

Powstanie warszawskie
Nieosądzeni kaci Warszawy

Prof. Piotr Garbaczewski
Nauka i paranauka

Prof. Zygmunt Zdrojewicz
Miłosne związki maja z wrześniem

Piotr Najsztub i Dorota Sumińska
Kto ma jedzenie, ten ma władzę

SĄD
NAJWYŻSZY
ULEGŁ PiS

LEPPER POGRAŻA KAMIŃSKIEGO

PSYCHOLOGIES

Brendan GLEESON

ZAWSZE JEST CZAS NA MIŁOŚĆ

Reżyseria **JOEL HOPKINS**

**„WZRUSZAJĄCY, PEŁEN
HUMORU – SPRAWI, ŻE
BĘDZIECIE SIĘ CHCIELI
ZAKOCHAĆ”**

RES

OPARTY NA PRAWDZIWEJ HISTORII



W KINACH OD 11 SIERPNIA STYLOWI.PL **WIZOZ**

eprasa.pl 66c811682c

CYTATY

**PROF. ADAM STRZEMBOSZ,
SĘDZIA, BYŁY I PREZES
SĄDU NAJWYŻSZEGO**

*Jarosław Kaczyński
w 1995 r. chciał mnie sobie
absolutnie podporządkować.
Nie dałem się i dlatego
spokojnie śpiam.*
„Dziennik Gazeta Prawna”

**DANIEL PASSENT,
KOMENTATOR**

*Lepiej być frajerem niż
Robespierre'em.*
„Polityka”

**GRAŻYNA TORBICKA,
DZIENNIKARKA,
ANIMATORKA KULTURY**

*Odeszłam tak szybko z TVP,
bo wiedziałam, że muszę się
śpieszyć, bo zaraz będzie
bardzo źle.*
„Co Jest Grane 24”

**DR MATEUSZ TASZAREK,
ADIUNKT W ZAKŁADZIE
KLIMATOLOGII UAM**

*To kwestia kilku lat, gdy
w Polsce uderzy silne
tornado.*
„Duży Format”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Frazesy zamiast pomocy

Zamiast dnia żałoby narodowej, hołdu ofiarom i zadumy nad słowami prof. Jana M. Ciechanowskiego, który jako 14-latek bił się do ostatniego dnia powstania, mieliśmy 1 sierpnia oratorskie popisy polityków. Frazesami mitomanów nie da się jednak przykryć tych słów: „Powstanie zakończyło się straszną klęską, katastrofą i ruiną, która nie dotknęła żadnej innej stolicy w Europie od czasu najazdu Hunów na Rzym. 200 tys. ludzi zginęło, 500 tys. wygnano. Miasto zrównano z ziemią”.

Mądrość zbiorowa narodów płynie z nauk, jakie wyciągają z własnych klęsk. Traktują je jako przestrożę, by powtórnie nie popełnić starych błędów. Specyfiką polskiej prawicy jest odwrócenie tego procesu. Misją stało się fetowanie klęsk i przegranych powstań. Ich sprawcy, zamiast doczekać się surowego osądu, trafiają do panteonu bohaterów narodowych. Stawia się im pomniki, nadaje ich nazwiska placom i ulicom. Wprost zachęca się młode pokolenia do powtórki. Jeśli będzie potrzeba, powinny z butelkami w rękach realizować jakieś nowe obłąkańcze wizje, podobne do tej, którą miał gen. Okulicki. Praktycznie bezbronna młodzież swoim atakiem miała „wstrząsnąć sumieniami świata”. Gen. Anders takich ludzi jak Okulicki, Bór-Komorowski czy Chruściel chciał postawić przed sądem. Za zbrodnię popełnioną na narodzie polskim. W tegorocznych obchodach brała udział jego córka. Ale nie zdobyła się na słowa prawdy.

Mitomanów nie zawiódł prezydent Duda. Powiązał powstańców z rokiem 1989 i z obecną monowładzą PiS. W 1944 r. odnalazł mit założycielski jego Polski. Tak prymitywne manipulowanie faktami nie przystoi nikomu. A gdy mówi tak głowa państwa, trzeba to uznać za kompletną aberrację. Brak w tym sensu i logiki.

Uczciwiej byłoby, gdyby prezydent i rządząca partia zrobili to, o co proszą powstańcy. Rok temu Leszek Żukowski, prezes Światowego Związku Żołnierzy AK, apelował, by uchwalono ustawę zwalniającą powstańców z opłat za pobyt w domach opieki społecznej. Bez skutku. W tym roku znowu o to prosił. Powstańców żyje jeszcze ok. 2 tys. Pomoc, o którą proszą, może objąć 300 osób. I nawet na to nie było stać Dudy i PiS?

Dziękujemy

Po 17 latach rozstajemy się z Drukarnią Prasową w Łodzi. Z sentymentem i dobrymi wspomnieniami, bo lepiej nie mogliśmy trafić. Zawsze mogliśmy liczyć na zarząd i załogę drukarni. Na panią prezes Marię Dutkiewicz, dziś szefującą radzie nadzorczej, oraz obecnego prezesa Krzysztofa Owczarka i jego zastępców Bogusława Miareckiego i Jacka Baraniaka, z którymi współpracowaliśmy od początku. 917 numerów i miliony wydrukowanych egzemplarzy to nasza historia. Dziękujemy, że mogliśmy ją zapisać z tak profesjonalną i życzliwą ekipą. Przyszedł jednak czas na zmianę formatu. Ten numer tygodnika został wydrukowany przez Quad/Graphics w Wyszkowie. Liczymy na równie dobrą współpracę.

Zespół PRZEGLĄDU

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Lepper pogrąża Kamińskiego**
Sąd Najwyższy uległ PiS
- 13 Rozmowy w rodzinie**
Prezydent oczami PiS
- 20 Naukowiec musi wątpić**
– rozmowa z prof. Piotrem Garbaczewskim
- 42 Sezon na rowery**
Złodziej ukradnie rower z każdego miejsca
- 52 Kto ma jedzenie, ten ma władzę**
– rozmowa z Piotrem Najsztubem i Dorotą Sumińską

HISTORIA

- 14 Bezkarni kaci Warszawy**
Uciekli od odpowiedzialności

ZAGRANICA

- 23 Kurdów życie na granicy**
Iraccy Kurdowie skazani na tułaczkę i zagładę
- 27 Wyścig o unijne instytucje**
Korespondencja z Kopenhagi
- 28 Belfast – miasto podzielone**
– rozmowa z Aleksandrą Łojek

KULTURA

- 32 Kto decyduje o wartościach?**
– rozmowa z Sebastianem Kochem
- 36 Jest cudnie!**
Maryla Rodowicz: złoty jubileusz
- 40 Kulturalia**
- 66 Aukcja sztuki XXI wieku**

OPINIE

- 35 Lech Miodek**
Brońmy demokracji, bo jest śmiertelna

SPORT

- 46 90 minut z futbolową Ekstraklasą**
Ligowe rozgrywki wróciły do normalności

NOWE TECHNOLOGIE

- 50 Niewidzialna ręka przyszłości**
Zaczipowani pracownicy

OBSERWACJE

- 56 Miłosne związki mają z wrześniem**
Zalety i wady dużej różnicy wieku
- 58 Na łasce dzikiej dżungli**
Korespondencja z Amazonii

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Frazesy zamiast pomocy
- 18 Bronisław Łagowski**
Polityka psychiczna
- 35 Ludwik Stomma**
Jeździec bez twarzy
- 39 Roman Kurkiewicz**
Kłątwa no logo
- 45 Tomasz Jastrun**
Nadzieje i obawy
- 49 Edward Mikołajczyk**
Verba dicendi, verba sentiendi, a barbarzyńcy zakłócają



36

KULTURA

JEST CUDNIE!

Maryla Rodowicz:
złoty jubileusz

46

SPORT

90 MINUT
Z FUTBOŁOWĄ
EKSTRAKLASĄ

Ligowe rozgrywki
wróciły do
normalności



52

KTO MA JEDZENIE, TEN MA WŁADZĘ

– rozmowa z Piotrem
Najsztubem i Dorotą
Sumińską



Projekt: Iza Mierzejewska

Fot. Krzysztof Żuczowski, Piotr Kamionka/Reporter/East News

Ciepłe posadki gwarancją praworządności?

No to mleko się rozlało. Sędziowie Sądu Najwyższego „bronili prawa”, zarzucając Zbigniewowi Ziobrze i spółce chęć bezprawnego ich odwołania. Sąd Najwyższy i szczególnie oburzona jego pierwsza prezes „bronili także prawa”, zarzucając prezydentowi bezprawne ułaskawienie Mariusza Kamińskiego i innych. I pani prezes, i pan prezydent w czasie spotkań podkreślali, że prawo jest dla nich najwyższą wartością.

Najnowsze wydarzenia wskazują, że jednak najwyższymi wartościami okazały się... stolki sędziów Sądu Najwyższego oraz zatuszowanie nadużycia władzy przez prezydenta Dudę, Mariusza Kamińskiego i jego kolegów. Sąd Najwyższy poczeka i nie rozpatrzy sprawy Kamińskiego i spółki, bo wiadomo, że w najbliższym czasie Trybunał Konstytucyjny – obecnie według Sądu Najwyższego dyspozycyjny wobec władzy – uzna ułaskawienie za zgodne z prawem. Sąd Najwyższy nie będzie mógł wrócić do sprawy. Grzechy rycerzy praworządności zostaną odpuszczone. Obrzydliwość, proszę obłudników. Ależ wspaniałe wzorce dla młodzieży!

Z tej hucpy wynika jeden bezsporny, smutny wniosek. Jarosław Kaczyński wyjątkowo ma rację. Członków Sądu Najwyższego należy natychmiast odwołać dla dobra państwa.

Bolesław Kot, Wadowice



Żeby ojczysta nie była macochą

Pani Anna Tatarkiewicz pyta, czy warto być Polakiem. Nie, nie warto. Ale chcąc nie chcąc, jesteśmy Polakami i należy zrobić wszystko,

Wkrótce w PRZEGŁĄDZIE

JAKUB ŻACZEK

Czyszciciele kamienic coraz aktywniejsi

NORDYCKA REWOLUCJA W JEDZENIU

Czosnek niedźwiedzi i glony

SIERPIEŃ MIESIĄCEM TRZEŹWOŚCI

Jak przez dekady walczone z pijaństwem

NOWOŚCI W STOMATOLOGII

Plomby naśladowujące ząb

co w naszej mocy, żeby znów było warto. Trzeba rozpedzić wszystkie demony, które obudziła prawica, gdy jej się udało uśpić w Polsce rozum: ksenofobię, szowinizm, pochwałę chamstwa i prostactwa. Jednocześnie trzeba uniemożliwić „liberałom” z prawicy dalsze zmienianie ojczyzny w macochę.

Zdzisław Nowak

„Trzy po trzy” Fredry powinno być lekturą obowiązkową. Co do poetów, to jest taka anegdota, że kiedy Mickiewicz dowłókł się do Drezna, strasznie pomstował, że wojsko się poddało. Nie pamiętam dokładnie, kto mu ripostował: „A pan poeta by nam nad grobem poemę odczytał”.

Ryszard Matura



FOT. JANEK SKARZYŃSKI/AFP PHOTO/ EAST NEWS

Hej, flisacza dziatwo, hej, dalejże, dalej! Płyn do Gdańska z tratwą po szumiącej fali. W tym roku mija 550 lat od pierwszego wolnego flisu na Wiśle. W 1467 r. rozpoczął się złoty czas żeglugi na królowej polskich rzek. Warszawa, 14 lipca.



www.sklep.mleczko.pl

www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Czy polska kolej zmieniła się na lepsze?

KAROL TRAMMER,
*redaktor naczelny dwumiesięcznika
„Z Biegiem Szyń”*

W wyniku modernizacji i remontów w ostatnich latach skrócił się czas podróży na wielu trasach. Jednocześnie pojawiły się nowoczesne pociągi, a wiele dworców z ruder zabitych dechami przekształciło się w perły architektury. Aby przyciągnąć pasażerów, konieczny jest jednak również radykalny rozwój oferty przewozowej. Tak jak w Czechach czy Niemczech, gdzie pociągi muszą kursować co 30-60 minut od świtu do późnego wieczora, a nie – co wciąż powszechne – trzy-cztery razy na dobę, bo to kompletnie nie odpowiada potrzebom dzisiejszej mobilności. Ponadto ważnym sprawdzianem zarządzania będzie kwestia bieżącej konserwacji, aby nie zaczął się pogarszać stan techniczny zmodernizowanych linii.

DARIUSZ NOWAK,
Unia Pracy

Po latach zaniedbań zauważa się pozytywne zmiany, których głównym wyznacznikiem jest modernizacja sieci kolejowej i taboru, możliwa dzięki strumieniowi pieniędzy z UE. Jednak inwestycje mają

ograniczony zasięg, a średnia gęstość sieci kolejowej w Polsce wynosi 6,3 km/100 km kw., przy wskaźniku dla całej Europy 4,9 km/100 km kw. Obszarów do działań rozwojowych jest zatem wiele, a pieniędzy nie wystarcza. Nawet perły na mapie polskiego kolejnictwa – słynne stacje Gdańsk-Wrzeszcz i Włoszczowa – nie przysłonią wszystkich zaniedbań.

KRZYSZTOF RYTEL,
Centrum Zrównoważonego Transportu

Przewozy w ruchu pasażerskim były w 2016 r. po raz pierwszy wyższe niż w roku akcesji do UE, a w pierwszym półroczu br. wzrosły rok do roku o dalsze 9,1%. Jeśli ten wskaźnik się utrzyma, dogonimy poziom z 2003 r. (z uwagą, że w roku 2007 i 2008 było więcej). Jednak w tym samym czasie (2003-2016) o ponad jedną trzecią zwiększyły się przewozy wykonywane przez transport drogowy. Ponadto wynik finansowy kolei nadal będzie przeszedł dwa i pół razy niższy niż w 1990 r. (50,3 mld zł). I w najbliższych latach będzie spadał, z uwagi na modernizację linii, które – co jest ewenementem w świecie – oznaczają całkowite zamknięcie ruchu, i to na lata.

W transporcie towarowym od 2000 r. udział kolei spadł trzykrotnie i dziś jest poniżej średniej w UE, a wtedy był dwukrotnie wyższy od niej. W Polsce 100 miast powyżej 10 tys. mieszkańców nie ma kolei, a w Czechach tylko trzy. W ostatnich latach zmodernizowano wiele dworców. Jednak 38-milionowy kraj dysponuje zaledwie kilkunastoma sprawnymi kuszetkami i po raz pierwszy od 1922 r. (z wyjątkiem wojny) żaden polski wagon nie wyjeżdża na zachód dalej niż do Berlina.

MICHAŁ SIEMIŃSKI,
czytelnik PRZEGLĄDU



Trochę tak, ale przede wszystkim w wielkich aglomeracjach i na głównych szlakach. Z dala od nich jest regres. Niewiele połączeń, słaby stan infrastruktury, dworce bez kas biletowych – nawet w miejscach, gdzie sporo ludzi korzysta z kolei. Do tego brak konkretnych planów poprawy sytuacji: ponownego otwarcia szlaków zamkniętych w latach 90., budowy nowych odcinków torów czy modernizacji zaniedbanych tras. Skandaliczny jest chociażby brak bezpośrednich połączeń w relacji Łódź-Radom-Lublin spowodowany stanem infrastruktury.

Not. Michał Sobczyk



12 lipca 2006 r. Nowo powołani przez Sejm: na premiera Jarosław Kaczyński, na wicepremiera i ministra rolnictwa Andrzej Lepper.

LEPPER POGRAŻA KAMIŃSKIEGO

Operacja CBA była pretekstem do użycia służb specjalnych przeciwko Andrzejowi Lepperowi i Samoobronie

Robert Walenciak

Wojna o Sąd Najwyższy i o niezależność trzeciej władzy od PiS, która toczyła się na ulicach polskich miast, wcale się nie skończyła. Weto Andrzeja Dudy to tylko chwilowe zawieszenie broni. 1 sierpnia miał miejsce kolejny jej epizod. Trójka sędziów Sądu Najwyższego uznała, że istnieje „spór kompetencyjny” między Sądem Najwyższym a prezydentem w sprawie ułaskawienia szefa CBA Mariusza Kamińskiego, i zawiesiła rozpatrywanie kasacji do czasu wyjaśnienia sprawy przez Trybunał Konstytucyjny. O co dokładnie chodzi, piszemy w dalszej części.

Ważniejsze jest coś innego – decyzja sędziów przypominała wyda-

zenia sprzed 10 lat, kiedy o korupcję został oskarżony wicepremier Andrzej Lepper: upadek rządzącej koalicji, zatrzymanie ministra spraw wewnętrznych, niszczenie państwa.

Tamte wydarzenia, zrekonstruowane przez sąd, pokazują, do czego była zdolna władza PiS. I do czego zdolne były podległe tej partii służby specjalne. Wtedy, mimo braku poważnych przesłanek, przygotowano operację – poza prawem – która polegała na stałym inwigilowaniu wicepremiera, stałym podsłuchiowaniu jego współpracowników i na wrobieńnię go w korupcję.

CBA było ponad prawem. Dziś ci sami ludzie, którzy 10 lat temu organizowali tamte działania, znów są u władzy.

9 lipca 2007 r. premier Jarosław Kaczyński zdymisjonował wicepremiera Andrzeja Leppera. Bo „znalazł się w kręgu podejrzeń”. W ten sposób wyszła na jaw tzw. afery grunto-wa, czyli operacja Centralnego Biura Antykorupcyjnego wymierzona oficjalnie w korupcję w Ministerstwie Rolnictwa. Rzekoma łapówka miała

Celem akcji CBA nie była walka z korupcją.

trafić do Andrzeja Leppera, ale nic takiego się nie wydarzyło. Operacja skończyła się skandalem. Jej konsekwencje ciągną się do dziś.

Pierwszą jej ofiarą był Andrzej Lepper, który stracił stanowisko. Drugą – Jarosław Kaczyński, bo w wyniku przegranych, przyspieszonych

wyborów stracił władzę. A potem na jaw wyszły kulisy afery, jej szczegóły. I sprawa nabrała innej wagi.

Dowiedzieliśmy się bowiem, że „celem (akcji CBA) nie była walka z korupcją”. Co więc nim było?

WROCŁAW. TAM SIĘ ZACZĘŁO

Afera zaczęła się we Wrocławiu, na przełomie lat 2006 i 2007. W spółce Telefonii Dialog, będącej wówczas w 100% własnością KGHM. Jednym z jej wiceprezesów był prawnik Andrzej Kryszczyński, odpowiadał m.in. za przetargi. Inni członkowie zarządu nie byli zadowoleni ze sposobu ich przeprowadzania. Żle także odbierano opowieści Kryszczyńskiego, że może załatwić odrolnienie gruntów w Polsce, bo ma przełożenie na Ministerstwo Rolnictwa. Tym przełożeniem, jak później się okazało, był pracujący również w Dialogu Piotr Ryba, który z kolei dobrze znał Andrzeja Leppera.

Te przechwałki, a także problem przetargów w Telefonii Dialog, spowodowały, że szefowie firmy oraz szef przedsiębiorstwa ATM zwrócili się do kierującego Centralnym Biurem Antykorupcyjnym Mariusza Kamińskiego o przyjrzenie się sprawie. Kamiński się nie przyjrzał. Zwrócili się więc do Adama Lipińskiego (pamiętamy go z nagranej rozmowy z Renatą Beger), posła PiS z Wrocławia, jednego z najbliższych współpracowników Jarosława Kaczyńskiego, a w tamtym czasie „kadrowego” w KGHM. Lipiński zadzwonił do Kamińskiego i dopiero wtedy sprawa ruszyła.

Nasuwa się pytanie, dlaczego szefowie Telefonii Dialog, wtedy spółki córki KGHM, po prostu nie wyrzucili Kryszczyńskiego, tylko kopali pod nim dołki, skarżąc się na niego najważniejszym ludziom w PiS? Odpowiedź jest prosta – widocznie wyrzucić go nie mogli. Kryszczyński miał „umocowanie”. Wcześniej był radcą w Urzędzie m.st. Warszawy, gdy prezydentem stolicy był Lech Kaczyński. W Dialogu traktowano go jako człowieka Kaczyńskiego (czy słusznie – tego nie wiemy, ale on sam powoływał się na poparcie Kancelarii Prezydenta RP), nie można go było zatem z państwowej firmy (kierowanej wówczas przez ludzi PiS) wyrzucić ot tak sobie. Trzeba było zorganizować intrygę.

Później jeszcze „Dziennik” ujawnił, że Kryszczyński był oficerem UOP: „»Kryszczyński to absolwent szkoły szpiegów w Kiejkutach« – potwierdził DZIENNIKOWI wysoki rangą oficer tajnych służb. Z innego źródła wiadomo, że Kryszczyński od września 1990 do października 1991 r. (...) pracował w Urzędzie Ochrony Państwa. Odszedł stamtąd w randze podporucznika, ale nie ma pewności, czy definitywnie zerwał związki ze służbami.

Andrzeja Leppera podsłuchiowano pięć miesięcy.

(...) Jedno jest pewne. Centralne Biuro Antykorupcyjne musiało wiedzieć, że Kryszczyński jest człowiekiem służb. CBA ma dostęp do archiwów i powinno sprawdzić takie elementarne rzeczy przed rozpoczęciem operacji specjalnej”.

WROCŁAW-WARSZAWA. CO ZROBI RYBA?

Po interwencji Adama Lipińskiego CBA rozpoczęło operację o kryptonimie „Odra”. Podjęto ją, chociaż biuro nie miało żadnych informacji o tym, że w Ministerstwie Rolnictwa można za łapówki odrolnić ziemię. Jedynym punktem zaczepienia były przechwałki Kryszczyńskiego. Można je było sprawdzić bez potężnej operacji. A jednak ją uruchomiono.

Kryszczyńskiemu podstawiono oficera CBA udającego biznesmena. Przedstawił się jako Sosnowski. Ich pierwszy kontakt nastąpił w styczniu 2007 r. „Sosnowski” powiedział Kryszczyńskiemu, że jest właścicielem 40-hektarowej nieruchomości na Mazurach i chce ją odrolnić, by postawić ośrodek wypoczynkowy. Żeby to wszystko zabrzmiało wiarygodnie, dał Kryszczyńskiemu dokumenty, które przygotowano mu w CBA. Czyli fałszywe, z podrobioną m.in. pieczęcią wójta gminy. Dokumenty te trafiły później do Ministerstwa Rolnictwa i weszły w normalny obieg biurowy. Panowie ustalili też „cenę” – początkowo odrolnienie miało kosztować 6 mln zł, potem cena spadła do 2,7 mln zł.

Czy tak rzeczywiście było? Czy Kryszczyński, oficer UOP, mógł być tak naiwny, by nie sprawdzić „Sosnowskiego” i jego papierów? Czy CBA nie wiedziało o przeszłości Kryszczyńskiego? Innymi słowy, czy panowie faktycznie negocjowali, czy też od początku grali w jednej drużynie?

Tego prawdopodobnie się nie dowiemy. Jest za to pewne, że adresem ich działań był Piotr Ryba, człowiek, który dosyć dobrze znał Andrzeja Leppera, uchodził za kogoś w rodzaju jego doradcy.

Później, w prokuraturze, Ryba zeznawał, że nie kontaktował się z rzekomymi biznesmenami, że motorem całej sprawy był Kryszczyński. To on

KALENDARIUM

- **6 października 2009 r.** – prokuratura w Rzeszowie stawia zarzuty Mariuszowi Kamińskiemu.
- **20 czerwca 2012 r.** – Sąd Rejonowy Warszawa-Śródmieście umarza proces byłego kierownictwa CBA.
- Prokuratura odwołuje się od wyroku.
- **5 grudnia 2012 r.** – sąd okręgowy uznaje, że proces musi być rozpoczęty.
- **30 marca 2015 r.** – Sąd Rejonowy Warszawa-Śródmieście skazuje Kamińskiego na trzy lata więzienia i 10-letni zakaz zajmowania stanowisk publicznych (wyrok jest nieprawomocny).
- **18 listopada 2015 r.** – prezydent Andrzej Duda ułaskawia Kamińskiego.
- **30 marca 2016 r.** – Sąd Apelacyjny w Warszawie umarza proces z powodu ułaskawienia. Od tego orzeczenia zostaje złożona kasacja do Sądu Najwyższego.
- **31 maja 2017 r.** – SN, odpowiadając na pytanie prawne składu trzyosobowego, podejmuje uchwałę, że prawo łaski można zastosować tylko po prawomocnym wyroku.
- **Lipiec 2017 r.** – Julia Przyłębska, prezes Trybunału Konstytucyjnego, i Zbigniew Ziobro, prokurator generalny, piszą do SN wniosek o zawieszenie postępowania przed SN z powodu sporu kompetencyjnego.
- **1 sierpnia 2017 r.** – SN zawiesza postępowanie w sprawie Kamińskiego i zdejmuje z wokandy rozpatrzenie wyznaczonych na 9 sierpnia kasacji.

był głównym pośrednikiem, który dał Rybie dokumenty, a później go popędał, mówiąc, że kontrahent się niecierpliwi.

WARSZAWA. MINISTERSTWO ROLNICTWA

Ryba pilotował sprawę działki w ministerstwie. Tyle że, jak wynika z późniejszych ustaleń, ministerstwo postępowało z wnioskiem o odrodlnienie tak jak z każdym innym.

Po pierwsze, odrodlnienie tej nieruchomości było legalne, nie wymagało korzystania z innej drogi niż normalna. Operacja CBA polegała więc na tym, że oferowano niepotrzebną łapówkę. To dziwne, że Kryszyński, bądź co bądź prawnik, tego nie zauważył. A może zauważył?

Po drugie, gdy sprawa weszła w ministerialne tryby, okazało się, że CBA niechlujnie przygotowało dokumenty. Trzeba było uzupełnić korespondencję i mapki. Z ministerstwa wysłano kilka zapytań do gminy Mrągowo, na obszarze której miała się znajdować działka. To wtedy wójt gminy zorientował się, że jest jakaś machlojka, i 28 czerwca 2007 r. zaawiadomił prokuraturę. Wcześniej zaś obfotografował agentów CBA, którzy przyjechali do niego, tłumacząc, że właśnie toczy się policyjna operacja, więc niech siedzi cicho.

Po trzecie, departament, który zajmował się odrodleniami, pod-



Ławy rządowe w Sejmie. Nz. od góry siedzą: Jerzy Polaczek, Przemysław Gosiewski, Wojciech Jasiński, Zbigniew Ziobro i Andrzej Lepper.

Leppera, czy puszcza bokiem jakieś odrodlnienie. Z relacji K. wynikało, że w związku z tym pytaniem Lepper się przestraszył i wniosek musi przejść całą procedurę administracyjną. Muszą być zachowane pozory legalności, sprawa stanąć musi na kierownictwie resortu.

(...) Później mówił, że ktoś tam w ministerstwie zawałił sprawę i został odsunięty od jej załatwienia. Mówił, że może to załatwić za 2,7 mln i to potrwa 10 dni. Za każdy dzień zwłoki opuszczają 100 tys. zł.

Nie podsłuchiowano wiceministra Henryka Kowalczyka z PiS, który miał akceptować wniosek o odrodlnienie.

legał wiceministrowi Henrykowi Kowalczykowi z PiS. Andrzej Lepper jako minister nie miał „przełożenia” na pracę jego urzędników. Warto tu przypomnieć zeznania „Sosnowskiego” złożone w prokuraturze.

Mówił: „Okolo połowy czerwca doszło do kolejnego spotkania, na którym przekazałem brakujące dokumenty wniosku o odrodlnienie. W połowie czerwca (Kryszyński) zatelefonował, że decyzja będzie w ciągu tygodnia.

W związku z tym 19 czerwca zameldowałem się w hotelu Fort przy Modlińskiej i czekałem na przywiezienie decyzji. (...) Czekaliśmy gdzieś do 17. Wtedy zadzwonił i powiedział, że wiceminister z PiS zapytał się

W piątek 6 lipca spotkaliśmy się w hotelu Fort. Wcześniej powiedział, że kierownictwo przesunięte zostało na 6 lipca. W trakcie spotkania przeliczył pieniądze i przez telefon rozmawiał z mężczyzną, który miał na imię Piotr.

O 17.50 miał on przez Amsterdam lecieć do Chin. Andrzej K. pytał Piotra, czy ma wiedzę, że to zostało podbite. Piotr stwierdził, że tak, ale nie mogli się dogadać, jak mi to udowodnić. Mówili o faksie, ksero, w końcu żebyśmy sobie pojechali do Ministerstwa Rolnictwa i tam to zobaczyli. W końcu nic nie ustaliliśmy.

K. wyszedł. Mówił, że ma umówione spotkanie z dyrektorem BOT [Elektrownia Bełchatów] w sprawie

pracy. Twierdził, że był rekomendowany przez Kancelarię Prezydenta.

Przed godziną 16 zadzwoniłem do pani M. z wydziału ochrony gruntów. Kobieta stwierdziła, że zna sprawę, ma ona priorytet w ministerstwie i jest zielone światło dla decyzji, ale jeszcze nie wróciła ona z kierownictwa. Okolo 17 zadzwoniłem do K., powiedziałem, że wzięłem numer z internetu i w wydziale ochrony twierdzą, że jest pozytywna decyzja. On poprosił o przyjazd do 6/12. Na polecenie przełożonych nie pojechałem. [Kilka minut później przed lokalem Andrzej K. został zatrzymany].”

Tego samego dnia, wedle planów CBA, zatrzymany miał być również Andrzej Lepper. Ale ktoś go ostrzegł, że jest szykowana przeciwko niemu prowokacja, więc nie wychodził z ministerstwa. A Kryszyński, najpewniej ostrzeżony przez Rybę, pieniędzy nie wziął.

9 lipca Lepper został zdymisjonowany. Kaczyński stwierdził, że lider Samoobrony uczestniczył w korupcyjnym procederze, a to, że nie wziął pieniędzy, jest efektem ostrzeżenia.

WROCŁAW-WARSZAWA. CBA

30 marca 2015 r. Sąd Rejonowy Warszawa-Śródmieście orzekł karę trzech lat więzienia i 10-letni zakaz zajmowania stanowisk wobec Mariusza Kamińskiego (dziś posła PiS i wiceprezesa partii) i jego byłego

zastępcy Macieja Wąsika (dziś lidera samorządowców PiS). Grzegorz Postek i Krzysztof Brendel z pionu operacyjno-śledczego CBA zostali skazani na kary po dwa i pół roku więzienia oraz 10 lat zakazu sprawowania funkcji publicznych.

Ten prosty komunikat to miażdżąca ocena prawna akcji CBA. „Mariusz Kamiński twierdził, że motywacją działania była walka z korupcją, której obiektywnie w Ministerstwie Rolnictwa nie było, a na pewno nie było na to poszlak czy dowodów. Czyn zabroniony (...) został »wyprodukowany« przez aparat państwa”, oceniał prowadzący sprawę sędzia Wojciech Łączewski, dodając, że „wręczenie korzyści majątkowej nie może służyć weryfikacji informacji o podejrzeniu korupcji w instytucji publicznej”.

Sąd uznał, że „nie było wiarygodnej informacji o popełnieniu przestępstwa, były tylko słowa Kryszyńskiego, któremu i tak nie wszyscy wierzyli”. A mimo to rozpoczęto operację, która zakończyła się „wyprodukowaniem” czynu korupcyjnego, gdyż „wprowadzenie agenta pod przykrywką pozwoliło na sterowanie zachowaniem Kryszyńskiego i doprowadziło do zainicjowania jego działania, co było kreacją przestępstwa”.

CBA w całej operacji naruszyło prawo jeszcze kilkakrotnie. W tamtym czasie nie miało uprawnień, by wprowadzać agentów pod przykrywką. Nie miało też prawa fałszować dokumentów. Ani masowo podsłuchiwać wszystkich, którzy byli związani z Andrzejem Lepperem.

Z politycznego punktu widzenia operacja CBA miała więc inne niż oficjalnie deklarowane przez Mariusza Kamińskiego zadania. Chodziło o skompromitowanie Andrzeja Leppera. Wyeliminowanie go z życia politycznego poprzez zatrzymanie i oskarżenie o korupcję. Dalszym krokiem miało być przejęcie przez PiS Samoobrony, w tamtym czasie dosyć kłopotliwego koalicjanta PiS. Łatwo sobie wyobrazić sytuację, w której Lepper idzie do więzienia, a szefem jego partii zostaje zwolennik ścisłej współpracy z PiS.

Operacja służyła poza tym ścisłej inwigilacji liderów Samoobrony. Samego Andrzeja Leppera podsłu-

chiwano pięć miesięcy. Podsłuch miał na kilku telefonach, nadano mu kryptonim „Stary”. Podsłuchiowano również innych polityków tego ugrupowania, np. Krzysztofa Filipka, Janusza Maksymiuka, Wandę i Stanisława Łyżwińskich, senatora PiS Jarosława Chmielewskiego i osoby prywatne. Nie mieli oni wpływu na procedurę odrobnienia.

CBA przygotowało fałszywe dokumenty, z podrobioną m.in. pieczętką wójta gminy.

Nie podsłuchiowano natomiast wiceministra Henryka Kowalczyka z PiS, który nadzorował Departament Ochrony Gruntów i miał akceptować wnioski o odrobnienie na wcześniejszym etapie. „Wprost razi nieobjęcie go kontrolą operacyjną i świadczy dobitnie o rzeczywistej motywacji oskarżonych”, komentował tę sytuację sąd, dodając w uzasadnieniu wyroku: „Nie wystąpiono o kontrolę operacyjną innych osób zatrudnionych w Ministerstwie Rolnictwa, cały wysiłek skierowano na posłów zrze-

szonych w klubie parlamentarnym Samoobrony. (...) Nawet podjęto się obserwacji sekretarki zatrudnionej w biurze Samoobrony”.

Walka z korupcją była zatem pretekstem do użycia służb specjalnych wobec Leppera i jego partii. Do podsłuchiwania, inwigilowania, a w końcu – do jego oskarżenia.

A Ryba i Kryszyński? Ryba w 2014 r. został skazany na dwa i pół roku więzienia, Kryszyński zaś na 54 tys. zł grzywny. Sąd wziął pod uwagę, że po zatrzymaniu współpracował z organami ścigania, wykazując skrupuły w związku z popełnionym czynem.

WARSZAWA. CBA. PROKURATURA

Sędzia Łączewski, skazując Kamińskiego, w uzasadnieniu wyroku jego postępowanie oceniał jednoznacznie: „Zachowywał się jak osoba stojąca ponad prawem, bo zlecał czynności, o których już w początkowym okresie funkcjonowania CBA był informowany, że przeprowadzić ich nie może. Świadomie nie sto-



Zbigniewa Ziobrę i Mariusza Kamińskiego łączy wiele tajemnic.



Decyzja SN jest teraz korzystna dla Mariusza Kamińskiego, ale ona nie oznacza, że jest nie/winny.

► sował przepisów ustawy o CBA”. O skazanych funkcjonariuszach CBA pisał tak: „Do obowiązków ich przepisów podchodził lekceważąco. (...) Cieszyli się swoistym poczuciem bezkarności. (...) Brak akceptacji oskarżonych dla zasad demokratycznego państwa prawnego, a wręcz przekonanie o wszechwładzy, którą mają dysponować. (...) Ich działania w potocznym rozumieniu zasługują na skrajnie negatywne oceny moralne, co oznacza konieczność ich szczególnego napiętnowania. (...) Wiodącą była premedytacja, a oskarżeni wielokrotnie łamali prawo, i to wbrew ostrzeżeniom”.

Wyrok z 30 marca 2015 r. ma więc znaczenie niemal ustrojowe. Mówi wyraźnie, jaka jest granica działań służb specjalnych w państwie demokratycznym, co mogą robić, a czego nie mogą – m.in. nie mogą służyć do inwigilacji i niszczenia partii.

Z tego wyroku wynika również, że do odpowiedzialności za operację przeciwko Lepperowi powinien zostać też pociągnięty ówczesny minister sprawiedliwości prokurator generalny Zbigniew Ziobro. Co prawda, pisząc wnioski o podsłuchy, „oskarżony Mariusz Kamiński wprowadzał świadomie w błąd Prokuratora Gene-

ralnego, jak i sąd okręgowy, wyłudzając zgodę na przeprowadzenie kontroli operacyjnej [podsłuchy] lub na kontrolowane wręczenie korzyści majątkowej. (...) Mariusz Kamiński, podpisując wnioski, manipulował faktami”. Jednak zgodę na operację „Odra” i na podsłuchy telefonów podpisywali zastępcy Ziobry, a jak zauważył sędzia Łączewski, prokurator generalny nie mógł wtedy cedować swoich uprawnień w tym zakresie na zastępców. „Ma to zasadnicze

Mariusz Kamiński i jego współpracownicy znaleźli się ponad prawem.

znaczenie i może prowadzić do odpowiedzialności karnej [ówczesnego] prokuratora generalnego” za przekroczenie uprawnień.

To niby drobiazg, ale pokazuje on, że Kamiński nie działał w próżni. Że operacja „Odra” była znana Zbigniewowi Ziobrze i – niemal na pewno – premierowi Jarosławowi Kaczyńskiemu. Sejmowa komisja badająca okoliczności śmierci Barbary Bliidy pozwoliła ujawnić funkcjonującym w tamtej ekipie mechanizm – że w Kancelarii Premiera nocą odbywały się narady szefów MSW, policji, tajnych służb i prokuratury. Dotyczyły one działań wymierzonych w przeciwników politycznych. Czy w ten sposób rozmawiano również o Lepperze?

WARSZAWA. LATA 2015-2017

Wyrok z 30 marca 2015 r. wywołał w PiS furję. Jarosław Kaczyński nazwał go kuriozalnym. Zaatakowano również sędziego Łączewskiego – że karze ludzi, którzy walczyli z korupcją. PiS zapowiedziało odwołanie od wyroku, sprawę miał rozpatrywać sąd apelacyjny.

Do tego jednak nie doszło, bo prezydent Andrzej Duda jesienią 2015 r. wszystkich skazanych wyrokiem z 30 marca ułaskawił. Dzięki temu mogli objąć stanowiska rządowe. Kamiński mógł zostać ministrem koordynatorem ds. służb specjalnych.

Decyzja prezydenta spowodowała wielkie poruszenie w środowisku prawniczym – wyrok z 30 marca był

bowiem nieprawomocny, sprawę miał się zajmować sąd apelacyjny. Czy można ułaskawić kogoś przed zakończeniem procedury sądowej, tak na zapas? Nie patrząc, czy jest winien, czy nie?

Tymczasem w 2016 r. sąd okręgowy uchylił wyrok sądu rejonowego i wobec aktu łaski prawomocnie umorzył sprawę. Od tej decyzji kasację do Sądu Najwyższego złożyli oskarżyciele posiłkowi (m.in. oskarżony o łapówkę Piotr Ryba oraz rodzina Andrzeja Leppera).

Kasacja w Sądzie Najwyższym miała swoją historię. Najpierw sędziowie, którzy dostali ją do rozpatrzenia, zwrócili się do Sądu Najwyższego, obradującego w składzie siedmioosobowym, z pytaniem, czy prezydent może skutecznie ułaskawić przed prawomocnym skazaniem. Odpowiedź była prosta – nie może. Sędziowie w uzasadnieniu napisali również, że Sąd Najwyższy nie usurpuje sobie prezydenckiego prawa łaski, a więc że żadnego sporu kompetencyjnego nie ma. Sąd nie decyduje bowiem, czy prezydent może ułaskawiać, czy nie. Rozpatruje jedynie, jak – według prawa – tę swoją wyłączną prerogatywę może wykonywać.

W międzyczasie do Sądu Najwyższego z Trybunału Konstytucyjnego i od prokuratora generalnego wpłynęły wnioski o zawieszenie postępowania. Trybunał uznał, że między Sądem Najwyższym a prezydentem zaistniał „spór kompetencyjny” i sprawę może rozstrzygać jedynie Trybunał Konstytucyjny, zgodnie z art. 86 ust. 1 ustawy o TK.

Trzyosobowy skład Sądu Najwyższego 1 sierpnia przychylił się do tego wniosku i postępowanie kasacyjne zawiesił, dezawuuując tym samym wcześniejszą odpowiedź siedmiu sędziów i oddając losy Kamińskiego w ręce Trybunału Konstytucyjnego oraz pani Przyłębskiej.

PiS może świętować. Obroniło swoich ludzi i metody, które wówczas stosowało wobec politycznych – jakkolwiek by to zabrzmiało – sojuszników. Mariusz Kamiński i jego współpracownicy znaleźli się ponad prawem.

Dziś znów kierują służbami specjalnymi, a Zbigniew Ziobro jest ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym.

Robert Walenciak

ROZMOWY W RODZINIE

Zakłamanym bolszewikiem, naiwnym mięczakiem, wrogiem ojczyzny, wyobcowanym pyszałkiem – taki obraz prezydenta wyłania się z reakcji PiS na weto

Piotr Cierpucha

Szok i niedowierzanie. Jednak zawetował. Dotychczas dobrze spisujący się mechanizm zawiódł, co w kręgu zjednoczonej prawicy – albo obozu „patriotycznego” – wzbudziło szczerą ojcowską chęć pouczenia syna marnotrawnego i skierowania go na właściwe tory.

Posłankę Krystynę Pawłowicz weto doprowadziło niemal do łez. – Decyzja pana prezydenta to było swoiste wejście smoka. Nie spodziewaliśmy się tego – wyznała. – Osobiście czuję się upokorzona. Uważam, że można było to zrobić inaczej. Tak by nas nie upokorzyć.

Ryszarda Terleckiego, przewodniczącego klubu parlamentarnego PiS i wicemarszałka Sejmu, zaniepokoiło to, że prezydent nie jest odporny na naciski ulicy, jak subtelnie określa się obywatele. – Układ, który tak histerycznie się broni, uzyskał chwilową przewagę w postaci decyzji prezydenta Dudy o zawetowaniu dwóch ustaw dotyczących sądownictwa – ocenił, choć optymistycznie dodał, że i z tym sobie poradzą. Podobnie

widział sprawę poseł Arkadiusz Mularczyk, nawrócony na PiS były przewodniczący klubu parlamentarnego Solidarnej Polski, który podkreślił, że Andrzej Duda przedłużył społeczne wzburzenie i przysłużył się totalnej opozycji.

W militarną retorykę poszedł minister Antoni Macierewicz, który ruch głowy państwa porównał do ataku hybrydowego na bezpieczeństwo Polski. – Nie ma wątpliwości, że ustępstwa wobec zła zawsze kończą się źle – zaznaczył. Wojskowy ton utrzymał minister Zbigniew Ziobro, mówiąc o kapitulacji prezydenta: – Nie po to jest legitymacja wyborcza, żeby kapitulować pod wpływem tupania dobrze zorganizowanych grup.

Przestrzegał także: – Albo prezydent przejdzie do historii jako (...) jeden z przywódców dobrej zmiany, (...) albo polegniemy. Pierwszy polegnie pan prezydent i co najwyżej będzie mógł się w przyszłości cieszyć rolą młodego komentatora z własną ochroną. To jest w finale wybór między wielkością a groteską.

Ziobro wypominał, że swego czasu był szefem Andrzeja Dudy i to on określał warunki współpracy. Wygrażał, że jeśli prezydent będzie blokował reformy, skończy jak Kazimierz Marcinkiewicz i nie uzyska poparcia: – Jarosław

Kaczyński wskazał kandydata z dalszego rzędu, otwierając Dudzie drogę do zawrotnej kariery. Jednak jeżeli prezydent rozjedzie się z wartościami naszego środowiska, to nie może zakładać, że zyska kolejny kredyt zaufania.

Dostało się też prezydenckim doradcom: – To jednak ludzie, którzy niczym larwy chcą się rozwijać w politycznym ciele prezydenckiego zaplecza, by później – o czym marzą – przeistoczyć się w motyle, stając się ważnymi postaciami na scenie politycznej. Najczęściej jednak tacy ludzie nie zostają nawet ćmami.

Marek Suski decyzję Dudy zestawiał z rozkazem Józefa Stalina: – To taka trochę postawa jak wojska rosyjskie,

kiedy było powstanie w Warszawie. Czekali, aż się powstanie wykrwawi i wtedy my przyjdziemy na gotowe. Nie popieram tej postawy. Dziś, kiedy jest się w obozie reform albo przeciw niemu, takie stanie z karabinem u nogi pomaga opozycji. Pytany o emancypację prezydenta poseł żartował: – Emancypacja to taki ruch kobiecy bardziej, czyli taki miękki. Ta miękkość prezydenta nas zaskoczyła.

Szerzej o miękkości prezydenta wypowiedział się wiceminister Patryk Jaki:

– W Polsce, od kiedy pamiętam, było tak, że jak dekomunizacja w różnych obszarach państwa była blisko, to zawsze ktoś wymiękał. (...) Na co dzień spotykacie masę polityków, którzy mają buzie napchane patriotyzmem, mocnymi reformami, jednak jak przychodzi co do czego, jak trzeba podjąć trudne decyzje, wszyscy wymiękają.

Michał Wójcik, drugi wiceminister u Ziobry, z żalem obwieścił: – Pan prezydent publicznie powiedział, że jeżeli jego poprawki zostaną wprowadzone do ustaw, to on je podpisze. Złamał publiczną obietnicę.

Prezes Jarosław Kaczyński ruch prezydenta nazwał wielkim błędem: – Zakres tego bezprawia, za które odpowiadają sądy, jest ogromny. Kto uważa, że jest inaczej, ten broni wielkiego zła. Kto uważa, że da się to zmienić w inny sposób, ten błędzi. (...) Każdy, kto próbuje ten proces zatrzymać, (...) uderza w elementarne interesy Polski.

Gdybyśmy chcieli wyciągnąć esencję poglądów o prezydencie, ukazałby się nam obraz zakłamanego bolszewika, naiwnego mięczaka, wroga ojczyzny i wyobcowanego pyszałka. A wszystkie te epitety formułowane były przez najbliższych współpracowników. Prawdziwe jest powiedzenie, że z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciach. ■



BEZKARNI KACI WARSZAWY

Żaden z dowódców jednostek, które dokonały masakry ludności cywilnej, nie poniósł za to odpowiedzialności



Bohdan Piętko

„Generale Reinefarth, jest pan jedną z najbardziej znienawidzonych postaci w Polsce. Czy wie pan o tym? – Wiem. – Czy zna pan swój przydomek »kat Warszawy«? – Także jest mi znany. A czy panu jest znany fakt, że przewód sądowy w mojej sprawie trwał 20 lat i zostałem uniewinniony?”.

Tak zaczyna się rozmowa polskiego dziennikarza Krzysztofa Kąkolewskiego (1930-2015) z Heinzem Reinefarthem (1903-1979), przeprowadzona w 1973 r. w miejscowości Westerland na wyspie Sylt. Rozmowa odbyła się w kancelarii mecenasa Reinefartha, byłego burmistrza (w latach 1951-1964) kurortu Westerland oraz byłego SS-Gruppenführera i Generalleutnanta der Waffen-SS.

Podczas tłumienia powstania warszawskiego zginęło 150-180 tys. cywilów – co najmniej 30% stanowią ofiary egzekucji przeprowadzonych przez jednostki SS. Z domów wypędzono 550 tys. warszawiaków,

Ekshumacja w okolicach kościoła św. Jakuba na pl. Narutowicza. Na Ochocie i na Woli zostało zamordowanych najwięcej mieszkańców cywilnych.

z których 55 tys. deportowano do obozów koncentracyjnych, gdzie co najmniej połowa zginęła. Na rozkaz Himmlera stolicę wyburzano i palono także po zakończeniu walk. Ilość gruzów pokrywających Warszawę oszacowano w 1945 r. na 20 mln m sześć.

Gen. Rainer Stahel wydał rozkaz zabijania cywilów i palenia domów, wymyślił też, by ludność cywilną używać jako żywe tarcze.

Za te zbrodnie żaden ich bezpośredni sprawca nie poniósł kary.

Heinz Reinefarth w wywiadzie udzielonym Krzysztofowi Kąkolewskiemu nie miał sobie nic do zarzucenia. Jego podkomendni mordowali ludność cywilną? Kobiety i dzieci też walczyły. Egzekucje na cywilach? Potępiał je i odwoływał, gdy dochodziły do niego meldunki. Dlaczego osiadł na wyspie Sylt? Bo po wojnie został mu tylko domek letniskowy

w Westerlandzie. Nie wierzył w podaną przez Kąkolewskiego liczbę 35 tys. zamordowanych na Woli – „bo to nawet technicznie było niemożliwe”. Zwierzył się, że długoletnie śledztwo sądowe było dla niego dużym stresem i dlatego miał zawał. Także jego żona i dzieci głęboko to przeżywały¹. Należy podkreślić, że do tego śledztwa, zakończonego umorzeniem, prawdopodobnie by nie doszło, gdyby nie film dokumentalny „Urlop na Sylcie” („Urlaub auf Sylt”), zrealizowany w 1957 r.

przez eneradowską wytwórnię filmową DEFA.

12 TON LUDZKICH POPIOŁÓW

Wkrótce po wybuchu powstania Hitler wydał ustny rozkaz zrównania Warszawy z ziemią i wymordowania wszystkich jej mieszkańców. Dlatego doszło do ludobójczych masakr na Woli (5-7 sierpnia 1944 r.) i Ochocie (4-25 sierpnia), które pochłonęły

łącznie co najmniej 50-60 tys. ofiar. Po zamordowanych i spalonych mieszkańcach Woli zebrano po wojnie 12 ton popiołów. Zbrodni tych dokonały jednostki SS dowodzone przez SS-Gruppenführera Heinza Reinefartha i SS-Oberführera Oskara Dirlewangera (1895-1945) oraz kolaboracyjna brygada SS RONA (Rosyjska Wyzwolenicza Armia Ludowa), dowodzona przez SS-Brigadeführera Bronisława Kamińskiego (1899-1944). Grupa Bojowa „Reinefarth” tłumiła też powstanie na Starym Mieście, gdzie dokonała masakry szpitali powstańczych (co najmniej 3 tys. ofiar), oraz na Powiślu. Cywilów i wziętych do niewoli powstańców formacje SS zabijały do końca powstania.

Ukraiński Legion Samoobrony Petra Diaczkenki tłumił powstanie na Czerniakowie.

Reinefarth urodził się w Gnieźnie w ówczesnej pruskiej Prowincji Poznańskiej. Przed I wojną światową jego rodzina przeniosła się do Cottbus (Chociebuż) na Łużycach. Zdobył wykształcenie prawnicze, a następnie pracował jako adwokat i notariusz. Już w 1932 r. wstąpił do NSDAP i SS. Walczył w kampanii wrześniowej, w kampanii francuskiej i na froncie wschodnim. Następnie m.in. kierował aparatem terroru w Kraju Warty jako wyższy dowódca SS i policji. W marcu 1944 r. witał na specjalnej uroczystości w Łodzi milionowego niemieckiego osadnika w Kraju Warty.

Wieczorem 5 sierpnia 1944 r. Reinefarth meldował dowódcy 9. Armii gen. Nikolausowi von Vormannowi, że ma „mniej amunicji niż jeńców”. Nie była to jego jedyna uwaga w tym duchu. Dwa dni potem w rozmowie z oficerem Wehrmachtu wskazał tłum wypędzonych z domów warszawiaków: „To nasz największy problem, rozumie pan? Nie mamy tyle amunicji, żeby ich wszystkich sprzątnąć”². Po stłumieniu powstania otrzymał Krzyż Rycerski z Liśćmi Dębu – trzecią klasę najwyższego odznaczenia wojskowego III Rzeszy. To za te 12 ton popiołów ludzkich, które po wojnie odkopano na Woli.



Erich von dem Bach-Zelewski – dowódca tzw. Korpsgruppe von dem Bach, sił pacyfikujących powstanie.



Oskar Dirlewanger – dowódca 36. Dywizji Grenadierów SS „Dirlewanger”.



Rainer Stahel – komendant wojskowy Warszawy.



Petro Diaczenko – dowódca Ukraińskiego Legionu Samoobrony.

W 1945 r. poddał się aliantom zachodnim. Przedstawił się im jako bojownik antyfaszystowskiego ruchu oporu, ponieważ tuż przed końcem wojny niemiecki trybunał wojskowy skazał go na karę śmierci za porzucenie obrony twierdzy Kostrzyn. Wszystkie próby ekstradycji Reinefartha do Polski napotykały sprzeciw Amerykanów, dla których pracował jako doradca do spraw radzieckiej strategii wojskowej.

ŚLEDZTWA BEZ ZAKOŃCZENIA

W przeciwieństwie do innych zbrodniarzy nazistowskich, z których wielu wybrało po wojnie karierę biznesową, Reinefarth postawił na politykę. Został działaczem rewizjonistycznej i nacjonalistycznej par-



Bronisław Kamiński – dowódca brygady SS RONA (Rosyjskiej Wyzwolenczej Armii Ludowej).

tii Blok Wszechniemiecki/Związek Wypędzonych z Ojczyzny i Pozbawionych Praw. Z jej ramienia przez 13 lat był burmistrzem Westerlandu, a w latach 1958-1967 także posłem do landtagu Szlezwika-Holsztynu. Bezkarność zawdzięcza zimnej woj-

nie. Uniknął odpowiedzialności, ponieważ zachodnioniemiecki wymiar sprawiedliwości nie chciał sformułować aktu oskarżenia³.

Mniej szczęścia mieli dwaj najważniejsi pomocnicy Reinefartha – Dirlwanger i Kamiński, ale też nie można powiedzieć, że ponieśli odpowiedzialność. Dirlwanger dowodził specjalną jednostką karną, złożoną z kryminalistów. Została utworzona w 1940 r., początkowo jako batalion, następnie przekształcona w brygadę, a pod koniec wojny w dywizję Waffen SS. Jej działalność to co najmniej 60 tys. ofiar, zamordowanych podczas ekspedycji karnych na Białorusi oraz tłumienia powstania warszawskiego i słowackiego powstania narodowego. Według ustaleń polskich śledczych jednostka Dirlwanger zamordowała w Warszawie ok. 30 tys. cywilów – na Woli, Starym Mieście, Powiślu i Czerniakowie.

Dirlwanger został aresztowany na początku czerwca 1945 r. we francuskiej strefie okupacyjnej Niemiec



Heinz Reinefarth – SS-Gruppenführer i Generalleutnant der Waffen-SS.

matka Niemką, a sam Kamiński uważał się za Rosjanina. Od 1941 r. kolaborował z Niemcami, stając na czele tzw. Republiki Łokockiej w obwodzie briańskim. Zorganizował najpierw prohitlerowską milicję, a następnie formację RONA. SS-Obergruppenführer Erich von dem Bach-Zelewski (1899-1972) – dowódca sił pacyfikujących powstanie i kolejny bezkarny kat Warszawy – scharakteryzował Kamińskiego następująco: „Był awanturnikiem politycznym, wygłaszał do swych ludzi mowy propagandowe o wielkiej, faszystowskiej Rosji, której chciał być przywódcą-führerem (...). Pojęcie własności było mu obce, żadnego narodu nie nienawidził tak jak Polaków, których wspominał jedynie obelżywymi słowami”⁴.

UKRAIŃSKI BOHATER

Po upadku powstania Kamiński został stracony przez Niemców za niesubordynację. Egzekucję dowódcy RONA przypisał sobie jako osobistą zastługę von dem Bach-Zelewski.

O tłumie wypędzonych z domów warszawiaków Reinefarth mówił: „Nie mamy tyle amunicji, żeby ich wszystkich sprzątnąć”.

Twierdził, że był to z jego strony gest protestu przeciw Himmlerowi. Uważał poza tym, że ocalił tysiące warszawiaków, ponieważ złagodził eksterminacyjny rozkaz Hitlera. Najpierw 5 sierpnia 1944 r. zakazał zabijania kobiet i dzieci, a 12 sierpnia także mężczyzn cywilów. W rzeczywistości decyzja ta była spowodowana względami nie humanitarnymi, ale pragmatycznymi. Masowe zbrodnie wzmacniały wolę oporu Polaków, a jednostki SS uczestniczące w mordowaniu i grabieżach nie były w stanie prowadzić skutecznych działań przeciw powstańcom.

Mianowanie von dem Bacha dowódcą wojsk pacyfikujących powstanie nie było przypadkiem. Z ramienia Himmlera odpowiadał on bowiem za walkę z partyzantką w okupowanej Europie. Oprócz Warszawy miał na koncie wiele innych zbrodni. W 1940 r. kierował wysiedlaniem Polaków z Żywiecczyny



Heinz Reinefarth (drugi od prawej) jako burmistrz Westerlandu wiosną 1959 r.

i po kilku dniach zmarł. Według oficjalnego aktu zgonu śmiercią naturalną. Istnieje również wersja, że tak go pobili Polacy służący w armii francuskiej. Członków jego formacji nigdy nie ukarano. Śledztwo w sprawie udziału brygady Dirlwanger w zbrodniach podczas powstania warszawskiego wszczęta w 1963 r. prokuratura we Flensburgu przy okazji postępowania przygotowawczego przeciw Reinefarthowi. Jednak śledztwo to – identycznie jak w sprawie Reinefartha – nie potrafiło ustalić

czyjejkolwiek odpowiedzialności. A raczej nie chciano jej ustalić.

Niebywałe okrucieństwo cechowało też kolaboracyjną jednostkę Bronisława Kamińskiego. Żołnierze dokonywali brutalnych gwałtów i grabieży. Dowódca – zwany katem Ochoty – był jedną z najbardziej ponurych postaci wśród kolaborantów III Rzeszy. Jego ojciec był Polakiem,

i był pomysłodawcą utworzenia KL Auschwitz. Dowodził również akcjami pacyfikacyjnymi i ludobójczymi na okupowanych terenach ZSRR (m.in. zagładą 35 tys. Żydów w Rydze).

Po wojnie władze amerykańskie odmówiły ekstradycji von dem Bacha do Polski lub ZSRR, ponieważ był jednym z głównych świadków w procesie norymberskim. W 1961 r. skazano go w RFN na cztery i pół ro-

Podczas I wojny światowej Diaczenko służył w armii rosyjskiej, a następnie w wojsku Ukraińskiej Republiki Ludowej. W okresie międzywojennym był oficerem kontraktowym w Wojsku Polskim, ale już w latach 30. nawiązał współpracę z Abwehrą. Na czele Legionu Wołyńskiego stanął w 1943 r. Formacja ta została skierowana we wrześniu 1944 r. do tłumienia powstania na Czerniakowie. W dniach 27-30 września podkomendni

Diaczenki uczestniczyli w operacji rozbicia Grupy „Kampinos” Armii Krajowej. Na początku 1945 r.

Ludobójcze masakry na Woli i Ochocie pochłonęły co najmniej 50-60 tys. ofiar.

ku więzienia za udział w nocy długich noży, a dwa lata później na dożywcie za morderstwo sześciu niemieckich komunistów z 1933 r. Zbrodni ludobójstwa popełnionych przez niego na okupowanych terenach Polski i ZSRR akt oskarżenia nie objął.

W cieniu głównych katów powstańczej Warszawy pozostaje generał Wehrmachtu Rainer Stahel (1892-1955). Tuż przed wybuchem powstania objął funkcję komendanta wojskowego Warszawy. Jego kwatera główna w Pałacu Saskim została odcięta przez powstańców 1 sierpnia 1944 r. Himmler podporządkował go rozkazom von dem Bacha, a po odblokowaniu Pałacu Saskiego Stahel opuścił Warszawę 24 sierpnia. Mimo ograniczonego udziału w tłumieniu powstania ponosi on odpowiedzialność za zbrodnie na ludności cywilnej. Z zeznań żołnierzy Wehrmachtu wynika, że Stahel wydał im 3 sierpnia rozkaz zabijania cywilów i palenia domów. Ponadto polecił rozstrzelać 600 polskich więźniów, przetrzymywanych w zakładzie karnym przy ulicy Rakowieckiej. To jego pomysłem było używanie w walce z powstańcami ludności cywilnej jako żywych tarcz. Stahel zmarł w niewoli radzieckiej i również nigdy nie odpowiedział za swoje zbrodnie. W 2014 r. jego wnuk Christoph Broszies groził Muzeum Powstania Warszawskiego procesem za umieszczenie na wystawie informacji, że Stahel był zbrodniarzem wojennym.

Najmniej znanym katem Warszawy był Petro Diaczenko (1895-1965), dowódca Ukraińskiego Legionu Samoobrony, zwanego też Legionem Wołyńskim – formacji kolaboracyjnej złożonej z nacjonalistów ukraińskich.

Legion Wołyński wcielono do 14. Dywizji Waffen SS (1. ukraińskiej), czyli dywizji SS „Galizien”. W marcu 1945 r. Diaczenko został jednym z dowódców sformowanej u boku Niemiec hitlerowskich Ukraińskiej Armii Narodowej (UNA). Po zakończeniu wojny jego ani innych kolaborantów ukraińskich nie wydano w ręce ZSRR dzięki interwencji gen. Władysława Andersa, który potwierdził przed władzami alianckimi ich polskie obywatelstwo. Dlatego Diaczenko mógł spokojnie udać się na emigrację do USA.

W lutym 2015 r. Rada Najwyższa Ukrainy włączyła Diaczenkę do panteonu ukraińskich bohaterów narodowych, ustanawiając na szczelbu państwowym

Wszystkie próby ekstradycji Reinefartha do Polski napotykały sprzeciw Amerykanów.

obchody 120. rocznicy jego urodzin. Faktu tego dyskretnie nie zauważyły elity polityczne III RP, bezkrytycznie wspierające pomajdanową Ukrainę.

Bohdan Piętko

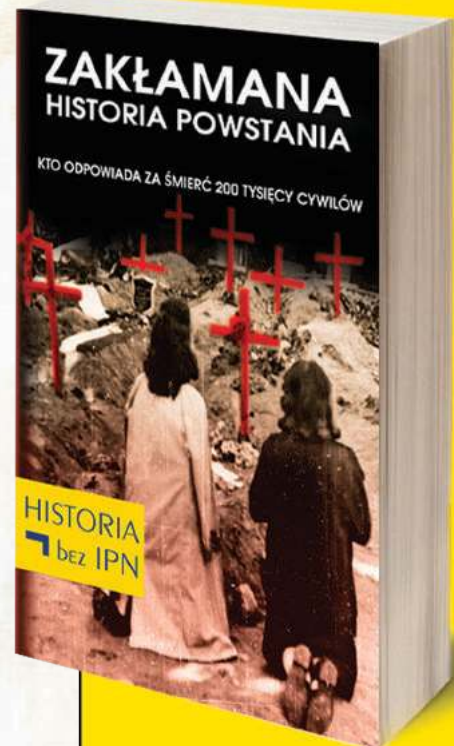
¹ Krzysztof Kąkolewski, *Co u pana słycać?*, Warszawa 1975, s. 84-99.

² Piotr Gursztyn, *Rzeź Woli. Zbrodnia nierozliczona*, Warszawa 2014, s. 178-179; Niclas Sennerteg, *Kat Warszawy*, Warszawa 2009, s. 143.

³ Philipp Marti, *Sprawa Reinefartha. Kat powstania warszawskiego czy szacowny obywatel*, Warszawa 2016, s. 218-305.

⁴ Jerzy Kirchmayer, *Powstanie warszawskie*, Warszawa 1964, s. 244.

Kto jest winien śmierci prawie 200 tys. warszawiaków?
Gen. Władysław Anders:
„Powstanie było zbrodnią, a jego dowódcy powinni stanąć przed sądem”.



POLECAMY

KSIĄŻKĘ MOŻNA KUPIĆ:

- wpłacając 41 zł na konto wydawcy PRZEGLĄDU: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona
- w Księgarni Historycznej w Warszawie, al. Solidarności 105, tel.: (22) 652 19 59, 607 833 337
- w Głównej Księgarni Naukowej im. Bolesława Prusa w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 7, tel.: (22) 826 18 35
- przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Więcej informacji:
tel.: (22) 635 84 10 wew. 111,
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

CZYTELNIKU,
kupując nasze książki,
wspierasz „PRZEGLĄD”

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

POLITYKA PSYCHICZNA

Słuszne były wczesne ostrzeżenia Aleksandra Małachowskiego (na łamach PRZEGŁĄDU), a później Waldemara Kuczyńskiego i innych mądrych ludzi, że partia PiS dąży do ustanowienia ustroju autorytarnego. Nie wiedziałem, co o tym myśleć, a w szczególności brakowało mi odpowiedzi na pytanie, czemu ten autorytaryzm miałby służyć. Przecież nie po to wprowadza się jakiś ustrój, żeby zrobić przyjemność jego zwolennikom.

Przyjął się pogląd, że ustrój autorytarny jest mniej zły niż totalitarny. Do pewnego stopnia można się z tym zgodzić, ale nie całkowicie. Znany w swoim czasie socjolog Witold Jedlicki, autor głośnego eseju „Chamy i Żydy”, twierdził, że autorytaryzm może być bardziej opresyjny niż totalitaryzm, i miał na to wiele przykładów. Wszyscy zresztą znają takie przykłady. Autorytarne rządy w krajach Ameryki Łacińskiej stosowały wymyślne tortury i miały na sumieniu tysiące ofiar śmiertelnych, w czasach gdy w totalitarnych krajach Europy Wschodniej powojenny terror był już dalekim wspomnieniem, a więźniów politycznych można było policzyć na palcach. Gdyby w Polsce teraz wprowadzono autorytaryzm, nie byłby on podobny do rządów gen. Videli w Argentynie czy Pi-

Słuszne były ostrzeżenia Aleksandra Małachowskiego, że PiS dąży do ustanowienia ustroju autorytarnego.

nocheta w Chile. Po to się idealizuje Polskę międzywojenną, żeby tam szukać wzorów. Piszę dla ludzi wykształconych, którzy nie potrzebują ode mnie informacji o tym, jak wówczas tłumiono manifestacje chłopskie i robotnicze i ilu ludzi zginęło wskutek zamachu Piłsudskiego. Jak wyglądały ówczesne „ścieżki zdrowia”? Stanisława Mikołajczyka, późniejszego premiera londyńskiego, policja pędziła piechotą z Małopolski do Poznania. O tym, jak postępowano z byłym premierem Witosem w więzieniu brzeskim, człowiek żenuje się mówić publicznie.

Odnoszę wrażenie, że ludzie masowo występujący w obronie konstytucji i niezależności władzy sądowniczej za mało interesują się tym, czemu przygotowywany autorytaryzm ma służyć. Ustawy oddające sądownictwo pod nadzór władzy politycznej to na razie strojenie instrumentów. Należy się dowiadywać, jaka melodia ma być zagrana. Według mojego rozeznania będzie to melodia grana już przez ćwierć wieku III RP, lecz teraz ma zabrzmieć z ogłuszającą siłą. Autorytety partii rządzącej

informują, że celem reformy jest dekomunizacja stanu sędziowskiego, zaniedbywana przez 27 lat. Dziennikarz obsługujący partię PiS zaproponował „denazyfikację”, bo z „dekomunizacji” – twierdził – ludzie będą się śmiać (TVP Info). Jakaś innowacja terminologiczna rzeczywiście by im się przydała, ale pozostali dyskutanci woleli zostać przy dekomunizacji.

Wiceminister od policji stwierdził, że przeciw reformie demonstrują na ulicach „komuniści i ubecy”, drugi dygnitarz zobaczył głównie „wdowy ubeckie”, a senator uzupełnił opis, strasząc, że „chodzą stare upiory bolszewickie”. Te stanowcze twierdzenia mogą nam wystarczyć za odpowiedź, czemu ma służyć kaczyzowski autorytaryzm. Karani mają być komuniści, a ponieważ będzie ich za mało, dobierze się antykomunistów z Platformy Obywatelskiej. Demokraci liberalni ich nie obronią, bo ich liderzy jak Grzegorz Schetyna czy nowoczesny pan Petru także wołają „precz z komuną”.

Można z dużym prawdopodobieństwem przewidywać, że 30% Polaków będzie głośno, a czasem gwałtownie występować przeciw autorytaryzmowi. Drugie 30% będzie się autorytaryzmu domagać. A jakie stanowisko zajmą ci, którzy nie mieszczą się w tej statystyce? Oni pamiętają, że autorytarne metody były stosowane od początku panowania obozu solidarnościowego i że III RP tylko fragmentarycznie była państwem prawa i liberalnej demokracji. Rugi personalne

dyktowane polityką zaczęły się już za rządów Mazowieckiego i z krótkimi przerwami trwały cały czas. Poniżanie i dyskryminowanie oficerów Ludowego Wojska Polskiego zaczęło się na długo przed Macierewiczem i Siemoniakiem. Czym jak nie praktyką autorytarną było rozporządzenie się solidarnościowych reformatorów zakładami przemysłowymi czy wielkimi obszarami ziemi ornej, które były – jedno i drugie – własnością społeczną, kolektywną, narodową? Reprywatyzację przeprowadzano w sposób już nie tylko autorytarny, ale wręcz gangsterski. Zmiany można było przeprowadzić sprawiedliwie, demokratycznie i liberalnie, ale partie solidarnościowe były (i są) tak pełne pychy, zarozumiałe i żadne zemsty nawet na przedmiotach martwych, że przyjęły taki, a nie inny sposób działania.

Jak ocenić ten szczególnie podły sposób eliminowania z życia publicznego, zastraszania i psychologicznego terroryzowania swoich i obcych zwany lustracją? Co się chciało i chce (bo lustracja nadal trwa) osiągnąć,

mszcząc się na ludziach uwikłanych bez własnej winy we współpracę z nieistniejącą już Służbą Bezpieczeństwa? Jaki format ludzi gustuje w takiej zemście, a jeżeli gustuje cała klasa polityczna, to czego jak nie jawnego w końcu autorytaryzmu można się po niej spodziewać?

Król Ubu zarządził, aby przepatrzyć nazwy wszystkich co do jednej ulic w Polsce, czy nie symbolizują one niewłaściwych sensów politycznych. W rzeczywistości to oczywiście Sejm w imieniu Króla Ubu tak mądrze postanowił głosami wszystkich klubów poselskich, nie wyłączając ludowców pana Kosiniaka-Kamysza. Nazwa no to dekomunizacja, chociaż słuszniesze byłoby określenie barbaryzacja.

Totalitaryzm pod jednym względem jest zawsze i wszędzie gorszy od autorytaryzmu:

przekracza naturalne granice władzy, dążąc do opanowania umysłów i wtłoczenia w nie swojej „prawdy”. Celu nie osiąga, ale już samo to dążenie wprowadza w państwie atmosferę zakłamania i osłabia poczucie rzeczywistości tak u rządzonych, jak i u rządzących. W III Rzeczpospolitą wmontowano instytucję pochodzenia totalitarnego, a jest nią Instytut Pamięci Narodowej (nazwa orwellowska, bo nie chodzi o pamięć, lecz o zatarcie pamięci, jak w tej „dekomunizacji” ulic). Jeden z byłych szefów Instytutu Pamięci Narodowej, już nieżyjący, wyłożył w artykule opublikowanym kiedyś w „Tygodniku Powszechnym”, jakie zadania stoją

przed tym instytutem. Otóż w ciągu 20 lat – chwalił się i groził autor – wykażemy w sposób naukowy, w oparciu o rzetelne źródła archiwalne, że ci, co uchodzili za ludzi zasłużonych, byli zbrodniarzami, a ci, których lekceważono lub prześladowano, byli bohaterami. Badania nie zostały jeszcze zakończone, ale dekomunizacja ulic dowodzi, że już dokonano odkryć na miarę nowej, post-solidarnościowej ery.

IPN jest organem władzy służącym tworzeniu tego nowego ustroju, który przez wielu jest przewidywany jako autorytaryzm. Sądownictwo, gdyby udało się je

opanować, tak jak sobie zaplanowano, byłoby siłą pomocniczą w realizacji tego zamysłu. W swojej historii Polska bywała niepodległa, a kiedy indziej znajdowała się pod zaborami

lub okupacją. Prezesowi partii PiS bardziej niż o cokolwiek innego chodzi o ustanowienie narodowego dogmatu, że Polska Ludowa była krajem pod zaborem lub okupacją, nie zaś państwem polskim. Zarówno jego słowa, jak czyny świadczą, że z jakiegoś powodu jest to dla niego sprawa najważniejsza, dla której warto zaryzykować przedwczesną utratę z trudem zdobytej władzy. Realizm polityczny w stylu jego koniunkturalnego sojusznika Viktora Orbána jest mu zupełnie obcy.

**Realizm polityczny w stylu Orbána
jest Kaczyńskiemu zupełnie obcy.**

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

WYKLĘCI NIE ŚWIĘCI

Gloryfikacja wszystkich „wyklętych” nie uczyni patriotami tych, którzy dopuścili się okrutnych zbrodni, gwałtów, napadów, rabunków. Jedną z takich postaci jest Józef Kuraś „Ogień”, przez jednych – nie tylko na Podhalu – uznawany za bohatera, a przez drugich – za bandytę. Kim naprawdę był „Ogień”?

KSIAŻKĘ MOŻNA KUPIĆ:

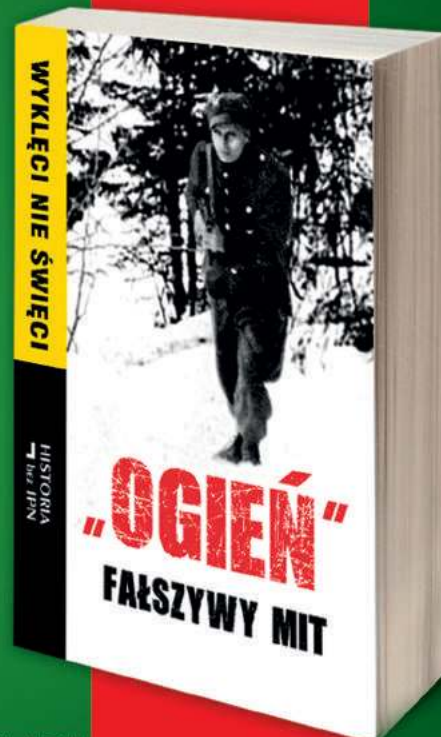
- wpłacając 46 zł na konto wydawcy PRZEGŁADU:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona
- przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl
- w Księgarni Historycznej w Warszawie, al. Solidarności 105, tel.: (22) 652 19 59, 607 833 337
- w Główniej Księgarni Naukowej im. Bolesława Prusa w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 7, tel.: (22) 826 18 35

Więcej informacji:

tel.: (22) 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

CZYTELNIKU, kupując nasze książki, wspierasz „PRZEGŁAD”

HISTORIA
— bez IPN



NAUKOWIEC MUSI WĄTPIĆ

Ignorancja w połączeniu z nieuctwem są groźne, bo prowadzą do łatwej akceptacji kompletnych bzdur

Rozmawia Bronisław Tumitowicz

Co wyróżnia naukowca w tzw. zwyczajnej społeczności?

– Nieustanny sceptycyzm, odruchowe podważanie tzw. prawd oczywistych, myślenie o metodach weryfikacji tych „prawd”, zadawanie pytań typu: co to, dlaczego, jak, trochę dziecięce zadziwienie światem. W przypadku zaspokajania ciekawości poznawczej dziecka i w pasji poznawczej w nauce nie ma złych pytań, złe bywają odpowiedzi. Człowiek nauki tracący tę naturalną, pełną świeżości „dziecięcość” popada w rutynę prawd dawno odkrytych i ustalonych. Utrudnia to widzenie świata – zauważenie niebanalnego tam, gdzie nikt go nie szuka. Unieвозмоżliwia też podjęcie próby zrozumienia zjawisk lub problemów, których nikt nie próbował wcześniej analizować.

Naukowiec podważa wszystko?

– Taka jest logika odkrycia naukowego, procesu nadawania nieopierzonej hipotezie badawczej statusu autentycznego odkrycia. Tu pojawia się problem potwierdzania hipotez, potocznie rozumiany jako ich weryfikacja czy wręcz dowód słuszności. Tymczasem w nauce najważniejsze jest nie potwierdzanie słuszności zadekretowanej „prawdy”, ale szukanie dziury w całym, znajdowanie słabych punktów pomysłu. Im więcej testów fałszywości przetrwa hipoteza, tym większa szansa na jej prawdziwość. Ale trudno mówić o absolutnej pewności. I nauka takiej pewności nie daje. Przyznaję się tu do pewnego skażenia popperyzmem (od filozofa



**PROF. PIOTR
GARBACZEWSKI**

– fizyk specjalizujący się w fizyce teoretycznej

Karla Poppera), w którym falsyfikowalność hipotez – w opozycji do ich „udowadniania” – jest podstawą poznania naukowego. Sceptycyzm jest tu źródłem testów, którym musi być poddawana każda hipoteza. I powtarzanym wielokrotnie pytaniem badacza musi być: prawda to czy fałsz? Z naciskiem na fałsz.

NAUKA I PARANAUKA

A co z dogmatami wiary?

– Wiary i religii nie należy mieszać z nauką; w umyśle naukowca konieczne jest wyłączenie modułu wiara. Prawd wiary wierzący nie dowodzą ani nie falsyfikują, przyjmują

je jako prawdę obiektywną właśnie aktem wiary. Człowiek nauki pyta, podważa cudze twierdzenia i – jak już mówiłem – szuka dziury w całym. To może drażnić tych, którzy mają wewnętrzną potrzebę wiary w religijnie czy psychologicznie umotywowane spekulacje dające poczucie prostoty i solidności, gdzie wątpliwej jakości twierdzenia – czasem pochodzenia magicznego lub będące czystą szarlatanerią – stają się elementem porządkującym rzeczywistość. Ignorancja w połączeniu ze zwyczajnym nieuctwem są groźne, bo prowadzą do łatwej akceptacji kompletnych bzdur, twierdzeń łatwo klasyfikowanych jako fałszywe.

Naukowiec bada różne zależności, chce poznać mechanizm (chodzi tu o przewidywalność) tego, co się dzieje wokół. Tymczasem człowiek religijny zanoszą do Boga supliki, prośby, błagania, modli się, aby te mechanizmy były po jego myśli. Dla odróżnienia zwolennik magii jest przekonany, że to on ma wpływ na wszystko, co wokół niego się dzieje, że ma władzę nad wszelkimi procesami z dziedziny fizyki, chemii, biologii, klimatu, medycyny itd., że może czynnie, a nie słowem prośbą, zaklinać rzeczywistość.

Czy to znaczy, że cudów nie ma?

– Są zjawiska niewyjaśnione na bazie aktualnego stanu wiedzy i jest ich wiele. Lecz po to człowiek ma umysł, by był w stanie rozwikłać albo wręcz wyjaśnić zagadki stawiane mu przez naturę lub Boga. Oczywiście nie wszystko jest i będzie w stanie wyjaśnić czy zrozumieć.

Ale łatwiej przyjąć, uwierzyć, że wszystko jest skonstruowane o wiele prościej, niż nam się wydaje, że rządzi nami jakaś niezależna tajemna siła, do której mają dostęp tylko wyznaczeni i namaszczeni pośrednicy w wierze, na drodze do bóstw czy Boga, strażnicy tajemnic natury, do których maluczcy nie mają dostępu.

– Bez odniesień religijnych wśród bardzo czasem utalentowanych po-

PIOTR GARBACZEWSKI – nauczyciel akademicki, związany z uczelniami we Wrocławiu, w Zielonej Górze i w Opolu. Od 2006 r. profesor zwyczajny. W 2008 r. objął kierownictwo Katedry Astrofizyki i Fizyki, a także stanowisko dyrektora Instytutu Fizyki Uniwersytetu Opolskiego. Jego pozanaukowym hobbym jest wspinaczka górską, którą uprawiał w Tatrach i na Kaukazie. Uczestniczył m.in. w pierwszym polskim przejściu zimowym na zachodniej ścianie Łomnicy, tzw. Hokejką.

ularyzatorów nauki trafiają się propagatorzy tzw. teorii wszystkiego, wynikających z nadziei, że istnieje kilka fundamentalnych praw przyrody tłumaczących ogół zjawisk zachodzących w otaczającym nas świecie. Nie jest to pogląd ogółu naukowców, chociaż ma dużą siłę przyciągania. **Jak pogodzić fakt, że w obiegu społecznym funkcjonuje zarówno nauka uniwersytecka, która sumuje doświadczenia pokoleń badaczy, jak i paranauka, która bazuje na domniemaniach i chciejstwie?**

– Za dochodzenie do z góry zadekretowanej „prawdy”, czasem o cechach urojenia, przyznawane są nawet poważne nagrody. Okazuje się, że specjalista od radiestezji otrzymuje z rąk rządowych decydentów nagrodę „naukową” za nic. Albo ktoś inny w uczonych artykułach prasowych dowodzi niezwykłych korzyści, jakie daje bryła w kształcie egipskiej piramidy, m.in. w ostrzeniu żyłek. Nie licząc rozdmuchiwanego w sezonie ogórkowym opowieści o tzw. kręgach zbożowych jako oczywistej interwencji przybyszów z kosmosu.

W nauce nie ma złych pytań, złe bywają odpowiedzi.

Te rewelacje dotyczące piramid albo radiestezji też bywają poparte opiniami różnych autorytetów naukowych. A może „autorytetów”?

– Nie dajmy się zwieść pozorom. Opinia „wybitnego naukowca”, profesora z jakiegoś prowincjonalnego uniwersytetu czy politechniki, często nie ma żadnej wartości. Weźmy pod uwagę, że np. w USA każdy wykładowca pracuje na stanowisku profesora (to nazwa etatu, nie tytuł), a uczelni są tysiące. Wystarczy sprawdzić, czy dany specjalista, o ile w ogóle istnieje, pracuje na jakiejś renomowanej uczelni i czy swoje rewelacje opublikował w którymś z prestiżowych, poważnych czasopism naukowych. Nigdzie nie znalazłem udokumentowanych naukowo i wiarygodnych potwierdzeń nadzwyczajnej skuteczności działań radiestezyjnych albo niezwykłych właściwości fizycznych piramidy. Mimo to w popularnych czasopismach wypisuje się na ten temat dziesiątki elaboratów.

Do kolizji nauki i paranauki dochodzi przy próbach weryfikacji pochodzenia i autentyczności przedmiotów kultu religijnego. Na przykład całun turyński nie mógł dotyczyć ciała Chrystusa, a jednak...

– Tutaj nauka wypowiedziała się dość jednoznacznie. Po badaniach fizykochemicznych stwierdzono, że w materii, z której został wykonany, znajdują się pyłki kwiatów charakterystyczne dla Palestyny, jednak wiek włókien tkaniny to średniowiecze, w dodatku wcale nie wczesne.



Czyli to falszyfikat otoczony mgiełką tajemnicy i wielkim kultem.

– Kościół odmówił bardziej zaawansowanych badań autentyczności całunu. Ta relikwia ma przecież także istotne znaczenie symboliczne, przypomina o jednym z najważniejszych aktów wiary – zmartwychwstaniu.

Traktujmy ją więc jako symbol dogmatu o zmartwychwstaniu. A co z mnożącymi się w polskich kościołach relikwiami, ampułkami z krwią św. Jana Pawła II?

– Mnożenie relikwii ludzi uznanych za świętych ma w Kościele bardzo długą tradycję. Ampułka z krwią Karola Wojtyły, którą posiadał kard. Dziwisz, zakładając, że całe zdarzenie jest prawdziwe, może za-

tem spokojnie występować w tysiącach kopii. Tego nikt przecież nie będzie badał np. pod kątem zawartości DNA papieża.

NAUKOWIEC W SMOLEŃSKU

Skoro już wspomnieliśmy o DNA, to całkiem inne jest podejście do badań szczątków ofiar katastrofy smoleńskiej. W toku ekshumacji udowodniono, jak się wydaje metodami naukowo poważnymi, chociaż budzącymi

kontrowersje w sferze moralnej (kwestia ekshumacji wbrew woli rodzin), że części ciał wielu osób zostały pomieszan. Część sceny teatru politycznego potraktowała to pomieszanie jako ohydny brak szacunku dla zmarłych.

– Tutaj uderzono w czułą strunę narodowych obyczajów, silnie motywowanych tradycją religijną. Zbiorowa ksenofobia i niezdolność do rzeczowej analizy sytuacji, wzmocniona propagandą smoleńską, pozwalają prostaczkom łatwo uwierzyć w zamach, a nie w katastrofę. Na nieszczęście w obecnej podkomisji ds. wyjaśnienia przyczyn tragedii znaleźli się ludzie, którzy nigdy wcześniej nie widzieli skutków poważnej katastrofy lotniczej. Stąd ▶

► całkowicie niepoważne, dyletanckie postrzeganie detali, w szczególności problemu rozcłonkowania zwłok ofiar katastrofy. „Cyrk ekshumacyjny” to raczej dowód braku szacunku dla zmarłych ze strony prokuratury i tzw. prawicowo-partyjnej propagandy. Moim zdaniem jest on związany z gorączkowym poszukiwaniem dowodów wybuchu, czyli notabene całkowitym roz mijaniem

W umyśle naukowca konieczne jest wyłączenie modułu wiara.

się z metodologią badań o charakterze naukowym, gdzie wybuch byłby tylko jedną z wielu hipotez, kolejno falsyfikowanych. To wyolbrzymianie występowania na miejscu katastrofy zmieszanych szczątków ludzkich jest podsycane przez średniowieczną makabreskę – kult kawałków zwłok, wcale nie świętych. Walka o „właściwą” nogę, rękę, paznokieć czy wreszcie „właściwe” ślady DNA to nekrofilia, do której są organicznie zdolni chyba wyłącznie ludzie w Polsce, Hiszpanii czy Meksyku. Spoczywających „w niepokoju” te spory w ogóle nie dotyczą, są nonsensowne.

Znów przekonania religijne weszły w kolidację z rzetelną wiedzą naukową.

– To jedynie obciążona polityką perfidia, gra na emocjach tłumu. Są osoby z wysoką pozycją naukową, które zrezygnowały ze współpracy z „ekspertami” ministra Macierewicza czy podkomisją smoleńską, po tym jak zaczęto fałszować wyniki badań albo niektóre pomijać. Odrzucając niewygodne dane i wyniki badań jako wykluczające błędną hipotezę, a podrasowano (do statusu „prawdy” podkomisji) całkiem bezwartościowe wątki. To już czysta szarlataneria. Symulacje numeryczne i inne zabawy panów Biniendy czy Berczyńskiego to humbug, tak jak osmalanie zwłok zwierzęcych, aby udowodnić wybuch czy zamach. Nie liczę zupełnie nonsensownych testów – wysadzania w powietrze atrapy samolotu w warunkach i kształcie całkowicie niezgodnych z rzeczywistością.

KLAUZULA SUMIENIA

Czy człowiek dobrze wykształcony, a zwłaszcza naukowiec, może,

powołując się na klauzulę sumienia, odstąpić od wykonywania swojej pracy?

– Myślę, że takie przypadki w pewnym zakresie są możliwe, zwłaszcza gdy naukowiec ma obawy moralne, że jego wiedza zostanie wykorzystana na czyjąś szkodę. Ale nie dotyczy to wykonywania pracy badawczej; tutaj ciekawość poznawcza zwycięża. Można natomiast klauzulą sumienia uzasadnić zatajanie wyników niektórych badań, prowadzących np. do skonstruowania szczególnie śmiercionośnej broni. Jak wiemy, takie obawy

miał Albert Einstein w kwestii broni jądrowej.

A jeśli powodem obaw moralnych są przekonania religijne? Jeśli profesor fizyki, biolog, lekarz odrzuca pewne procedury, tłumacząc to katechizmem?

– Stanowisko wielkich religii jest zwykle daleko w tyle za postępami współczesnej nauki. Z tych powodów w Turcji wyklucza się nauczanie teorii ewolucji w szkołach. Ale są i inne przykłady. Wybitny astrofizyk i zarazem ksiądz katolicki prof. Michał Heller prowadzi badania dotyczące tzw. grawitacji kwantowej, a więc stawia pytania o całkowicie niebiblijny początek świata. Ks. Georges Lemaître był twórcą osławionej teorii Wielkiego Wybuchu w latach 30. XX w. Może warto wspomnieć, że fizyk prof. Iwo Białynicki-Birula zauważył, że proponowane podstawy programowe edukacji licealnej w dziedzinie fizyki zatrzymały się na wieku XIX, bo zdaniem autorów programów nauczania nikt nie jest w stanie nauczyć się ani efektywnie uczyć teorii kwantów. To cofanie się szkolnictwa do archaicznej edukacji nie ma jednak nic wspólnego z sumieniem, jest wynikiem i propagowaniem nieuctwa. Nie wykluczam, że motywowanym religijno-politycznie. **Wróćmy jednak do biologii i medycyny, bo tutaj klauzula sumienia znalazła zastosowanie. Są np. lekarze i farmaceuci, którzy chcą zamknąć innym dostęp do pewnych procedur czy leków.**

– Powiedziałbym, że tutaj bywa odwrotnie – ludzie odmawiający pomocy innym mogą być uznani za

pozbawionych sumienia. W ramach tej klauzuli popada się w oczywiste sprzeczności logiczne: jeśli boskim planem dla człowieka są choroba i śmierć, to jak można sprzeciwiać się temu planowi i woli Boga, lecząc chorego? Taki lekarz jest niepotrzebny i powinno się go wykluczyć z zawodu. Ale akty strzeliste wiary na ogół nie mają nic wspólnego z logiką, znacznie więcej za to z dwulicowością i faryzeizmem. Musimy pamiętać, że na gruncie zasad wiary metodologia poznania naukowego nie pokrywa się z wyznawanymi przez badacza poglądami. Szczęśliwie te zasady zazwyczaj są bardzo enigmatycznie i ogólnie sformułowane.

Naukowiec powinien zachować maksimum niezależności (konieczność zdobywania grantów skutecznie to utrudnia), nie poddawać się środowiskowym modom, poglądom społecznym czy obyczajowym. Musi umieć oddzielać swoje przekonania religijne od uprawianej nauki. Wielu jednak tej wolności i niezależności nadużywa.

– Są różne odmiany nadużyć. Mówiliśmy o najbardziej szkodliwych, ograniczających ludzką wolność, mącących w głowie i potęgujących konflikty. Ale są też naukowcy, którzy mówią i piszą bzdury dla kariery, dla popularności. Szkoda dla nauki czy społeczeństwa wydaje się niewielka, lecz tylko z pozoru. Amerykański fizyk Alan Sokal opublikował w 1996 r. bardzo uczony artykuł niby-filozoficzny, celowo

Proponowane podstawy programowe fizyki dla liceum zatrzymały się na XIX w.

skonstruowany (zawierał cytaty z wielu oryginalnych prac luminarzy francuskiej filozofii) z samych nonsensów. Ujawnienie przez Sokala tego śmiertelnie poważnego żartu z pseudonauki przeszło do historii nauki pod nazwą afery Sokala. **Zadaniem nauki jest więc oddzielenie ziarna od plew, szerzej – dezauduowanie manipulacji poglądami i przekonaniem. Fizyka jest wszędzie, ale sposób myślenia i wnioskowania fizyka nie jest, niestety, dobrem powszechnym.**

Bronisław Turowicz

Dalia Mikulska

To mógłby być zupełnie zwyczajny marcowy dzień, gdyby nie te małe samoloty. Słońce wstało tak samo jak zwykle i tylko one, krążąc uparcie nad Halabdzą, nie dawały Mohammedowi spokoju. Choć miał zaledwie sześć lat, wiedział, że zwiastują coś niedobrego.

ODGŁOSY WOJNY

Z dzieciństwa najlepiej pamięta rozdzierający niebo huk. I te pełne strachu minuty, gdy ile sił w nogach pędził do schronu. Choć Mohammed miał troskliwych rodziców, którzy starali się zapewnić dzieciom wszystko, czego potrzebowały, dziś o wiele łatwiej mu przywołać wspomnienia podszyte lękiem niż beztroskie chwile dzieciństwa. – Gdyby mnie zapytano, jaki dźwięk towarzyszy moim najwcześniejszym wspomnieniom, odpowiedziałbym chyba, że to huk bomb – wyznaje.

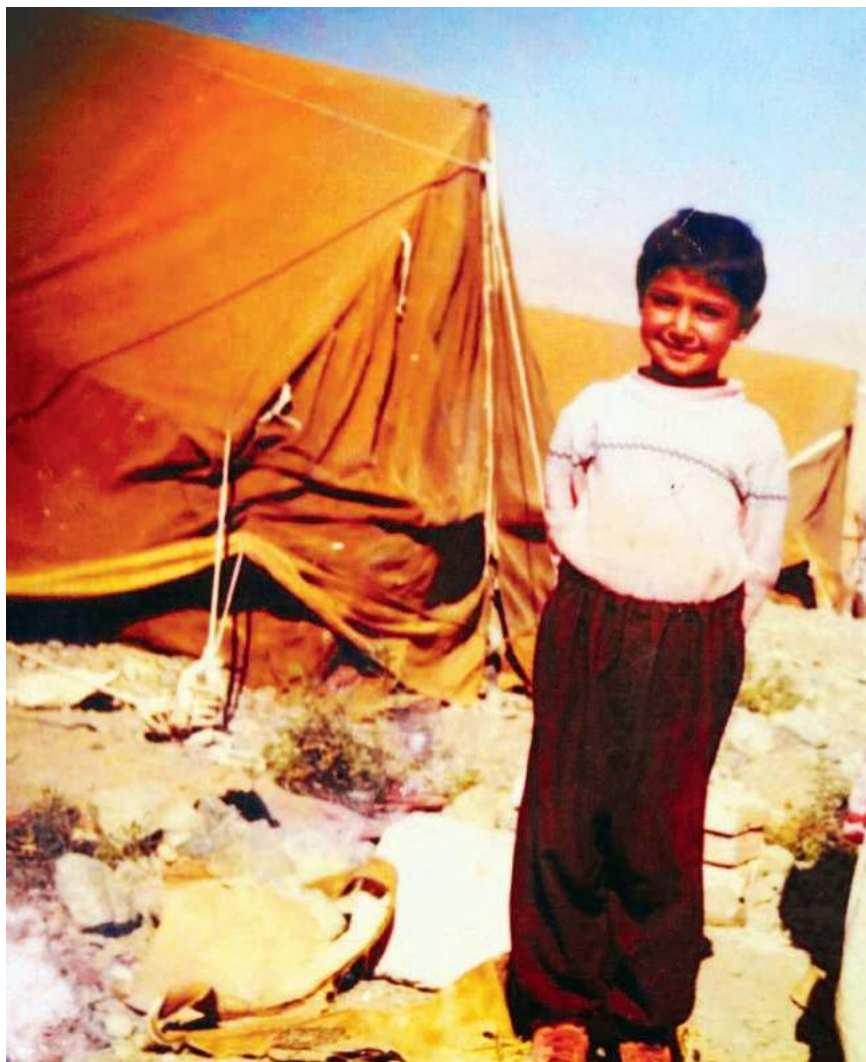
Być może ten sam dźwięk słyszała jego matka, wydając go na świat. Był luty 1982 r., trwała wojna iracko-irańska, a ziemia, którą matka nazywała ojczyzną, podzielona była między zwaśnione kraje.

Ona i jej mąż pochodzili z górskiej wsi w regionie Hewraman, którego wschodnia część należała do Iranu, a zachodnia – ta, w której przyszło im żyć – znajdowała się w granicach Iraku. Wystarczył krótki spacer, by z ich rodzinnego domu dostać się do Iranu. Zresztą zanim Saddam wypowiedział ajatollahowi Chomeiniemu wojnę, granica nie miała dla nich większego znaczenia, po jej przekroczeniu nadal byli wśród swoich – Kurdów, mówiących w dialekcie Hewrami. To zawarte przy europejskich stołach rokowań traktaty sprawiły, że losy żyjących po przeciwnych stronach granicy Kurdów potoczyły się odmiennie.

Rodzinna tułaczka rozpoczęła się jeszcze przed narodzinami Mohammeda, gdy mieszkańców regionu dotknęły przymusowe przesiedlenia. Mieli jednak szczęście – ojciec dostał pracę w departamencie wodnym Halabdz, zamiast więc w jednym z otaczających ją obozów mogli zamieszkać w mieście. Wybudowali

KURDÓW ŻYCIE NA GRANICY

Traktaty zawarte przy europejskich stołach rokowań skazały irackich Kurdów na zagładę lub tułaczkę



Mały Mohammed w obozie w Iranie.

tam dom i powitali na świecie kolejnych potomków.

Wybuch wojny, w trakcie której zamieszkane przez Kurdów tereny znalazły się na linii frontu, nie pozwolił im zbyt długo cieszyć się spokojem. Mimo wsparcia międzynarodowego, jakie w tej wojnie otrzymywał Irak, dwa lata po jej rozpoczęciu irańskie wojska zaczęły odnosić sukcesy. Z pewno-

ścią przyczynił się do tego sojusz zawarty przez Persów z irackimi Kurdami, dla których układ ten był korzystny, gdyż u schyłku konfliktu większość terenów wiejskich irackiego Kurdystanu znalazła się pod kontrolą sił peszmergów, czyli kurdyjskich bojowników. Wyzwolenie Halabdz Kurdowie świętowali 15 marca 1988 r. Ich radość trwała jednak bardzo krótko.

► Sześćioletni Mohammed nie rozumiał jeszcze zawłości politycznych. Wiedział za to, że niedaleko jego domu znajdowały się bazy wojskowe. Jak mógłby nie wiedzieć, skoro podczas zabawy regularnie słyszał świszczący odgłos wystrzeliwanych pocisków? Bał się. Nawet jeśli pociski wymierzone były w cele wojskowe, on nie mógł przewidzieć, gdzie spadną.

SCHRONY JAK KOMORY GAZOWE

Duża kurdyjska rodzina zawsze trzyma się razem, również podczas wojny. Także wtedy, w roku 1988, gdy odwiedzali ich krewni, dorośli powoli sączyli herbatę – tak słodką, jakby liczyli, że jej smak zabije gorzyc wojennej zawieruchy – a Mohammed bawił się na podwórku z kuzynami. Kiedy ich zabawę przerywał huk, chłopcy zrywali się gwałtownie, aby jak najszybciej ukryć się w schronie.

Pobiegli również tamtego dnia – 16 marca 1988 r. Rano słońce wstało jak zwykle i tylko małe samoloty uparcie krążące nad Halabdzą nie dawały Mohammedowi spokoju. Były inne niż bombowce, które wcześniej panoszyły się nad miastem. Czarne i niewielkie – a może po prostu tak zarejestrowała je jego dziecięca pamięć? Mohammed czuł, że zwiastują coś niedobrego.

Słyszając potworny huk i trzask wybitych szyb, kuzyni ile sił w nogach popędzili do schronu. Z ukrycia słyszeli złowieszczy pomruk, a później łoskot. A także płacz, krzyki i modlitwy do Boga. Wśród lamentu i wrzasków spędzili dziesiątki, a może setki minut – wystarczająco długo, by mali chłopcy czuli zniecierpliwienie, a w każdym razie czuliby, gdyby nie przyćmił go strach.

Tamtego dnia nawet dorośli musieli się bać. Strach nie zdołał ich jednak sparaliżować. Myśli skoncentrowały się na jednym – ucieczce. Stryj, na równi z własnymi dziećmi, zajął się Mohammedem i jego rodzeństwem. Ojciec pobiegł w tym czasie ratować swoich rodziców, którzy bez jego pomocy nie zdołaliby uciec. Przez następne tygodnie Mohammed z mamą i rodzeństwem z niepokojem wyczekiwali wieści o nim.

W samochodzie stryja musiało się znaleźć miejsce dla dzieci, a tak-

że żony i bratowej. W popłochu nie zdążyli zabrać nawet najpotrzebniejszych rzeczy. Zresztą i tak było za ciasno. Szyby stryjowego wozu zamazali błotem, aby nie zdradził ich błysk odbijających się promieni słonecznych. Słońce wysoko na niebie wskazywało, że było około południa, a może zbliżała się już pierwsza, gdy górską drogą opuszczali miasto.

Mniej więcej o pół do trzeciej na Halabdzę spadły bomby, rozpylając trujące chemikalia – gaz musztardowy, tabun i sarin. Ponieważ gazy bojowe były cięższe od powietrza, w trakcie gdy ludność Halabdy wystraszona bombardowaniem kryła się w schronach i piwnicach, stopniowo opadały coraz niżej. Jak napisał Michael J. Kelly w książce „Duchy Halabdy. Saddam Husajn i ludobójstwo Kurdów”, podziemne schronienia stały się komorami gazowymi.

Gdyby bliscy Mohammeda zdecydowali się opuścić miasto dwie godziny później, zapewne byłiby już martwi – podobnie jak ok. 5 tys. mieszkańców, którzy zginęli tego dnia. A może zostaliby ranni, okaleczeni lub oślepieni, jak 7 tys. innych.

16 marca 1988 r. w ataku chemicznym dokonanym przez wojska Saddama śmierć poniosło 5 tys. mieszkańców Halabdy.

Jakieś 40 tys. ocalałych udało się ewakuować. Wielu, nie mając tyle szczęścia co Mohammed, zginęło podczas próby ucieczki przez zamienione góry. Zamieszkiwane do tej pory przez kilkadziesiąt tysięcy osób miasto w ciągu jednego dnia stało się ruiną – grobowcem dla ludzi, zwierząt i przyrody. Była to najpoważniejsza od czasów Holocaustu zbrodnia dokonana przy użyciu broni chemicznej.

Ofiarami ataku byli w większości cywile, którzy zawinili tylko tym, że byli Kurdami, oszukanymi przez historię przeciwnikami reżimu, z braku lepszego wyboru uciekającymi się do różnych sojuszy. W tej wojnie nierozważnie podali rękę Iranowi.

JEDYNI PRZYJACIELE KURDÓW

To skaliste wzniesienia południowo-wschodniego Kurdystanu jako pierwsze przyjęły ocalałych mieszkańców Halabdy. Potwierdziło się więc kurdyjskie porzekadło, że je-

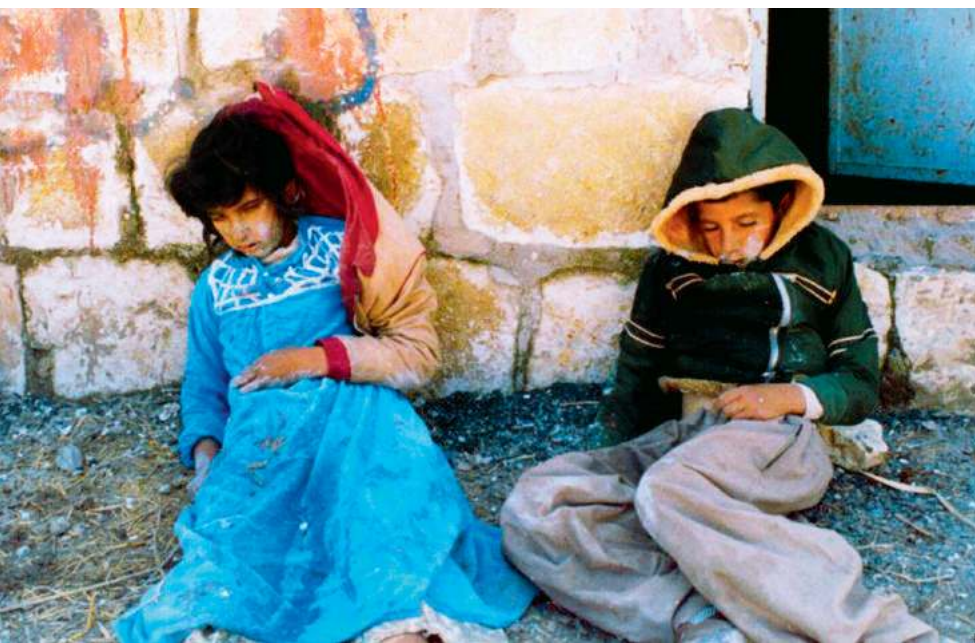
dynymi przyjaciółmi Kurdów są góry. Uchodźcy nie planowali jednak długo tam gościć. Góry miały być dla nich schronieniem do czasu, gdy wraz z samolotami Saddama odleci zagrożenie, a oni będą mogli wrócić do miasta, które było ich domem. Szybko się okazało, że nie mieli do czego wracać. Na kolejne pół roku domem dla rodziny Mohammeda stał się namiot w obozie utworzonym pośpiesznie w irańskim Kamyranie.

Gdy wreszcie dotarł do nich ojciec, Mohammed ledwo go poznał. Z początku myślał, że to ze względu na gęsty zarost. Do niedawna mężczyzna wychodził do pracy elegancko ubrany, równo przystrzyżony i ogolony. Teraz na znak żałoby zapuścił długą brodę. Z czasem Mohammed zauważył, że zmiana, która zaszła w jego ojcu, leżała głębiej. Sposępniał, a na jego twarzy coraz rzadziej gościł uśmiech.

– Po kilku tygodniach postanowił samotnie wyruszyć do naszego domu. Powinienem raczej powiedzieć: do tego, co z niego zostało. Do ruin, które kiedyś były naszym domem. Ojciec bardzo cierpiał, w końcu wy-

budował ten dom własnymi rękami. Ze zgłiszczy zdołał jednak wydobyć przedmioty, które później w namiocie przypominały nam dawne życie. Potrzebowaliśmy tego, bo choć Kamyran to piękne miasto, obozy dla uchodźców wszędzie są podobne. Widziałem ich w życiu wiele. Mają ten sam sztuczny zapach. Gdy w 2014 r. zaczynałem pracę w Urzędzie Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców w Irbilu, uczestniczyłem w tworzeniu obozów dla dziesiątków tysięcy ludzi, którzy uciekli przed działaniami wojennymi w innych częściach Iraku i w Syrii do spokojnego wówczas Kurdystanu. I zawsze, wchodząc do namiotu w obozie, czułem ten zapach i przypominałem sobie dzieciństwo.

Miesiące na uchodźstwie miały powoli, a ojciec, nie mogąc znieść bezczynności, przekonywał żonę do powrotu. Wspominał swoje dawne życie miejskiego urzędnika – życie, w którym był kimś i mógł zapewnić



Ofiary ataku bronią chemiczną dokonanego przez wojska Saddama w Halabdzji.

rodzinie byt. Matka nie przestała jeszcze opłakiwać brata i ojca, którym nie udało się w porę opuścić miasta. Ale chociaż wołałaby zostać tam, gdzie rządzący Irakiem dyktator nie zdołałby jej odebrać więcej bliskich, w końcu uległa namowom męża.

JEŚLI NIE URATUJĄ ICH GÓRY

Kilkuset tysięcy Sulajmanijja, która stała się kolejnym przystankiem na ich drodze, nie okazała im gościnności. W obozie otrzymywali pomoc humanitarną. W bezlitosnym wielkim mieście o każdy kęs, każdą łyżkę zupy musieli walczyć. By pomóc w utrzymaniu rodziny, siedmioletni Mohammed całymi dniami wałęsał się po ulicach, starając się sprzedać jakieś drobiazgi.

W czasie gdy Mohammed zaczął przechodzić, proponując im kupno zapalek, iracki dyktator dokonał aneksji Kuwejtu. Tym razem arogancja Husajna spotkała się z potępieniem zarówno arabskich sąsiadów, jak i krajów Zachodu, szybko więc utworzono międzynarodową koalicję pod wodzą USA, która wiosną 1991 r. odbiła z jego rąk bogaty w ropę kraj. Kiedy matka Mohammeda zastanawiała się, czym tego dnia nakarmi dzieci, kurdyjscy przywódcy zachęcani porażką satrapy i wezwaniem prezydenta Busha do walki przypomnieli sobie o niepodległościowych aspiracjach. Gdy ojciec

z rezygnacją rozkładał ręce, rozpoczynało się kurdyjskie powstanie.

Matka nie chciała ryzykować życia najbliższych. Wspomnienie wydarzeń sprzed trzech lat wciąż było w niej żywe, tak jak żywy był strach, że gniew Saddama znów dopadnie jej rodzinę. I tym razem nie uratują ich nawet góry. Po raz drugi wyruszyli do Iranu, którego granice pozostały dla uchodźców otwarte.

ŻYCIE JEST PIĘKNE

Kolejny pobyt w Iranie to setki podobnych do siebie dni. Któregoś z nich ojciec Mohammeda z bratem i szwagrem postanowili wyjść z obozu na zakupy do miasta. Zabrali chłopca ze sobą.

Sankcje ekonomiczne Zachodu miały złamać dyktatora, jednak głód dotknął zwykłych mieszkańców.

Gdy minęli posterunek kontrolny, pełniący na nim służbę żołnierz rzucił na nich okiem i wypełnił przepustkę. Liczba osób: cztery. Środek transportu: samochód. Jego kolor: niebieski – zaznaczył w rubryce, choć pojazd, którym się poruszali, był czerwony. Tylko jak zwrócić mu uwagę po persku? Oni w farsy potrafili na razie tylko się przywitać i podziękować, gdy w obozie dostawali przydział żywności. Stopniowo uczyli się wyjaśniać, skąd pochodzą i dlaczego tu przyje-

chali. Ale kolory? Na kolory przyjdzie czas później. Mohammed nauczył się perskiego, mając kilkanaście lat, zauroczony irańską poezją. Jego kuzyni poznają kolory – a także wiele innych słów w farsy – znacznie wcześniej, bo na uchodźstwie spędzą nie miesiące, lecz lata.

Dopiero żołnierz pilnujący bramy wjazdowej do obozu zauważył pomyłkę. Bariera językowa nie pozwoliła na wyjaśnienia, błędnie wypełniona rubryka kosztowała ich więc noc w areszcie. Mohammeda umieszczono w jednej celi z ojcem; dokąd zaprowadzono jego wujków – tego nie wiedział. Z sąsiednich cel do uszu chłopca dochodziły wrzaski i jęki. Być może jakiegoś nieszczęśnika okładano właśnie kablami, wyrzucano mu paznokcie albo przypalano sutki rozżarzonymi prętami. Mohammed nie widział jednak tych scen, a ojciec spokojnym głosem przekonywał go, że więzienna cela jest hotelowym pokojem, do którego zabral syna, by nie musiał tego dnia wracać do obozu.

Żołnierze byli dla chłopca łaskawi. Czy dlatego, że był dzieckiem, czy z powodu jego imion wyczekiwanego przez irańskich szyitów 12. imama – Mohammed Mahdi? Prowadząc ich na przesłuchanie, żołnierze zasłonili ojcu oczy, ale jemu pozwolili widzieć. Ojciec tłumaczył wtedy chłopcu, że to taka gra, a to, czy ją wygryją, zależy od niego. Mohammed prowadził więc ojca za rękę, zadowolony, że tym razem to on może mu pomóc.

Podczas przesłuchania szybko wyszła na jaw pomyłka, zostali więc wypuszczeni z aresztu. Po latach, kończąc studia magisterskie na sty-

pendium w Szwecji, Mohammed przypomni sobie tę noc, oglądając film Roberta Benigniego „Życie jest piękne”.

ZACHÓD GOTOWY NA POŚWIĘCENIA

Gdy w 1992 r. rodzina powróciła do Halabdzji, zastała miasto opustoszałe i doszczętnie zniszczone. Ostało się może kilka domów. Choć woda i ziemia wciąż były skażone, ocalali ►



Co roku 16 marca Kurdowie w Halabdzji opłakują swoich bliskich.

do Irbilu, stolicy irackiego Kurdystanu, opuszczając tym samym zamknięty świat meczetów. Grupy uniwersyteckie były mieszane, zaczął spotykać dziewczęta i chłopców z innych części kraju. Studiował tam filozofię, nauki społeczne i polityczne, powoli zaczynał kwestionować to, co wcześniej wydawało mu się aksjomatem.

Gdy trafił na uniwersytet, ze zdziwieniem zauważył, że większość profesorów stanowili komuniści. Zaczął zadawać sobie pytania: jak to jest, że ci ludzie są niewierzący? Czy to możliwe, że on w swojej wierze jest od nich

mądrzejszy, choć mają dyplomy uniwersyteckie i lata poświęcone nauce za sobą? Jak to możliwe, że nigdy nie studiowali Koranu, nie modlą się? Co jest nie tak, przecież nie są głupi!

Dało mu to do myślenia. Szukając własnej drogi, czytał Michela Foucaulta i Nietzschego, obserwował, słuchał uważnie, co mieli do powiedzenia otaczający go ludzie. A im więcej się dowiadywał, tym więcej uniwersalnych prawd kwestionował, im więcej kwestionował, tym bardziej zdawał sobie sprawę, że w gruncie rzeczy niewiele wie.

przystąpili do stopniowej odbudowy. Dla irackich Kurdów Halabdzja stała się symbolem cierpień narodu. Nikt nie myślał wtedy o tym, że skażone środowisko może pozostać niebezpieczne dla zdrowia mieszkańców przez setki lat.

– Wróciliśmy, wierząc, że to tam jest nasze miejsce. Byliśmy wreszcie wśród krewnych, czuliśmy się więc bezpieczniej niż w dużym mieście, w którym byliśmy obcy i skazani na życie na marginesie.

Choć mieszkańcy całego kraju mogli wreszcie odetchnąć z ulgą po zakończeniu toczonych przez Sadda-

USA, zapytana przez dziennikarkę o śmierć 500 tys. irackich dzieci odpowiedziała, że choć decyzja o nałożeniu sankcji nie była łatwa, warto było zapłacić tę cenę.

JAK W BAŃCE

Zupełnie jakby jakaś siła czuwała nad jego losem, Mohammedowi po raz kolejny udało się wyjść obronną ręką z rozdzierających jego kraj wydarzeń. Wtedy jeszcze wierzył w siły nadprzyrodzone. Jako nastolatek każdą wolną chwilę spędzał w meczecie. W konserwatywnym

Madeleine Albright zapytana o śmierć 500 tys. irackich dzieci odpowiedziała, że choć decyzja o nałożeniu sankcji nie była łatwa, warto było zapłacić tę cenę.

ma wojen, w latach 90. myśli Irakijczyków i Kurdów zaprzętały kolejne troski. W miejsce wsparcia, które Irak otrzymywał od Zachodu, tocząc bój z Iranem, po inwazji na Kuwejt pojawiły się sankcje ekonomiczne. Miały służyć systematycznemu łamaniu dyktatora, jednak głód, który ogarnął cały kraj, ominął jego pałac. To zwykłym mieszkańcom Iraku brakowało najbardziej podstawowych produktów. Wyłącznie bogatsi mogli sobie pozwolić na zjedzenie mięsa choć raz w miesiącu. Najbiedniejsi na wiele miesięcy musieli zapomnieć nawet o ryżu. Madeleine Albright, ówczesna sekretarz stanu

mieście, jakim była Halabdzja, meczety odgrywały rolę lokalnych centrów kultury i miejsca spotkań. O rząd dusz walczyli ze sobą Bracia Muzułmanie i Ruch Islamski. Mohammed wybrał meczet Braci. To tam toczyło się jego życie. Nie było wprawdzie lekcji informatyki czy angielskiego, ale mógł się uczyć arabskiej kaligrafii, gry na instrumentach, nawet karate. Studiował też Koran, historię islamu i życia Proroka. – Żyłem jak w bańce, nie znając świata poza nią – mówi dziś, wspominając ten okres.

Wszystko się zmieniło, gdy wyjechał na studia pierwszego stopnia

Zaczął pomijać poranną modlitwę, z czasem zapominał też o wieczornej. Zamiast więc modlić się pięć razy dziennie, zaczął się modlić trzy razy, a później jeszcze rzadziej. – Choć uważam dziś, że nie istnieje jedna, niezaprzeczalna prawda, to widzę, że w tamtym czasie moje postrzeganie świata stało się szersze, mentalnie wyszedłem poza zamknięty świat Halabdzji.

Postanowił, że już nigdy nie wróci do miasta swojego dzieciństwa na stałe. Zdecydował się zostać w Irbilu. Po ukończeniu studiów dostał pracę w urzędzie prezydenta, a gdy zawiodła go polityka, wyjechał kontynu-

ować studia w Szwecji. Po powrocie rozpoczął pracę w organizacjach pozarządowych, a w 2014 r. w agencji ONZ ds. uchodźców (UNHCR). W tym samym czasie do Kurdystanu zaczęło przybywać coraz więcej uchodźców z Syrii i osób przesiedlonych wewnątrz Iraku.

Dziś Mohammed mieszka na północy Libanu, na innym pograniczu, niedaleko wojny, która inny naród wygnała z domów. Pracuje na misji, pomagając Syryjczykom, którzy uciekli do sąsiedniego kraju. Jako jedyny w rodzinie ukończył studia.

– Myślę, że wszystko, czego doświadczyłem, jest częścią mnie. Są dni, kiedy jest mi ciężko, zwykle 16 marca, w rocznicę ataku gazowego na Halabdzę, czuję, jakby coś mnie przygniatało. Ale te wszystkie wydarzenia doprowadziły mnie do miejsca, w którym jestem teraz. Droga, którą przeszedłem, była długa i wyboista, ale wiem, że dano mi szansę, której nie mogę zmarnować. Miałem dużo szczęścia.

Zawsze uważał, że jego życie musi mieć jakiś głębszy sens. – Nie mógłbym tak po prostu żyć z dnia na

dzień, bez celu. Ożenić się, spłodzić dziecko, a potem następne.

Czasem myśli, że gdyby w życiu chodziło tylko o to, by się ustatkować, równie dobrze mógłby zginąć tamtego dnia. Może gdyby był wierzący, łatwiej byłoby mu to wyjaśnić. Powiedziałby po prostu, że Allah chciał, aby przeżył. Że przemówił do niego jak do proroka Mahometa w jaskini Hira i wyznaczył mu zadanie. Wtedy może by rozumiał, ale on nawet nie wie, jakie jest jego zadanie.

Dalia Mikulska

Włodzimierz Galant

Korespondencja z Kopenhagi

W związku z Brexitem mająca siedzibę w Londynie Europejska Agencja Medyczna (EMA) będzie w kwietniu 2019 r. przenoszona do innego miasta. Już w tej chwili wśród chętnych do jej goszczenia wymieniane są Amsterdam, Wiedeń, Mediolan i Barcelona. Z interesującą ofertą zgłosiła się również Kopenhaga. W imieniu duńskiej stolicy formalny wniosek złożył premier Lars Løkke Rasmussen. Agencji oferuje się bardzo atrakcyjny, wybudowany kilka lat temu kompleks Copenhagen Towers, usytuowany w całości w nowej dzielnicy, w odległości ok. 5 km od stołecznego lotniska i tuż przy stacji metra. Jednak najbardziej interesującą częścią duńskiej oferty jest proponowany 20-letni okres zwolnienia EMA z wszelkich opłat za wynajem pomieszczeń oraz całkowicie bezpłatnego dostarczania prądu, wody i ogrzewania. Dania podkreśla w swojej ofercie, że kompleks Copenhagen Towers jest gotowy do przyjęcia EMA od zaraz, jednak w razie potrzeby duński rząd podejmuje się niezwłocznie i bez żadnych dodatkowych kosztów dostosować oferowany obiekt do wymogów agencji, w tym przebudować go w taki sposób, aby dokładnie odpowiadał oczekiwaniom i potrzebom tej instytucji i jej interesantów.

Szczegółowa, opisana na 33 stronach oferta nie pojawiła się nagle. Od początku tego roku, czyli mniej

Wyścig o unijne instytucje

20 lat zwolnienia z wszelkich opłat oferuje Dania, aby ściągnąć z Londynu Europejską Agencję Medyczną

więcej w tym samym czasie, kiedy polski rząd ośmieszał się na arenie międzynarodowej, nieudolnie usiłując utracić kandydaturę Donalda Tuska na stanowisko szefa Rady Europejskiej, kierownictwo EMA kilkakrotnie odwiedzało Kopenhagę i na miejscu mogło obejrzeć proponowany budynek oraz zapoznać się



Luksusowy biurowiec Copenhagen Towers duńskie władze oferują EMA.

ze szczegółami i warunkami formalnymi duńskiej oferty. EMA zatrudnia obecnie 890 osób, które w roku 2015 przyjęły ponad 36 tys. gości i interesantów z całego świata.

Jest oczywiste, że taka liczba pracowników wraz z rodzinami oraz dziesiątki tysięcy interesantów rocznie oznaczają duże wpływy do budżetu miasta i kraju goszczącego tę instytucję. Dlatego konkurencja jest

ostra. Wystartowała w niej także Warszawa, która pokonać musiałaby 18 innych miast. Nie będzie to łatwe. Warszawa chwali się co prawda atrakcyjną powierzchnią biurową, dogodnymi połączeniami lotniczymi oraz przede wszystkim niskimi kosztami życia w porównaniu z Londynem, jednak polski rząd oferuje pokrywanie przez 10 lat zaledwie 50% wysokości czynszu. Z drugiej strony kierownictwo EMA nie ukrywa obaw, że gdyby siedzibę agencji przeniesiono do którejś ze stolic wschodnioeuropejskich, mogłoby to spowodować odpływ wielu pracowników spodziewających się gorszych warunków pracy i życia. W tej sytuacji Duńczycy najbardziej obawiają się oferty ze Sztokholmu.

Można też się zastanawiać, czy siedziba EMA powinna znajdować się na terytorium kraju, który nie dopuszcza wolnej sprzedaży środków antykoncepcyjnych i wprowadza praktycznie całkowity zakaz aborcji.

Polska stara się też o pozyskanie siedziby Europejskiego Urzędu Nadzoru Bankowego. Tu Warszawa rywalizuje z siedmioma kandydatami, m.in. z Pragę, Luksemburgiem i Paryżem.

BELFAST – MIASTO PODZIELONE

Konflikt w Irlandii Północnej trwa, IRA istnieje

Rozmawia Tomasz Borejza

Po ostatnich wyborach torysom zabrakło kilku głosów do parlamentarnej większości. By utrzymać władzę, musieli zdobyć poparcie północnoirlandzkich lojalistów. To wywołało na Wyspach oburzenie. Kim są ludzie, na których oparł się nowy-stary brytyjski rząd?

– To ludzie z Demokratycznej Partii Unionistycznej. Mocno uogólniając, są to protestanci fundamentalisci. Ludzie, którzy uważają, że w szkole powinno się uczyć kreacjonizmu, że to Bóg stworzył świat. To przeciwnicy małżeństw jedнопłciowych, niezwykle konserwatywni. Powszechnie uważa się też, że mają ścisłe związki z jedną z organizacji paramilitarnych – Stowarzyszeniem Obrońców Ulsteru. Jeżeli wierzyć w to, co piszą media w Belfaście i co mówi ulica, rząd brytyjski wspiera byłych terrorystów. Sympatycy partii to też ludzie, którzy siedzieli w więzieniach, którzy zabijali w czasie Kłopotów (ang. *The Troubles* – tak eufemistycznie nazywany jest krwawy konflikt w Irlandii Północnej). Ja odpowiem, że to bardzo konserwatywna partia, która ma różne, nie całkiem transparentne kontakty. Jak wszyscy tutaj zresztą.

W Polsce północnoirlandzki konflikt kojarzy się z tym, że walczyła Irlandzka Armia Republikańska i że chodzi o coś, co działo się dawno temu. To już tylko historia?

– To się dzieje cały czas. Są takie rejonu Belfastu, ja mieszkam w takim rejonie, nad którymi i dziś sprawują kontrolę protestanckie lub republikańskie grupy paramilitarne. IRA istnieje. Wciąż istnieje Rada Armii IRA, z czego policja, jak to niedawno obwieściła, zdaje sobie sprawę. Sinn Féin jest politycznym ramieniem IRA. Kilka dni temu dysydenci republikańscy strzelili w kolana 17-letniemu chłopakowi. W ciągu tygodnia takich wydarzeń było więcej. Konflikt trwa i miejscowi mają tego świadomość. Tylko kiedy przyjeżdża się z zagra-

nicy, można tego nie dostrzec i nie wiedzieć nawet, że te organizacje tutaj są i działają.

Ludzie giną?

– Ale nie dlatego, że ktoś jest katolikiem lub protestantem. Wprawdzie kilka osób rocznie ginie z rąk członków grup paramilitarnych, ale to raczej są jakieś porachunki, handel narkotykami.



ALEKSANDRA ŁOJEK

– pisarka, autorka reportażowej książki „Belfast. 99 ścian pokoju” (Wydawnictwo Czarne). Mediatorka, iranistka. Wykładała na Uniwersytecie Jagiellońskim. Publikowała m.in. w „Guardianie”. Autorka publikacji naukowych na temat islamu.

Wybuchają bomby?

– Zdarza się. Niedawno znaleziono bombę rurową, którą ktoś zostawił w miejscu publicznym. Na szczęście policji udało się ją na czas rozbroić. Belfast jest jednak bardzo bezpiecznym miastem, kto wie, czy nie jednym z bezpieczniejszych w Europie.

PRZESZŁOŚĆ W TERAŹNIEJSZOŚCI

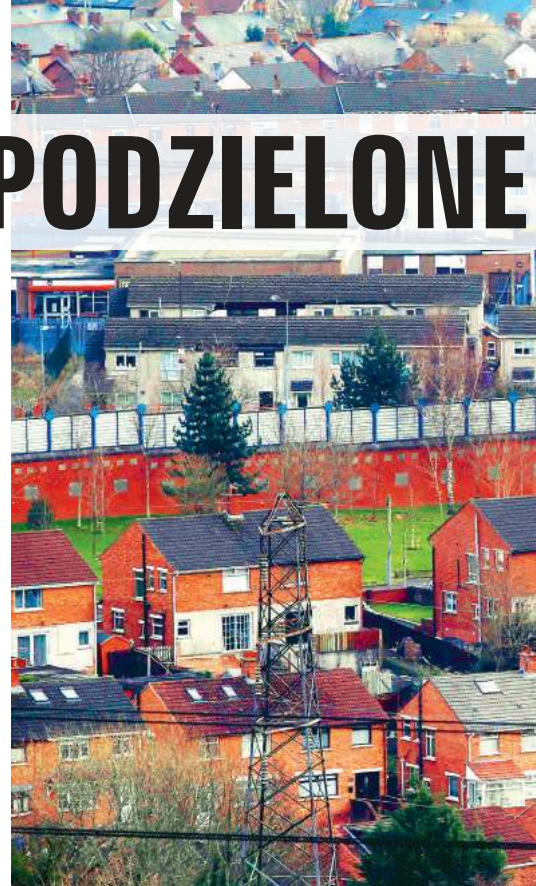
Pytam, bo ciekawi mnie, jak głęboki jest dziś ten konflikt. Niewiele jest chyba miejsc w Europie, w których przeszłość determinuje teraźniejszość tak bardzo jak w Belfaście?

– W niektórych miejscach Belfastu tak. Choć są i takie rejonu, gdzie tego w ogóle nie widać. W ostatnich latach miasto bardzo się zmienia – powstają ciekawe restauracje, centra handlowe, galerie, niektóre dzielnice zaczynają nabierać cech

artystycznych. Natomiast dzielnice biedniejsze nadal są w uścisku organizacji paramilitarnych. Jednocześnie dużo się pracuje u podstaw, by młodzież odciągnąć od chuliganerii, beznadziei. Robią to m.in. byli paramilitarni, ale rekrutacja do organizacji trwa. Wywiera się nacisk na dzieciaki, by się przyłączyły. Organizacje paramilitarne cechuje rygorizm, często przemoc i skrajny nacjonalizm.

Na ulicach można spotkać „bohaterów” Kłopotów, których zwolniono po porozumieniu wielkopiątkowym. Na wolności są ludzie, którzy zabijali współobywateli. Jak to wpływa na życie i tożsamość Irlandczyków z Północy?

– Brytyjczyków i Irlandczyków. To niezwykle ciekawe. Mam znajomych, których zwolniono z więzień, gdzie odsiadywali wyroki za zabicie kogoś, za egzekucje. Kiedy się dowiadywałam, co zrobili w przeszłości, sama





MURAMI

Mieszkańcom Belfastu mury dają poczucie bezpieczeństwa.

brytyjskiego wojska i Królewskiej Policji Ulsteru zginęło 3,4 tys. osób. A Irlandia Północna ma niespełna 2 mln mieszkańców. Ludzie ginęli głównie w Belfaście i przede wszystkim w czterech dzielnicach tego miasta. Gdzie indziej można było tego właściwie nie odczuwać.

Porozumienie wielkopiątkowe było początkiem trwałego procesu pokojowego czy raczej zawieszeniem broni, które w każdej chwili może się skończyć?

– To pytanie zadają sobie cały czas. Formalnie konflikt się zakończył i organizacje paramilitarne oddały broń. Jednak oddano tylko część. Broń jest nadal na ulicach. Kiedy dochodzi do problemów politycznych, wszyscy mówią o konflikcie, ale chyba już nikt się tym nie przejmuje. Jest tak wiele oddolnych inicjatyw, które angażują młodzież i byłych paramilitarnych, że trudno sobie wyobrazić, by doszło do rozlewu krwi.

Czy możliwy jest scenariusz, w którym Irlandia Północna odrywa się od Wielkiej Brytanii i dołącza do Irlandii?

– Kiedy patrzy się na demografię, wydaje się to nieuchronne. Rodziny irlandzkie mają dużo więcej dzieci. Z bardzo wielu rozmów wynika, że praktycznie wszyscy zakładają, że jeśli za 20-30 lat dojdzie do refe-

w sobie nie mogłam znaleźć zgody, by mieć z nimi kontakt poza tym, co było niezbędne do książki. Ale to normalni ludzie. Przyzwyczajasz się do tego, że na ulicach są tzw. mordercy. Dodają to tzw., bo wielu nie czuje się mordercami i nie utożsamia z tym, co robili, z samymi sobą sprzed lat. Mówią, że to była wojna i musieli zabijać. To była jednak dziwna wojna, bo przecież nie zawsze strzelało się zza barykady. Wstawiał rano z zamiarem zabicia wroga z zimną krwią i to robiłeś. Sąsiedzi dziś doskonale wiedzą, kto mordował w ich dzielnicy, i niektórych wciąż uważa się za bohaterów.

Mieszkają między swoimi.

– Protestanci w dzielnicach protestanckich, republikanie w republikanckich. A kiedy pójść do centrum, to nawet gdy ktoś ich rozpozna, nie może dojść do linczu, bo było porozumienie wielkopiątkowe. Możemy jedynie się zastanawiać, co czują ludzie, którzy stojąc w kolejce do kasy w sklepie, orientują się, że przed nimi jest człowiek, który zabił im cztery osoby w rodzinie i nigdy nie będzie siedział za to w więzieniu. Dlatego tutaj dużo mówi się o ofiarach, nie tylko jako tych bezpośrednio zaangażowanych w konflikt.

Facet rozmawia i opowiada np., że w 1988 r. miał akcję i zabił Johna?

– Tak ze mną rozmawiali. Opowiadali, co robili. Ja to przyjmowałam do wiadomości. I sama nie potrafię sobie tego wyjaśnić, że z tymi ludźmi wciąż mam dobry kontakt. Tu jest taki serdeczny sposób witania się, więc kiedy spotykamy się na ulicy, padamy sobie w ramiona. Zanim przyjechałam do Belfastu, wydawało mi się, że człowiekowi, który świadomie odebrał komuś życie, nie podam ręki. A jest inaczej. Może dlatego, że to nie była moja wojna. Gdyby chodziło o Polskę, o moich bliskich, być może inaczej podchodziłabym do sprawy. A jest i tak, że ci ludzie często bardzo żałują odebranego życia. Nie tego, że *de facto* są mordercami, bo uważają, że byli żołnierzami, ale życia. Tego, że ktoś przez nich cierpiał, że do dziś cierpi jego rodzina. Oni nie są złem wcielonym. Dla siebie i swoich bliskich.

I to chyba fascynuje najbardziej – codzienność zła. I skala.

– Mówimy o tysiącach ludzi.

KŁOPOTY

Jak dużym konfliktem były Kłopoty?

– Zaczęły się w 1968 r. Trwały do roku 1998. Z rąk IRA, protestanckich organizacji paramilitarnych oraz

Brytyjski rząd skorzystał ze wsparcia partii przyciągającej byłych terrorystów.

rendum, zdecydowaną większość głosujących będą stanowili republikanie i katolicy. Oni zagłosują za zjednoczeniem Irlandii. Do tego dochodzą sprawy finansowe. Irlandia Północna bardzo dużo kosztuje Wielką Brytanię. Potężne zasiłki są wypłacane m.in. ofiarom konfliktu. Republika Irlandii wcale nie pali się do przejęcia zobowiązań i ulsterskich protestantów.

Belfast jest podzielony murami. Dlaczego?

– Pierwsze zostały zbudowane przez brytyjskie wojsko w latach 60. Miały oddzielić katolików od protestantów, by nie widzieli się wzajemnie i nie prowokowali. Później zaczęto budować kolejne, co spotykało się

z aprobatą obu stron. Ulice podzielone wielkimi murami, zwieńczonymi kratami, które mają uniemożliwiać rzucanie butelkami, wyglądają dość przerażająco. Co ciekawe, im ludzie dalej od nich mieszkają, tym bardziej chcą, żeby zniknęły. Żyjący w ich cieniu obawiają się, że oznaczałoby to wzrost liczby chuligańskich wybryków. Z jednej więc strony wszyscy mówią, że mury szpecą, z drugiej dają one poczucie bezpieczeństwa.

Jak fizyczne oddalenie działa na ludzi i relacje?

– My sobie wyobrażamy, że musi działać fatalnie. Wychodzisz rano do ogródka na kawę lub dymka i widzisz mur. To, że jesteś oddzielony. Tymczasem mieszkańcy Belfastu, z którymi rozmawiałam, mówią, że ich to nie przynębia. Mówią, że mur daje im poczucie bezpieczeństwa. Znam też Polaków, którzy podostawiali mieszkania socjalne przy murach, i wyobraż sobie, że oni też uważają je za gwarancję bezpieczeństwa.

Jednak to musi wzmacniać podział na tych sprzed i zza muru.

– Na pewno wzmacnia. Rodzisz się i wiesz, kim jesteś. Ale w tych murach bardzo często są bramy i np. najbliższy sklep, w którym możesz kupić chleb tostowy i frytki, najważniejsze jedzenie tutaj, jest po drugiej stro-



nie. Żeby zrobić zakupy, musisz tam przejść. A wieczorem brama się zamyka i teoretycznie ludzie powinni zacząć się nienawidzić.

POLACY SOBIE RADZĄ

Trudno nienawidzić człowieka, u którego kupujesz frytki.

– Prawda? Tym bardziej że niezwykle żywa jest tutaj tradycja

Broń jest nadal na ulicach. Conor Claxton, były członek IRA, nie robi tajemnicy z jej posiadania.

small talk. Nie jest tak, że wchodzisz, bierzesz, płacisz i idziesz. Trzeba porozmawiać o pogodzie, o tym, co u ciebie, co u niego, co w szkole, co w pracy. Do znienawidzonego faceta trzeba się odezwać, w dodatku grzecznie. I przestaje być znienawidzony.

Jak w tym podzielonym murami świecie radzą sobie Polacy?

– Coraz lepiej. Na początku było trochę problematycznych sytuacji. Zdarzało się, że Polacy wprowadzali się do trudniejszych miejsc, awanturowali się, robili głośne imprezy i podpadali paramilitarnym. Tutaj nikt się nie cacka.

Paramilitarni pilnują porządku? Do drzwi puka nie policja, tylko facet z IRA?

– W niektórych dzielnicach, wprawdzie nielicznych, tak to działa. Wszyscy plują na organizację

W latach 1968-1998 z rąk IRA, organizacji paramilitarnych, brytyjskiego wojska i Królewskiej Policji Ulsteru zginęło 3,4 tys. osób.

paramilitarne, ale zdają sobie sprawę, jak działa uliczna sprawiedliwość. Rodakom zdarzało się nie wiedzieć, że tak jest, i kiedy do mieszkania wprowadzał się pozbawiony szyi „intelektualista” znad Wisły, który w kraju był ścigany listem gończym, często wpadał na pomysł, że się postawi. Później okazywało się, że to nie takie łatwe, bo zjawiało się ośmiu facetów z kijami bejsbolowymi i tłumaczyło, jak się sprawy mają. Teraz jednak ludzie już się nauczyli, gdzie żyją, i wiedzą, jak się zachować. A przede wszystkim już ich stać na przeprowadzkę do tzw. lepszych dzielnic.

Co będzie w następnej książce?

– Najpierw będzie książka o mułmanach w Polsce. A dopiero potem druga część o Belfaście. Tym razem będzie więcej historii. Bo im dłużej tu jestem, tym bardziej uświadamiam sobie, jak mało wiem i jak lubię to dziwne miasto. Muszę więc wciąż je opisywać.

Tomasz Borejza



SOS WIOSKI DZIECIĘCE
www.dziecisos.org



Tak trudno iść do szkoły bez mamy...

Brak rodziców to tęsknota za miłością i bezpiecznym domem. Tysiące dzieci w Polsce rozpoczyna rok szkolny bez mamy i taty. Porzuconym i osieroconym maluchom bardzo trudno myśleć o nauce. Pomóż nam otoczyć dzieci miłością w zastępczych rodzinach SOS i wyrównać ich szanse edukacyjne.

Prosimy, przekaż darowiznę na konto 07 1240 6247 1111 0000 4975 0683 lub pomóż na www.dziecisos.org

Patronat medialny:



Sherry Brandy



Ludwik Stomma

JEŹDZIEC BEZ TWARZY

W „Gazecie Wyborczej” niestrudzony w demaskowaniu i oskarżaniu wszystkiego co rosyjskie lub prorosyjskie Wacław Radziwinowicz rozprawia się tym razem z Oliverem Stone’em. Najpierw ustawia sobie trzykrotnego laureata Oscara do bicia: „71-letni Stone, wstawiony choćby oscarowym »Plutonem«. Ma feblika do dyktatorów płynących przeciw mainstreamowi. Portretował już kamerą i mikrofonem Fidela Castro czy Hugo Cháveza. Obraz o Putinie musiał być w takiej kolekcji głównym trofeum”. Przetłumaczmy na polski: *mainstream* to po prostu główny nurt. Jeżeli występują przeciw niemu dyktatorzy, jest to siłą rzeczy nurt demokracji i liberalizmu, czyli jest Stone po prostu chwalcą tyranów i komuchów. Castro i Chávez pasują Radziwinowiczowi do tej tezy, zapomina więc zupełnie o innych portretach zrobionych przez Stone’a, jak choćby J.F. Kennedy’ego i The Doors, jakby nie zdając sobie sprawy, że dla biografa dokumentalisty postacie kontrowersyjne zawsze będą najciekawsze i najbardziej w opisywaniu atrakcyjne. „Przez półtora roku (w rzeczywistości dłużej – L.S.), od lipca 2015 r. do lutego 2017 r., kręcił się Amerykanin wokół Rosjanina, czyhając na każdą okazję sfilmowania go. Przed kamerą rozmawiał z nim w sumie 30 godzin w różnych miejscach”. Dla Radziwinowicza nie jest to oczywiście dowód rzetelności i świadomości zawodowej, ale czas na „przypochlebianie się, prawie nie komplementów i udawanie pierwszej naiwnej”.

W tym momencie nieuchronnie pojawia się Stalin. W Rzeczypospolitej nie można nazwać „prawdziwych Polaków” nazistami, nie wolno przyrównywać kogokolwiek do Goebbelsa ani tym bardziej samego brunatnego wodza, natomiast równanie przywódcy sąsiedniego, częściowo demokratycznego państwa z czerwonym katem jest wesoło tolerowane. Przy Putinie-Stalinie staje się Stone Lionem Feuchtwangerem – niemieckim pisarzem zafascynowanym stalinizmem. Nie wiadomo, dlaczego nim właśnie, skoro wielbicieli Stalina było wśród literatów zachodnich na pęczki (np. Malraux, Aragon, Sartre, čapek, Huxley. Ale niech będzie. Feuchtwangerowi książka „Moskwa 1937” omalże – na chwilę – nie zламala kariery. Tak samo będzie, przewiduje Radziwinowicz, z amerykańskim filmowcem: „Stone’owi film o Putinie też chwały nie przyniesie. Podjął się zadania niewykonalnego. Nie da się pokazać Putina z ludzką twarzą, bo takiego po prostu nie ma”.

Na jakiej podstawie zdiera Radziwinowicz Putinowi człowieka skórę z czaszki? Swoich poglądów na jego

politykę, przy czym poglądy te pasują co do joty do aktualnego mainstreamu. Co będzie – a w każdej chwili to możliwe – kiedy prąd się zmieni? Historia wykazała niejednokrotnie, że to racje potępianej mniejszości ostatecznie triumfowały. Radziwinowicza oburza np. aneksja przez Rosjan Krymu, łaskawie darowanego ukraińskim rodakom przez I sekretarza KPZR Nikitę Chruszczowa. Mniejsza z tym, że Krym przedtem nigdy do Ukrainy nie należał ani nie był przez Ukraińców zamieszany – o tym było już tysiąc dyskusji. Ciekawsze, kto dzisiaj, obok Radziwinowicza, należy do rozrywającego szaty i odzierającego z twarzy mainstreamu? Czy przypadkiem nie ci, którzy wbrew wszelkim prawom międzynarodowym bombardowali niepodległą Serbię, utworzyli dziwaczne państewko Kosowo i pomagali obalić legalnie wybrany rząd w Kijowie? Choćby nawet i oni nie twierdzą, że referendum na Krymie zostało sfalszowane.

W Donbasie trwa zamieszanie, najwybitniejsi specjaliści spierają się na temat ewentualnego ataku moskiewskich hakerów na sztaby wyborcze Hillary Clinton. Tylko Radziwinowicz wszystko wie i widzi wszędzie kremlofskie szpony. Choć właściwie nie on jeden. Judzenie przeciw Putinowi i Rosji stało się dzisiaj niemal obowiązkiem mediów. Od „religii smoleńskiej”, gdzie czarnymi charakterami są Tusk i oczywiście Putin, po Bliski Wschód, gdzie armia rosyjska robi kubek w kubek to samo co amerykańska. Już nawet rosyjskich zespołów artystycznych nie chcemy wpuszczać w granice Rzeczypospolitej. Burzenie pomników poświęconych Armii Czerwonej dobiega końca z tego jedynie powodu, że powoli zaczyna brakować pożywki dla wandalizmu. W czym jednak godzien jest szacunku naród popierający uparcie (*vide* sondaże) swojego lidera pozbawionego ludzkiej twarzy? Toż to być musi – Radziwinowicz nie dopowiedział – jakieś zdiwaczałe towarzystwo wielbicieli wilkołaków.

Tydzień później w „Wyborczej” wielce skarży się Anna Dobiegała, że Rosjanie ponoć nie lubią Polaków. A za co mieliby lubić? Dobiegała szuka wyjaśnienia w dawnych wojnach polsko-rosyjskich: „Rzeczpospolita Obojga Narodów stała Rosji na drodze do Europy. Teraz mamy podobną sytuację”. Cóż, zamiast szukać wątpliwych analogii i sięgać do zakurzonych annałów, może przeczytałaby rozprawę pana Radziwinowicza.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

KTO DECYDUJE O WARTO



WŁADZA NIE JEST DANA
RAZ NA ZAWSZE, WYBORCA
NIE BĘDZIE CIĄGŁE ZNOŚIŁ
ATMOSFERY BEZRADNOŚCI

SEBASTIAN KOCH

– aktor niemiecki

Rozmawia Wojciech Osiński

„Sierpniowa mgła” to nie pierwszy film, w którym wciela się pan w rolę nazisty. Veithausen bywa sympatyczny, ale poza tym jest bez reszty oddany führerowi.

– Z perspektywy czasu jest nam zwykle łatwiej rozpoznać zło. Dziś wiemy, że Valentin Faltlhauser (tak w rzeczywistości nazywał się wspomniany lekarz) był perfidnym zbrodniarzem. Jednak zgodnie z opinią wielu pacjentów uchodził za człowieka uprzejmego, towarzyskiego, erudyty z poczuciem humoru. Jednego dnia potrafił przytulić młodego pacjenta, a nazajutrz tę samą osobę otruci z zimną krwią. Mnie jako aktora interesują motywy, które zaprowadziły rzekomo normalnego mężczyznę na ścieżkę cywilizacyjnego regresu. Tyle że w jego odczuciu to nie był regres. Faltlhauser był przeświadczony, że inwestuje w przyszłość, uważał, że selekcjonując ludzi na lepszych i gorszych, robił coś dobrego i ulepszał świat. Pojęcie higieny rasowej wprowadzili już Galton i Darwin, co nie pomniejsza skali zbrodni nazistów. Chodzi mi jedynie o to, że temat eugeniki istniał wcześniej i zajmuje nas

do dziś, stanowiąc nieodmiennie przedmiot politycznych debat.

Jak człowiek, który złożył przysięgę Hipokratesa, może uważać, że uśmiercając dzieci, robi coś dobrego?

– Tacy lekarze uważali się nie za morderców, lecz za wyzwolicieli. Główną postacią w filmie jest zresztą nie tyle Faltlhauser, ile 14-letni Ernst Lossa, jeden z autentycznych pacjentów, który torpedował zabiegi kierownika kliniki w Kaufbeuren. Chłopiec po kryjomu podkraadał lub zamieniał zatrutą żywność, aby uratować przyjaciół przed śmiercią. Ostatecznie sam padł ofiarą przymusowej eutanazji, mimo że był zdrowy.

I w naszych czasach elity mogą włączyć świat nauki w swoje nieczne plany.

Musiał zostać wyeliminowany nie tylko dlatego, że należał do „niegodnej grupy etnicznej”, ale przede wszystkim dlatego, że był niepokorny. To on, nazywając Faltlhausera mordercą, naruszył jego wewnętrzny spokój.

Jak potoczyły się losy lekarza?

– Po wojnie został skazany, lecz w więzieniu nie spędził ani minuty. Cieszył się za to niezwykłym uznaniem niemieckich dietetyków, gdyż

odkrył metodę, za pomocą której można pozbawić żywności jej najistotniejszych wartości. Uwadze wielu Niemców umyka jednak fakt, że lekarz wprowadził ją najpierw w ramach programu eutanazijnego, aby głodzić dzieci. Pacjenci spożywali posiłki, a mimo to konali z głodu. Kluczowym momentem w scenariuszu była dla mnie właśnie ta scena, w której dziecięca niewinna dusza obnaża całe okrucieństwo pod szyldem naukowego postępu. Ale nie tylko z tego powodu przyjąłem tę rolę.

Z jakiego jeszcze?

– „Sierpniowa mgła” jest obrazem historycznym i cieszy mnie, że opowiada o zapomnianych ofiarach nazizmu. Jednocześnie ten film jest niebywale aktualny. Zachęca do refleksji i postawienia zasadniczego pytania: kto ma prawo oceniać lub decydować o tym, które życie jest wartościowe? Wszak życie to życie. Zgoda, higiena rasowa to przeszłość, ale dyskutując o eugenicie, nieuchronnie ocieramy się o temat diagnostyki prenatalnej. Kręcąc film, spędziłem kilka miesięcy z niepełnosprawnymi dziećmi, które jako statysty zagrały pacjentów. Niemal codziennie rozmawiałem z rodzicami towarzyszącymi im na planie. Nie spotkałem ani jednej matki, która

ŚCIACH?

SEBASTIAN KOCH – szerszej publiczności znany z oscarowego „Życia na podłusku” (2006) oraz międzynarodowych produkcji: „Szkłanej pułapki”, „Dziewczyny z portretu” czy „Mostu szpiegów”. W filmie „Sierpniowa mgła” wcielił się w postać kierownika zakładu psychiatrycznego, w którym zabijano dzieci. W ramach programu eutanazyjnego „T4” wydano w latach 1939-1944 na terenie III Rzeszy ponad 200 tys. orzeczeń o uśmierceniu osób „umysłowo chorych”. Film to przede wszystkim historia nastoletniego Ernsta Lossy (1929-1944), który torpeduje zabiegi dokonywane w Kaufbeuren.



Ernst Lossa – jedna z głównych postaci „Sierpniowej mgły”.

Sebastian Koch w „Życiu na podłusku”.



żałowałaaby decyzji o urodzeniu chorego umysłowo dziecka. Za to każda z nich podkreślała, że lekarze próbowali odwieść ją od tego. Czy w takim razie 70 lat po wojnie znów ulegamy złudnemu przeświadczeniu, że niemieccy lekarze są nieomylni?

W Polsce inicjatywa przewidująca zaostrezenie ustawy aborcyjnej wyprowadziła na ulice setki tysięcy kobiet. Kto ma pana zdaniem prawo do decydowania o życiu?

– Według mnie odpowiedź jest jasna: wyłącznie rodzice. Dlatego popieram ideę czarnych protestów. Żadna instytucja czy lekarz ani żaden polityk podpisujący się pod jakąkolwiek ustawą nie mają prawa

do podjęcia za rodziców tak ważkiej i delikatnej decyzji. Należę także do zdeklarowanych przeciwników kary śmierci. Potrzebne są oczywiście zasady, które regulują dokonanie aborcji. Wybór między pełnym jej zakazem a bezrefleksyjną liberalizacją może się okazać wyborem między dżumą a cholerą. Chciałbym jeszcze raz zaznaczyć, że nie kwestionuję zasług medycyny prenatalnej i niezwykłego postępu lekarzy. Chodzi mi jedynie o podjęcie samej decyzji, która należy do matki, a nie do jej ginekologa. Natomiast wiem z autopsji, że w przypadku dzieci z wadami genetycznymi niemieccy lekarze często wpływają emocjonalnie na

rodziców, wkładając wiele wysiłku w perswazję typu „nie wiecie, co was czeka”. Brnięcie w negatywne emocje potęguje frustrację popychającą matki niekiedy do nieprzemyślanych decyzji. Medycy powinni się ograniczyć wyłącznie do argumentów merytorycznych. Nie brakuje bowiem rodzin, które mają energię i spełniają warunki do zapewnienia niepełnosprawnym dzieciom godnego życia. **Wróćmy do filmu. Dopiero Michael von Cranach, kierownik kliniki w Kaufbeuren w latach 1980-2006, ujawnił historię Faltilhausera. Z jego ustaleń wynika, że po 1939 r. wszyscy w klinice akceptowali wytyczne z Berlina. Von Cranach zastanawiał**

Christopher Clark

Lunacy

Jak Europa poszła na wojnę w roku 1914

tłum. Malwina Fiedorek i Tomasz Fiedorek

Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2017



Wydarzenia lipca 1914 r. nabierają sensu, dopiero gdy naświetlimy ścieżki, jakimi podążali kluczowi decydenci – tak brzmi teza tego niemal 700-stronicowego tomu. A czytelnik ma okazję zajrzeć do najważniejszych ośrodków decyzyjnych w Wiedniu, Berlinie, Petersburgu,

Paryżu i Londynie oraz Belgradzie. W jaki sposób doszło do polaryzacji Europy na dwa przeciwne bloki? I jak Bałkany stały się sceną tak wielkiego kryzysu?

Leszek Kożusko

O pokój i zgodę w Narodzie Polskim prosimy Cię Panie 1947 r.

Wydawnictwo Vipart, Pruszków 2017



Wspomnienia autora i kilku bliskich mu osób, które już odeszły, przenoszą czytelnika do trudnych lat powojennych. Leszek Kożusko, wówczas nastolatek z wiejskich regionów na wschodzie Polski, znalazł się w tragicznej sytuacji, widząc, jak jego rówieś-

nicy zabijali się z pobudek politycznych.

Powrót nad Odrę i Bałtyk z perspektywy siedemdziesięciu lat

Wydawnictwo Myśl Polska, Warszawa 2017

W materiałach z konferencji zorganizowanej w październiku 2015 r. w Muzeum Niepodległości w Warszawie znalazły się referaty Longina Pastusiaka, Jerzego Sułki, Wiesława Huszczy, a także nieżyjących już Ryszarda Ulickiego i Władysława Markiewicza. Z perspektywy czasu nieważny jest spór, ile lat ziemie zachodnie i północne



należały do Polski, Czech czy Niemiec. Ważne, że ich odbudowa dokonywała się w barwach polskiego patriotyzmu i europejskiego uniwersalizmu.

▶ się, czy sam ośmieliłby się wtedy zaprotestować. Czy pan również zadał sobie to pytanie?

– Z dzisiejszej perspektywy trudno mi na to odpowiedzieć. Nikt przyzwoity i znający kulisy nazistowskich władz nie przyłożyłby ręki do tak szeroko zakrojonego przemysłu śmierci. Ale już nieraz zastanawiałem się, czy w tamtym okresie wystąpiłbym np. na ulicy w obronie Żyda, który

lada moment zginię trafiony kulą w głowę. Przecież i dzisiaj dochodzi do podobnych sytuacji. Kiedy w Dreźnie uczestnicy manifestacji Pegidy odzierali z godności uchodźców i prezydenta Joachima Gaucka, sądząc, że z ostrością obelg nie sposób przesadzić, nikt nie ośmielił się zaprotestować. W ludziach odzywa się w takich sytuacjach silny instynkt samozachowawczy. Boją się i w rezultacie sami wchodzą na ścieżkę zaostrzenia retoryki. Społeczeństwo, które łączy niezadowolonych z rządzących, jest lęk przed obcymi, na którym korzystają populisci.

Zresztą także w naszych czasach elity mogą wplątać świat nauki w swoje nieczne plany. Chodzi mi nie tyle o medycynę, której w okresie nazizmu nadużywano w celu systematycznego uśmiercania ludzi, ile o sztuczną inteligencję czy samoloty bezzałogowe, wykorzystywane dziś do przeprowadzania rzekomo aksamitnych wojen. Historia lubi się powtarzać.

Biały Dom nie jest właściwym miejscem dla ksenofoba i seksisty.

Mieszka pan w Berlinie, lecz często bywa także po drugiej stronie Atlantyku. Jak pan ocenia prezydenturę Donalda Trumpa?

– Biały Dom nie jest właściwym miejscem dla faceta będącego amoralnym ksenofobem i seksistą, nieprzebiegającego w słowach. Nie dostrzegam w retoryce Trumpa wartości, które przekazali mi rodzice. Ale miliony postawiły krzyż przy jego nazwisku. Najbardziej niepokoi mnie jednak to, że czuję się bezsilny. Jestem bezradny wobec jego negatywnej energii i werbalnej przemocy. W rozmowach z ludźmi pokroju Trumpa i niektórych przywódców

w Europie trudno kierować się rozsądkiem lub intelektem. To lawina, która będzie trudna do zatrzymania.

Jakby obwieszczał pan koniec świata.

– Nasza zachodnia cywilizacja znalazła się niewątpliwie w punkcie zwrotnym. Jeśli Viktor Orbán albo Marine Le Pen odmawiają uchodźcom prawa do pobytu na Węgrzech i we Francji, powołując się z pełną powagą na wartości chrześcijań-

Zachodnia cywilizacja znalazła się w punkcie zwrotnym. Ale nasz świat to wytrzyma.

skie i przestrzegając przed islamizacją Europy, to odpowiadam: nie tędy droga. Nie sposób obronić chrześcijaństwa, kiedy się po nim depcze. Ale nasz zachodni świat to wytrzyma. Władza nie jest dana raz na zawsze, kapryśny wyborca nie będzie wiecznie znosił atmosfery bezradności.

Kręcił pan już filmy w USA i prawie w każdym kraju europejskim, z wyjątkiem Polski. Kiedy zobaczymy pana nad Wisłą?

– To zależy od scenariusza. Macie świetną kinematografię, w Stanach Zjednoczonych współpracowałem ponadto wielokrotnie z polskimi kompozytorami i operatorami, z którymi do dziś utrzymuję serdeczny kontakt. Janusz Kamiński jest nie tylko genialnym i niezwykle kreatywnym reżyserem obrazu, ale przede wszystkim cudownym człowiekiem, zarażającym na planie całą ekipę

radosnym nastrojem. Zresztą stwierdzenie, że nigdy nie byłbym w Polsce, mija się z prawdą. W „Moście szpiegów” Stevena

Spielberga Polska odgrywała istotną rolę. Ulica Ptasia we Wrocławiu służyła nam jako centrum Berlina z okresu zimnej wojny, z początku lat 60. Odtworzono mur berliński i konstrukcje zburzonych domów. Na wrocławskich ulicach pojawiły się budki strażników, punkty graniczne, szlabany i zasieki z drutem kolczastym, a także napisy w języku niemieckim reklamujące punkty usługowe, co na pewno nie każdemu Polakowi przypadło do gustu. Sam film uważam za bardzo udany, również dzięki pomocy wrocławian. A co do propozycji filmowych znad Wisły – czekam na przekonującą okazję.

Wojciech Osiński

Lech Miodek

Brońmy demokracji, bo jest śmiertelna

Dla dyktatur dialog to pojęcie obce i niepotrzebne

Demokracja ateńska, o której coraz rzadziej mówimy, była strukturą opierającą się na słowach. Jej sekret tkwił w przestrzeni publicznej. Polityk ateński miał obowiązek rozmawiać ze swoimi odpowiednikami jasno i bez kręactw, wszelkie dwuznaczności uważano za defekt moralny. Jedni byli za, a drudzy przeciw. Zgromadzenie ludowe zbierało się co najmniej 40 razy w roku, debatowało i głosowało przez podnoszenie rąk.

Kierowano się odpowiedzialnością za los miasta. Podejmowano istotne decyzje, korzystne lub tragiczne w skutkach, wypowiadano wojny, zawierano układy pokojowe i przyjmowano ustawy. Więcej było decyzji trafnych niż nietrafionych. Według Herodota nawet sukcesy militarne Ateny zawdzięczały demokracji. Ostatecznie demokracja ateńska poległa, rozbita przez siły zewnętrzne i kłamliwą demagogię wewnętrzną.

W Muzeum Agory znajduje się rzeźba młodzieńca oddającego cześć starcowi siedzącemu na tronie. Ten młodzieniec, nakładający koronę na głowę starca uosabiającego *demos*, lud, jest tu symbolem demokracji, podniesionej do boskiej rangi w roku 404 przed Chrystusem. Napis pod posągami głosi: „Jeśli ktokolwiek podniesie rękę na demokrację i lud w chęci ustanowienia tyranii, to ten, który go zabije, nie poniesie winy”.

Przeciwko demagogii występowali w V w. Arystofanes i Tukidydes, a w wieku IV – Platon i Arystoteles. Filozofowie, chociaż nie byli zwolennikami demokracji, rozumieli, że demagogia była dla demokracji tym,

czym sofistyka dla filozofii – śmiertelnym fałszowaniem prawdy, cynicznym kultem sukcesu za pośrednictwem kłamstwa.

Wniosek: kierując się historycznym ostrzeżeniem o śmiertelności demokracji, brońmy wolności przed tyranią i demagogią.

Od kiedy człowiek stał się bytem społecznym, wszystkie konflikty powinny być rozwiązywane w drodze negocjacji, rozmów i debat. Demokracja to szukanie konsensusu. Ale żeby negocjacje miały sens i kończyły się satysfakcjonującym strony rozwiązaniem, potrzebna jest chęć dialogu i porozumienia. Dla dyktatur dialog to pojęcie obce i niepotrzebne. ■

REM
Rada Etyki Mediów

Oświadczenie Rady Etyki Mediów

Rada Etyki Mediów uważa, iż red. Magdalena Ogórek, która prowadzi program w TVP Info, złamała zasadę szacunku i tolerancji, czyli poszanowania ludzkiej godności, praw dóbr osobistych, a szczególnie prywatności i dobrego imienia, wytykając senatorowi Markowi Borowskiemu, w utrzymanym w antysemickiej retoryce wpisie na forum społecznościowym, rzekomą zmianę nazwiska na polsko brzmiące.

Zasada szacunku i tolerancji stanowi jedną z podstawowych zasad etyki dziennikarskiej zapisanych w Karcie Etycznej Mediów. Naruszenie jej ma miejsce także wtedy, kiedy nie następuje bezpośrednio w dziennikarskiej publikacji: artykule, audycji, programie. (...)

Naruszenie zasady etyki dziennikarskiej przez red. Ogórek nastąpiło nie w jej programie, nie w telewizji, lecz na Twitterze, ale red. Ogórek funkcjonuje w obiegu publicznym jako prowadząca program TVP Info i jej wypowiedź w medium społecznościowym, obficie komentowana przez internautów, musiała zdaniem REM zostać odebrana jako pogląd dopuszczalny w TVP.

W imieniu prezydium REM

Ryszard Bańkowicz, przewodniczący
Warszawa, 31 lipca 2017 r.

Kosztowna energia jądrowa

Temat energetyki jądrowej jest zbyt poważny, aby decyzję mógł podejmować atomowy lobbing. Mieszkańcy województwa gdańskiego opowiedzieli się w referendum przeprowadzonym 27 maja 1990 r. przeciwko budowie elektrowni jądrowej w Żarnowcu, co zostało poparte uchwałą Rady Ministrów. Decyzja ta powinna być nadal wiążąca, bo została podjęta w dialogu społecznym.

Budowa elektrowni atomowej obciąża podatników nigdy nieoszacowanym prawidłowo kosztem budowy. Weźmy przykład elektrowni jądrowej w Hinkley. Przed rozpoczęciem inwestycji prognozowano, że będzie kosztowała 18 mld funtów, a w trakcie budowy jest już mowa o 20,2 mld funtów. Czy ten wydatek się zwróci? Nigdy – bo tradycyjnie zyski zostaną sprywatyzowane, a koszty (składowanie odpadów, zabezpieczenie nieczynnych reaktorów, odpowiedzialność za katastrofę/szkody) nie będą upublicznione. Nawiązując do Fukushima – japońska precyzja nie zapobiegła katastrofie. Cytuję prof. Kleibera: „Niestety, nie poproszono nas, aby wśród dziesiątków czynników wpływających na bezpieczeństwo istniejących reaktorów uwzględnić także efekt ewentualnego tsunami”. A czego u nas z różnych powodów się nie uwzględni? Odnawialne źródła energii (OZE) to jedno z najciekawszych w tej chwili rozwiązań i dobrze się wpisuje w ideę gospodarki cyrkulacyjnej (o zamkniętym obiegu). Natomiast uran jest kopalina, której zasoby maleją. Interesujący jest również problem wody używanej do chłodzenia (w jakim stanie wraca ona do środowiska naturalnego?). Nie wspomina się o energetyce wodnej, która w Norwegii jest podstawą dostarczania prądu, ale u nas z dziwnych powodów stanowi temat tabu, tak samo jak straty w przesyłce energii.

Dorota Kaczmarek



Wiesław Kot

Tegoroczny festiwal w Opolu pewnie jednak się odbędzie i Maryla da popis na swoje estradowe 50-lecie. A potem zostanie zgodnie uznana za dobro narodowe. Cóż, „Pół wieku Polski i Maryli Rodowicz” to temat na pięciotomową monografię. Tu możemy ją zaledwie streścić w paru zdaniach.

Rok 2014, Maryla mówi w wywiadzie: „Gdy coś opowiadam mojej fryzjerce i makijażystce, odbierają to jak opowieści o bitwie pod Grunwaldem. Fani odwiedzają mnie za kulisami po koncercie i deklarują, że znają »cały mój repertuar«. Mówi mi taki: »Znam wszystkie pani piosenki, od samego początku«. I wymienia utwór z lat 90. »Ale to już było«...”.

Bo zjawisko Rodowicz ujawniło się w 1967 r. i z miejsca uznano, że jest na nią za późno. Wszyscy ważni w ówczesnej piosence zagospodarowali już całą – jak się wydawało – rodzimą publiczność. Czerwone Gitary, Skaldowie i Blackout grali od 1965 r., a Niemen nawet od 1962. Debiut zajął studentce warszawskiej AWF rodem z Zielonej Góry (studia nieukończone do dziś) przeszło pięć lat. Musiała odśpiewać swoje na licznych wówczas giełdach, studiach i przeglądach piosenki – bez sukcesu. Dopiero jesienią 1967 r. na konkursie piosenkarzy studenckich w Krakowie ta sportsmenka wysunęła się na prowadzenie przed innego studenta – architektury – nazwiskiem Marek Grechuta. Który nawet nie tyle śpiewał, ile melodeklamował „Tango Anava”.

Marylka – z domu właściwie Maria Antonina – objawiła się publiczności jako Inianowłosa słowiańska hipiska o buzi cherubinka, obwieszona paciorkami, obnosząca kwieciste spódnice i gitarę pudłową. Śpiewała Boba Dylana i Pete’a Seegera, ale grzecznie. Ot, taki pogodny folk z amerykańskiego Południa. Tak z Marylę okłaskiwała publiczność opolska w 1969 r. W bufiastej bluzce, z przepaską na włosach, w kierpcach i cygańskiej spódnicy zaśpiewała wraz z całym amfiteatrem swój pierwszy przebój „Mówiły mu”. Do podobnych ballad,

Zjawisko Rodowicz ujawniło się w 1967 r. i z miejsca uznano, że jest na nią za późno.

nym deszczem”, wreszcie wsiada „do pociągu byle jakiego”. „Dla mnie »Małgośka« to była błaźliwa o dziewczynie porzuconej przez kochasia – mówiła piosenkarka – po latach zrozumiałam, że musiało być w niej coś więcej. Słowa Agnieszki, połączone z moim stylem śpiewania, ubierania się, stworzyły nową postać: dziewczyny wolnej, silnej, odważnej życiowo, kolorowej”.



np. „Jadą wozy kolorowe”, dobierała jeszcze chusty lub wianki i rzucała obuwie przed występem.

Ale przede wszystkim dobierała autorów piosenek. Jak duet Katarzyna Gärtner-Agnieszka Osiecka, który wykreował Marylę na Małgośkę z Saskiej Kępy. To taka niefrasobliwa, może nawet lekko stuknięta romantyczka. Małgośka pędzi „w podróż szalone”, choćby do Zakopanego na „trzy, może nawet cztery dni” „autobusem zapłaka-

Ten wizerunek wzmacniały kolejne teksty Osieckiej. Maryla śpiewała: „Nie mam głowy do dyplomu, do poziomu, zbiórki złomu. Nie, mnie nie rozumie pan”. Jeżeli miliony rodaków miały w tamtej epoce kontakt z poezją, to nie dzięki wierszom przyszłej noblistki Szymborskiej, lecz dzięki strofom Osieckiej śpiewanym przez Marylę.

MARYLA WYSIADA Z POCIĄGU BYLE JAKIEGO

Tym „pociągiem byle jakim” mogła tak jechać i jechać, ale Maryli-Małgośce robi się w tym wdzięku przyciasno. Próbuje udowodnić, że umie więcej. Tylko że nikt tego od „Madonny RWPG” nie oczekuje. Gdy wykrzyczała przesterowanym głosem piosenkę Niemena „Kiedy się dziwić przestanę”, jury bułgarskiego Złotego Orfeusza w 1973 r. zignorowało ją zupełnie. A jak u schyłku lat 70. próbowała skończyć z kawałkami festiwalowymi, straciła miliony fanów w Czechosłowacji. Z kolei dla publiczności węgierskiej okazała się



JEST CUDNIE!

Maryla Rodowicz:
złoty jubileusz

– w trakcie nobilitujących koncertów z grupą Locomotiv GT – za bardzo festiwalowa.

W kraju tymczasem rolę królowej festiwali przejęła Anna Jantar, a radio lansowało piosenkarzy bezstylowych i bezproblemowych, jak Jacek Lech. Ale znowu: pamiętamy, co w 1974 r. zdezonizowało jego superprzebój „Dwadzieścia lat, a może mniej”? Ano – „Ludzkie gadanie” Osieckiej i Krajewskiego, bo Maryla zaatakowała publiczność od innej strony – balladą, w której słowiańska mitologia przeplatała się z biurowymi ploteczkami w mieście średniej wielkości. Małgoście przybyło kilka lat i kilka kilogramów, nie jest już postrzeżoną pannicą, lecz panią w średnim wieku o temperamencie księgowej. Ale nawet księgowa miewa marzenia. Raz po raz wypuściłaby się zza biurka w Polskę, „trzymając w ręku kamyk zielony”, albo poleżałaby pod gruszą „na dowolnie wybranym boku”.

A że i księgowe musiały chadzać na pochody, wiece i akademie, więc Maryla też. Piosenką „Urodzajny rok” (1974) wpisywała się w ówczesny

bizantyjski rytuał dożynkowy. Kiedy zaś śpiewała na spółkę z Olbrychskim – Kmicicem tej epoki – kawałek „Wrócą chłopcy z wojny, jak należy”, wspierała nasz siermiężny militarizm spod znaku „czterech pancernych i psa”. Zaśpiewała to nawet w Kołobrzegu – choć z playbacku. A jak na placówkę ruszał nasz pierwszy kontyngent z ramienia ONZ, żegnała żołnierzy na Okęciu refrenem „Gdy piosenka szła do wojska”. Na słynne mistrzostwa w piłce nożnej w roku 1974 odpowiedziała kawałkiem „Futbol, futbol, futbol”. Ale też umiała się zdystansować. Za schyłkowego Gierka Maryla zaczęła wystawiać pastisze. Śpiewając „Sing, Sing” czy „Dama być”, obnosiła strusie pióra, boa i suknie maksi.

W sumie niewiele ma w biografii ideologicznych serwitutów, jeżeli zważyć, że była to epoka, w której takie Czerwone Gitary serio aspirowały do stworzenia hymnu ZSMP – za pomocą piosenki „Młodość naszą siłą”. Gdy sytuacja się wahała w latach 80., niejedna dobra dusza radziła jej, by zaśpiewała coś bogoojczyźnianego, bo „to jej dobrze zrobi na karierę”. Odmówiła.

ALE SZUM, ALE TŁUM

Poza tym Maryla umiała kluczyć w sferach elitarnych PRL. Kokietowała, ale jednocześnie trzymała na dystans. Choćby Andrzeja Jaroszewicza, syna premiera, Mieczysława Wilczka, ówczesną prywatną inicjatywę o szerszym rozmachu, a nawet

że jak miała przyjechać do Poznania, premierowicz Jaroszewicz latał nad miastem samolotem i syłał kwiaty na jej przybycie. A jak jadła z nim kolację w przeszklonej restauracji hotelu Merkury, to urażony, wzgardzony i zazdrosny Daniel Olbrychski – jak sam wspomina – chodził dookoła budynku i wyłamywał palce z wściekłości. To się ciągnie do dziś: najnowszy przewód rozwodowy także ma priorytet w magazynach plotkarskich. Z wyssanych z palca sensacji na jej temat można by ułożyć osobny tom. Co wcale nie takie dziwne, bo personel biurowy, kawiarniany i sklepowy żył jej życiem niejako zastępczo: uważał, że to w porządku, Maryla spija śmietankę w jego imieniu. Raz po raz zdarzył się oczywiście taksówkarz, który rzucił, że on to musi harować, podczas gdy ona... A tak w ogóle to żyje i bawi się „na koszt klasy robotniczej”.

Owszem, zabawa była, Maryla tę zabawę lubiła. Daniel Passent – wówczas mąż Osieckiej – wspomina, jak Maryla z żalem pokazywała mu kalendarz, w którym było mnóstwo wolnych terminów. A to znaczyło, że tego dnia nikt nie chce jej słuchać. A ona lubiła sobie zdzierać głos – foniatra dawno ją ostrzegał! – w trakcie niekończących się tournée. A nie zawsze były to amfiteatry – produkowała się po małych salkach i klubach studenckich. Po dwa-trzy razy w ciągu jednego popołudnia. A przecież nie musiała: widownia widziała, że tuż obok parkuje jej czerwone porsche. Często za wycieraczkę ktoś

Jeżeli miliony rodaków miały kontakt z poezją, to dzięki strofom Osieckiej śpiewanym przez Rodowicz.

Mieczysława Moczara – w czasach, kiedy był już w głębokiej odstawce jako dyrektor Instytutu Kultury Polskiej w Dreźnie. Musiała miarkować awanse samego Cyrankiewicza, a wakacje w Bułgarii spędzała w tym samym hotelu co Jerzy Urban, ówczesny wpływowy redaktor „Polityki”. Jak pozowała do grupowego zdjęcia z Fidelem Castro, to się potem nie wypierała.

Z tym wszystkim przechodziła na własność społeczeństwa. Jej kolejne romanse, sukienki i makijaż były opłotkowane w tysiącach biur i kawiarni. Z ust do ust biegła wieść,

wkładał różę. Udzielała się także dlatego, by grający z nią muzycy mieli za co wyżywić rodziny. Z estrady nie schodziła nawet w zaawansowanej ciąży. „Jeździłam z koncertu na koncert. Rzygałam i śpiewałam – wspomina w autobiografii. – Brzuch nauczyłam się zakrywać gitarą...”. W polskich halach sportowych, chłagowskich klubach, w kinoteatrach całego bloku KDL. Publiczność to doceniała. Więc kiedy zległa na atak ślepej kieszki w leningradzkim szpitalu, tłumy tamtejszych fanów przygotowały specjalnie skonstruowane transparenty z życzeniami i przytyka- ▶

► ty je z zewnątrz do szyb, by ulubiona piewica mogła je przeczytać. A żeby jej urządzić polską Gwiazdkę, choćby wycięto w drodze absolutnego wyjątku ze szpaleru tych, które rosły pod murem Kremla.

WARIATKA TAŃCZY

Rok 1980 okazał się dla jej kariery niebezpieczny i przegubowy. W sierpniu pojechała na Wybrzeże z rutynowym występem w „Szalonej lokomotywie” jako flagowa gwiazda peerelowskiej estrady. Ale już parę miesięcy później, podczas pamiętnego zjazdu Solidarności w hali Oliwii, przedstawiono ją przewodniczącemu Wałęsie. Jednak i on – nawet gdyby bardzo chciał – nie mógł nic poradzić na to, że Rodowicz zaczęła być gwiazdą epoki, która właśnie się kończyła. Dla nastolatków, którym władze dawkowały „muzykę młodej generacji” jako substytut paszportów i swobód politycznych, Maryla nie mogła być kumpelą – stała się ciotką. Tyle że była to ciotka z mnóstwem pomysłów. Próbowwała cepeliowskich pastiszów piosenki ludowej („Powiadają, że jest ładna”). Śpiewała



Z Czesławem Niemenem na festiwalu w Opolu w 1975 r.

piosenki Starszych Panów, koncertowała dla dzieci, monologowała językiem podrzędnej biurokratki („Szparka sekretarka”), dorobkiewiczą spocznego w pogoni za pieniędzmi („Kasa i sex”). Zainscenizowała nawet parodię ówczesnego rocka, udzielając się w formacji Różowe Czuby. Publiczność przyjmowała te wysiłki z uznaniem, ale czekała na towar sprawdzony – przebój, który raz jeszcze rozkołysze festiwalową widownię. Znalazł się. „Niech żyje bal” autorstwa weteranów – Krajewskiego i Osieckiej.

Dla nastolatków Maryla nie mogła być kumpelą – stała się ciotką. Tyle że z mnóstwem pomysłów.

No i Maryla się utrzymała. Bo np. Helena Vondračková śpiewa tylko okazjonalnie. Chętnie na festynach partii, które mają „chrześcijaństwo” w nazwie. Karela Gotta najłatwiej zobaczyć w niemieckich telewizjach, gdzie kołniste bytych enerdoców. Śpiewając po niemiecku oczywiście. Ałła Pugaczowa, gwiazda z tytułem „Ludowy Artysta ZSRR”, poddała się liczny zabiegom chirurgicznym upiększającym i redukującym wagę. Nie pomogło jej to jednak zostać ministrem kultury, o co zabiegała. Zsuzsa Koncz – odpowiedź Węgier na Suzi Qu-

atro – po pięćdziesiątce wycofała się z branży, podobnie jak Kati Kovács oraz kadry zespołów Locomotiv GT i Omega. Klári Katona z trudem utrzymywała się na rynku, zmieniając repertuar z rockowego na soulowy.

Maryla wróciła, ale na rozsypującym się rynku lat 90. potrzebowała czasu na oddech. Wykorzystała więc koniunkturę na biesiadę i wyśpiewała cały weselny repertuar jako „Marysia biesiadna”. Raz w stylu soul, raz z big-bandem dixielandowym, raz z kapelą rockową, ale słuchało się. Pozazdrościła wzięcia młodszymi koleżankom,

jak Kasie Nosowska czy Kowalska, i na krążku „Złota Maryla” zestawiała piosenki bez melodii i wdzięku, z chrząpawą aranżacją. Ślepa uliczka. Cóż, na czele nowego pochodów piosenkarka już kroczyć nie będzie, choć ciągle robi przymiarki, jak ta sylwestrowa z Zenkiem Martyniukiem. Maryla wciąż jeszcze zapełnia ogromne sale, ale publiczność jest głównie w jej wieku. To dla tych fanów śpiewa: „Choć już życia, psia mać, popołudnie, jest cudnie...”. Na następnym rocznicowym koncercie będziemy pewnie słuchać recitalu Maryli z pomocą aparatów słuchowych. Ale – co tam: „Choć się zdarzyło, to do przodu wciąż wyrywa głupie serce...”.

Wiesław Kot

Opole 2008 r.

Inne możliwe



Roman Kurkiewicz

KLĄTWA NO LOGO

Najbliższe wybory parlamentarne wygra niespodziewanie formacja No Logo, bez nazwy, niezbrukana żadnymi poglądami, niezauważona przez najczujniejsze sondaże, niewychwycona przez analityków sceny politycznej, publicystów i publicystki. Wzięli się znikąd, są wszędzie, uważają wszystko, niczym niezbrukani, nieznani, nierozpoznawalni, autentyczni i wiarygodni. Do polityki wejdzie pokolenie (może dwa lub trzy) apolityczne, które jest ni z lewa, ni z prawa, ni z góry, ni z dołu, ni naprzód, ni w tył. Tacy jak my, każdy w nich się rozpozna, nikt ich nie odrzuci, dość zgnitych kompromisów, programów za długich i niezrozumiałych, precz ze spójnością poglądów, świadomością ich konsekwencji, lekceważeniem kosztów budżetowych i społecznych. Społeczeństwo żądało zmiany, odświeżenia i to wszystko dostało – jednym wyborczym ruchem milionów głów i rąk. Stare musi odejść, żeby nowe mogło wejść, znane umrzeć, żeby narodziło się nieznane, rozpoznawalne musi się rozplątać w powietrzu, żeby enigmatyczne wyładowało. Jedno wielkie, wszechogarniające polityczne cielsko – Polska.

Ta partia Polska się nazwie, a znamy ją wbrew pozorom doskonale z dziesiątków manifestacji w setkach spraw. Te demonstracje są no logo, bez partyjnych, organizacyjnych, środowiskowych nazw, flag, banerów, znaczków, chustek, długopisów, paznokci w barwach formacji. Taki nieoznaczony tłum odpowiada idealnie na potrzebę odreagowania tego, co jest, co rzeczywiste i zabarwione, to pokusa polityki anielskiej, bezcielesnej, bezgrzesznej, ponadpartyjnej, ponad wszystko. To zanurzenie się w iluzji jedności, wspólnoty (my Polacy i Polki, my mądrzy i mądre, my dojrzały, my zmęczone, my młodzi, my dziewczuchy, my motocykliści, my wszyscy jak jedna rodzina). I w pozornym artykułowaniu racji bez ograniczeń partyjnych.

Ten koszmarny sen o jedności ponad to, kim jesteśmy, ponad nasze tożsamości, płcie, nawyki, racje, interesy, lęki i marzenia, to jedna z najgroźniejszych wirusowo rozsiewanych herezji politycznych. Taka nieoznakowana formacja polityczna, lawinowo rosnąca i powszechnie praktykowana, jest kłamstwem politycznym masowego rażenia. Jest śmiertelnie groźna, ale tylko dla społeczeństwa, które w dniu wyborów zostanie z ręką w pustym wyborczym nocniku, z którego niczego, czyli kartki wyborczej, wyciągnąć się nie da. Przekucie gigantycznej energii protestów społecznych ostatnich tygodni w przezroczystość nienazwanych grup i pozbawienie prawdziwych, realnych aktorów i aktorek, inicjatorek i inicjatorów zaowocuje w ten sposób, że frukta wyborcze pożą

symboliczne dinozaury naszej polityki, nasz rodzimy potwór POPISDZILLA. A obecna ordynacja wyborcza, kiedy widzi tę bezlogowość, tylko zaciera ręczki: temu, kto duży, będzie dodane jeszcze więcej, a małemu zabrane nawet to, co mu się należy.

Wciąż i na lata, dopóki narodowcy nie wezmą całej władzy, mamy demokrację parlamentarną. Gorszą, lepszą, wykoślawioną, wybrakowaną, ale parlamentarną. To znaczy, że do parlamentu mogą się dostać albo istniejące, założone partie, albo inne ruchy zorganizowane formalnie (komitety wyborcze). Magma nologowa – nie. Czas między wyborami jest czasem podejmowania decyzji, roztrząsania identyfikacji, budowania zaufania, dociekania, komu i dlaczego należy jest nasz głos. Rozpuszczanie w morzu

Dość wywieszania przezroczystej flagi, chyba że chcemy być rządzeni przez monstrum zwane POPISDZILLĄ.

głów i lesie rąk prawdziwej politycznej tożsamości i identyfikacji skończy się nędzą kolejnych rozstrzygnięć przy urnach. Powróci zakłęcie o konieczności wyboru mniejszego zła, poparcia silnego, zapomnienia o różniących nas interesach, wizjach, marzeniach.

W demonstracjach i innych działaniach publicznych, masowych czy kameralnych, mamy do odrobienia jedną z najtrudniejszych lekcji życia społecznego i politycznego – lekcję współpracy lub chociaż zadaniowej współobecności. Nie jest tak, że jedyną alternatywą dla monopartii w 40-milionowym państwie będzie 40 mln pojedynczych partyjek, bo nawet my sami, pojedynczo, toczymy ze sobą nieustający spór, zmieniamy zdanie, mylimy się. Cenę za unikanie różnorodności afiliacji politycznych zapłacimy tym olbrzymom i hałaśnikom, których ten zakaz i obstrzeżenie nie dotyczy: PiS, Platformie, narodowcom.

Na żaden kolejny nologowy protest nie pójde, bo to fikcja większa niż czerwony pasek TVP Info, a trzeba przyznać, że tam osiągnięto poziom kosmiczny, ponadorbitalny.

Nie możemy się wstydzić naszych przynależności, barw ani poglądów. Musimy mieć prawo na wszystkie sposoby je manifestować, a nie ukrywać, maskować, odgrywać teatrzyk – wszystko o nas bez nas. Dość wywieszania przezroczystej flagi, chyba że chcemy być rządzeni przez monstrum, które swojej flagi nigdy i nigdzie nie chowa.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

KURTYNA W GÓRĘ

Monolog napisany w 1940 r. przez Jeana Cocteau dla Edith Piaf budził we Francji entuzjazm, a i w Polsce po wojnie ma ciekawą historię. Teraz do tekstu w nowym przekładzie Edwarda Wojtaszka wraca Natalia Sikora, która łączy zmysłową interpretację tekstu z piosenkami Piaf, brzmiącymi w jej wykonaniu z nową mocą.

W poprzednich realizacjach były to spektakle o kobiecie, która cierpi przez niewiernego kochanka. W wykonaniu Sikory ten monolog staje się opowieścią o duchowych cierpieniach Piaf tęskniącej za prawdziwą miłością, wciąż nienasyconej i zawodzonej przez mężczyzn, schorowanej i u kresu sił. W jej pełnych napięcia, załamania i pulsującej emocji wyznaniach odbija się neurotyczny stan zakochanej bez pamięci, gotowej na największe poniżenia, aby zatrzymać kochanka (w tej trudnej roli bez słów świetnie odnajduje się Paweł Ciołkosz). Sikora nie próbuje Piaf udawać, ale się z nią identyfikuje.

W piosenkach, które śpiewa w drugiej części spektaklu, opowiada tę samą historię nadziei i poniżeń, osiągając najwyższe piętro dostępnego artystce – jej tragedia staje się obiektem adoracji publiczności. Śpiewa po francusku, a ten wybór, choć przecież ryzykowny, okazuje się idealny – nie da się przecież swoistych brzmień francuskich zbitek dźwiękowych ocalić w przekładzie. I choć francuski nie należy do języków powszechnie dzisiaj znanych w Polsce, interpretacja sprawia, że przekaz przechodzi przez rampę.

HIPNOTYCZNY SEANS

Jean Cocteau, „Piękny nieczuły”, przekład i reżyseria Edward Wojtaszek, Teatr Polonia, premiera 22 czerwca 2017



Trudno nie poddać się hipnotycznemu głosowi Natalii Sikory i jej emocjonalnej sile – stany ducha i jakości muzyczne wyraża całą sobą, muzyka ją przenika, każdy gest, spojrzenie, najmniejsze drgnięcie wyrażają bezmiar cierpienia i silną potrzebę wolności, akceptacji. Powstało przedstawienie, które w równej mierze jest pokazem niebywałego talentu artystki, jej oryginalnego głosu, warsztatu, techniki, jak i otwarcia duchowego wnętrza, całej bezbronności wobec widzów. Ci odwziewają się owacjami na stojąco, bo inaczej być nie może. Piękny spektakl! Czapki z głów!

Tomasz Miłkowski

NA EKRANACH

MIĘDZY OKŁADKAMI

FRANTZ

reż. François Ozon,
prod. Francja/Niemcy



Osadzona w latach 20. w Niemczech historia miłosna z kryminalnym podszyciem to dowód, że dla François Ozona nie ma gatunku ani stylistyki, w których by się nie odnalazł. Anna codziennie zagląda na grób ukochanego, który zginął w czasie wojny. Kiedy spotyka tam składającego kwiaty Adriena, sprawy przyjmują nieoczekiwany obrót. Chłopak podaje się za przyjaciela zmarłego, co reżyserowi daje pretekst do zabawy z widzem. Ozon tak stylizuje przybysza, by wydawał się na zmianę: zagubionym kabotynem, uwodzicielem, który za cel obrał sobie wdówkę, kochankiem zmarłego, a czasami nawet jego mordercą, którego męczą wyrzuty sumienia. Niezależnie od tego, co aktualnie myślimy o Adrienu, francuski twórca tak prowadzi opowieść, by wystrychnąć nas na dudka. Wychodzi mu to świetnie, w czym pomagają znakomici młodzi aktorzy. W połączeniu z pięknymi czarno-białymi zdjęciami dostajemy kolejny w dorobku Ozona film, którego nie wolno przegapić.

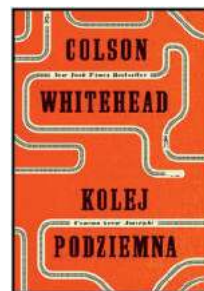
Artur Zaborski

Colson Whitehead KOLEJ PODZIEMNA

tłum. Rafał Lisowski

Albatros, Warszawa 2017

Babka Cory została porwana z wioski w Afryce; zanim trafiła na plantację Randallów, była wielokrotnie sprzedawana. Matka stała się lokalną legendą jako zbiegła niewolnica, której nie schwytano. Uciekła, ale pozostawiła córkę bezbronną, a między niewolnikami też trudno o współczucie i lojalność. Whitehead pisze wprost: bezsilność robi wrogów także z tych, którzy powinni trzymać się razem, skoro tak samo cierpią. Kiedy z kolei Cora ucieka, łowca niewolników Ridgeway ściga ją z tym większą zaciekłością, że jej matka mu się wymknęła. Są jednak tacy, którzy organizują ucieczki i chronią zbiegów. Inni pomagają czarnym, ale widzą nie równorzędnych ludzi, lecz problem społeczny i obiekt badań – np. nad przenoszeniem chorób wenerycznych. Najbardziej przeraża obraz Karoliny Północnej. Tam również dostrzeżono problem – że któregoś dnia niewolnicy odpłacą białym pięknym za nadobne. A strach też wyzywała okrucieństwo – zabijmy ich wszystkich, zanim po nas przyjdą. Tłumaczenie: niewolnicza przemoc kontra długofalowa stabilność niestety brzmi znajomo. Niezwykła książka, fascynująca i piekielnie bolesna.



Aleksandra Pańko

FESTIWALE

23. MIĘDZYNARODOWY PLENEROWY FESTIWAL JAZZ NA STARÓWCE**Grzegorz Turnau – TurBiKon**

Krakowski artysta, pianista, aranżer, wokalista, autor tekstów i kompozytor, stworzył indywidualny styl muzyczny charakteryzujący się nienagannym, eleganckim wykonawstwem. No właśnie, krakowski – Grzegorz Turnau wręcz odruchowo kojarzy się z Krakowem. Tym razem pojawi się na warszawskim Rynku Starego Miasta. Usłyszymy zaś specjalny program z udziałem uznanych muzyków jazzowych: Roberta Kubiszyna na gitarze basowej i Cezarego Konrada na perkusji. Piękna muzyka w jazzowej odświeżce. Więcej informacji na: www.jazznastarowce.pl.

WARSZAWA, RYNEK STAREGO MIASTA, 12 SIERPNIA, GODZ. 19.00

(ap)



ZAJRZYJ TU



**KRAKÓW,
MIĘDZYNARODOWE
CENTRUM KULTURY,
DO 5 LISTOPADA**

ADRIATYCKA EPOPEJA. IVAN MEŠTROVIĆ

Ivan Meštrović (1883-1962), rzeźbiarz i architekt, od wczesnej młodości, gdy pobierał nauki w Wiedniu, aż do ostatnich lat spędzonych w South Bend w USA, kształtował swoją karierę międzynarodową, zachowując świadomość chorwackiego pochodzenia. A nie sposób mówić o chorwackiej sztuce i historii pierwszej połowy XX w. bez odniesienia do jego prac. „Dzieło tego artysty jest w jakimś sensie metaforą losu Chorwatów, którzy znaleźli się na rozdrożu najważniejszych prądów cywilizacyjnych Europy: chrześcijaństwa i islamu, prawosławia i katolicyzmu, kultury elitarnej i ludowej, Śródziemnomorza i Europy Środkowej. Wszystkie te pierwiastki ścierają się ze sobą, tworząc bogatą mozaikę kulturową, dla której trudno znaleźć jeden i tylko jeden mianownik”. To pierwsza w Polsce prezentacja Meštrovića i zarazem sztuki chorwackiej tej klasy.

140 UDERZEŃ NA MINUTĘ. KULTURA RAVE I SZTUKA W LATACH 90. W POLSCE

W Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, które ma nową siedzibę nad Wisłą, otwarto oryginalną wystawę będącą przypomnieniem artystycznych nastrojów i emocji, które towarzyszyły polskiej transformacji ustrojowej w latach 90. Liderami wydarzeń w galeriach i klubach stali się didżeje i widzeje, towarzyszyła im muzyka techno, a treścią tych spotkań były obawy i nadzieje związane z przemianami politycznymi. Artysty w ramach rave'owych happeningów organizowali nawet fikcyjne wybory prezydenckie, a wirtualni kandydaci prezentowali programy polityczne, jednak głównym elementem kultury rave był taniec do muzyki bazującej na nowoczesnej technologii. Wystawa ma głośną oprawę muzyczną.

**WARSZAWA,
MUZEUM SZTUKI
NOWOCZESNEJ,
DO 27 SIERPNIA**



(bt)

LEPSZA JA

„Ulepszanie siebie to nie tylko styl życia i moda, ale i siła napędowa rynku. Na tym dążeniu opierają się strategie marketingowe i reklama, tym żywią się media. Siłownie pękają w szwach, półki w sklepach uginają się od produktów ekologicznych, księgarnie pełne są poradników podpowiadających, jak żyć lepiej i zdrowiej i jak być szczęśliwym. Zalewają nas oferty warsztatów i kursów, dzięki którym zyskamy świadomość ciała, zdobędziemy siłę i pewność siebie, odnajdziemy szczęście”. Czy tego chcemy, czy nie, jesteśmy częścią tej kultury. Refleksji nad nią podjęli się artyści. Centrum w Ruchu (Karolina Kraczkowska, Agnieszka Kryst, Ramona Nagabczyńska, Renata Piotrowska-Auffret, Magdalena Ptasznik, Maria Stokłosa, Iza Szostak), Xavier Cha, Nina Cristante, Jennifer Lacey, Dominika Olszowy, Paweł Sakowicz, Cally Spooner i Marta Ziółek to uczestnicy wystawy w Zachęcie.

**WARSZAWA, ZACHĘTA – NARODOWA GALERIA SZTUKI,
DO 27 SIERPNIA**



Kolumnę przygotowała
Agata Gogolkiewicz

Patrycja Pawlik

„Gdybym złapała tego gnojka, który ukradł mojemu mężowi rower, to wsadziłabym mu ten rower w jego cztery litery. Mąż miał go niecały miesiąc, używany, ale fajny, dobry, z tych lepszych”, bardzo dobitnie wyraziła uczucia każdego, komu ukradli rower, internautka o nicku „banka4” na forum.gazeta.pl.

ZŁODZIEJ NA LINIE

Lato to doskonały czas nie tylko dla rowerzystów, ale również dla złodziei rowerów. Zwłaszcza że jak podaje Ministerstwo Infrastruktury i Budownictwa, w 2016 r. w 63,6% gospodarstw domowych był przynajmniej jeden rower, a Polacy kupują ich około miliona rocznie. I zdecydowanie częściej są to rowery nowe – z badania przeprowadzonego na zlecenie Polskiego Stowarzyszenia Rowerowego wynika, że stanowią one 76,9% kupowanych jednośladów. Średnia kwota przeznaczona na zakup roweru w 2016 r. wyniosła 1427,36 zł. Dlatego rower stał się bardzo atrakcyjnym celem kradzieży.

Złodzieje potrafią go ukraść z każdego miejsca. Na stronie www.forumrowerowe.org osoba o nicku „Świeżak” pisze: „Mojemu koledze z 8 lat temu w Warszawie, na Muranowie, przy pomniku żydowskim (...) wspominam o lokalizacji, bo miejsce dobrze widoczne!) złodzieje ukradli rower z balkonu z... 5 piętra. Podobno złodziej spuścił się na linie z dachu. PS. Blok miał (ma) z 8 pięter” (pisownia oryginalna).

Ze wspomnianego wcześniej badania wynika, że im większa miejscowość, tym bardziej mieszkańcy są narażeni na kradzież. W miastach powyżej 200 tys. mieszkańców na ten problem skarży się aż 35% badanych rowerzystów, na terenach wiejskich dostrzega go tylko 18%. Najwięcej obaw związanych z kradzieżą mają mieszkańcy Wrocławia, Krakowa, Szczecina i Poznania.

– Zostawiłam go tuż obok drzwi mieszkania, w bloku na 12. piętrze – opowiada dziewczyna, której miesiąc temu ukradziono rower. Cieszyła się nim równy rok, dojeżdżała do pracy i na uczelnię. – Złodzieje skorzystali z okazji, kiedy w bloku remonto-

SEZON NA ROWERY

Złodzieje ukradną rower
z każdego miejsca,
nawet z balkonów
na najwyższych piętrach
bloków

wano podjazd. Wtedy mieszkańcy wchodzili drzwiami, przy których nie było domofonu, więc dla wygody lokatorów pozostawiały otwarte przez całą dobę – tłumaczy. Rower zniknął w nocy z niedzieli na poniedziałek, zostało tylko przecięte zapieczętowanie. – Złodziej musiał być przygotowany, bo linka wydawała się dość mocna i gruba – mówi poszkodowana. Czasem złodziej upatrzy sobie konkretny rower. Tak musiało być w tym przypadku, bo kilka innych w bloku nie zostało skradzionych – dodaje rozżalona była właścicielka.

Rower stojący na klatce schodowej, na korytarzu czy w komórce może być bardziej narażony na kradzież niż taki, który zostawimy przypięty do stojaka czy słupa gdzieś na mieście. Pod galeriami handlowymi, siedzibami firm czy na większości ulic w miastach założony jest monitoring.



Polacy kupują około miliona rowerów rocznie.

Natomiast w blokach, w których często kamer nie ma, złodzieje czują się bardziej anonimowi i bezkarni.

ROZEJRZYMYSIĘ, ALE...

Pierwszym krokiem po odkryciu, że rower został skradziony, powinno być zgłoszenie kradzieży na policję. – Kiedy zobaczyłam, że nie ma mojego roweru, zadzwoniłam do dzielnicowego. Był bardzo miły – zapytał, kiedy skradziono rower, czy w bloku jest monitoring i czy rower był oznakowany. Kiedy usłyszał, że kamer brak, a rower oznakowany nie był, stwierdził: „Może pani kradzież zgłosić, ale szans na odnalezienie raczej nie ma – więc nie wiem, czy będzie pani się chciało czekać na komisariacie i tracić czas” – mówi jedna z ofiar kradzieży. Dziewczyna usłyszała, że jedyną szansą na odzyskanie roweru będzie przy-

padkowe odkrycie przez policję bazy, w której złodzieje przechowują łupy. Może akurat będzie tam jej rower.

Nie tylko ona spotkała się ze zniechęcaniem ze strony policji. W zasadzie pod każdym wpisem w internecie dotyczącym kradzieży rowerów pojawiają się komentarze, że funkcjonariusze radzą, żeby dać sobie spokój. „Regułą jest, że przy próbie takiego zgłoszenia policjant przekonuje o bezsensowności zgłaszania tego »faktu«, zapewniając, że i tak rozejrzą się za rowerem. Sądzę, że wielu poszkodowanych daje się przekonać i kradzież nie zostaje oficjalnie zgłoszona, stąd statystyki są dość korzystne dla policji, ale dalekie od rzeczywistości” pisze np. „Pro” z www.forumrowerowe.org. Policja sama przyznaje, że statystyki są niepełne, bo kradzieży niezgłoszonych nie jest w stanie oszacować. – Można określić jedynie dane statystyczne obrazujące skalę zjawiska w odniesieniu do zgłoszonych przestępstw lub wykroczeń – mówi rzecznik policji mł. insp. Mariusz Ciarka. Według danych uzyskanych z Komendy Głównej Policji w skali całego kraju w 2016 r. zgłoszono 11 376 kradzieży rowerów. – Z doświadczenia zawodowego można wywnioskować, że liczba niezgłoszonych kradzieży jest marginalna – dodaje rzecznik. Nie uzasadnia jednak tego sądu niczym innym jak tylko doświadczeniem zawodowym.

JEŚLI NIE POLICJA

Panuje przekonanie, że działania policji są nieskuteczne. Rzeczywiście niewiele rowerów wraca do właścicieli. Sprawy bardzo szybko zostają umorzone. Łukasz Przechodzeń na blogu roweroweporady.pl w artykule „Co zrobić w razie kradzieży roweru” pisze wprost: „Oczywiście nie będzie tak, że wszystkie patrole rzucą się w poszukiwaniu Twojego roweru. Ale zgłosić zdecydowanie warto, ponieważ gdy policjanci rozbiją dziupłę rowerową, jest szansa, że odzyskasz swoją własność”. Jednocześnie ostrzega: „Nie licz na to, że policja znajdzie Twój rower. Być może przypadkiem tak się stanie, ale warto samemu jeszcze trochę poszperać”.

Monitorowanie nowych ogłoszeń na portalach typu OLX czy Allegro

jest zajęciem żmudnym, ale daje poczucie, że zrobiło się cokolwiek, żeby rower odnaleźć. Radio Gdańsk opublikowało historię redakcyjnej koleżanki, której rok temu skradziono rower (również przy okazji remontu w bloku). Kobieta zgłosiła kradzież na policję, ale usłyszała, że większych szans na odnalezienie nie ma. Postanowiła więc sama poszukać w miejscach, gdzie rowery są sprzedawane. Po-

JAK SIĘ ZABEZPIECZYĆ PRZED KRADZIEŻĄ?

1. Zaopatrzyć rower w porządne zabezpieczenie.
2. Oznakować rower na policji. Na ramie będzie wygrawerowany jego numer, wprowadzony do policyjnej bazy danych.
3. Zarejestrować rower w jednej z internetowych baz rowerowych.

prosiła też o przejrzenie monitoringu w okolicznych sklepach i biurach, rozwiesiła ogłoszenia, udostępniła zdjęcie w internecie. Kiedy już pogodziła się ze stratą, zaczęła szukać nowego roweru. I osiem miesięcy po kradzieży znalazła swój rower na aukcji na OLX. „Pobiegłam na policję, złożyłam zeznania. Podałam im numer aukcji, dwa numery telefonu wystawiającego, zgrałam zdjęcia i jeszcze dołożyłam adres lombardu, bo tam był mój rower – opowiada Joanna w artykule na stronie Radia Gdańsk. – Tydzień później zadzwoniono do mnie, że mogę go odebrać z posterunku policji. Złodziej nie raczył zmienić żadnych charakterystycznych elementów, które opisałam w zeznaniu. Dzięki temu łatwo mogłam potwierdzić, że to mój rower”. O jego odnalezieniu nie zdecydowała więc skuteczność policji, ale łut szczęścia kobiety.

PODAJ DALEJ

Również wyszukiwarka Google oferuje narzędzie, dzięki któremu dostaniemy powiadomienia o nowych informacjach dotyczących określonego hasła (może być nim np. marka naszego roweru z hasłem „sprzedam”). Kolejne źródło informacji to portale społecznościowe, np. Facebook, w których możemy nie tylko udostępnić informację o stracie roweru i jego zdjęcie, ale także przeprzeć grupy, na których pojawiają się ogłoszenia z okolicy. Im więcej osób udostępni nasz post, tym większa



Średni koszt to ponad 1,4 tys. zł.



szansa, że ktoś rozpozna nasz rower na mieście i zguba się odnajdzie.

Do udostępniania informacji o kradzieży mogą służyć strony prowadzone na portalach społecznościowych, które najczęściej mają nazwy typu: „Skradzione rowery –Warszawa” czy „Skradzione rowery Opole”. Administratorzy warszawskiego fanpage’u dostają najczęściej prośby o udostępnienie zdjęcia skradzionego roweru wraz z dokładnym opisem (model, cechy szczególne, data i miejsce kradzieży). „Najwięcej kradzieży przypada w momencie rozpoczęcia sezonu rowerowego”, pisze administrator. W większości są to kradzieże dokonane przez zorganizowane szajki, które kradną rowery hurtowo, by sprzedawać je w całości za granicę. Dlatego policji zdarza się odkrywać dziuple, w których może się znajdować kilkanaście czy kilkadziesiąt kradzionych rowerów. Obecnie najmniejszy odsetek stanowią kradzieże przez złodziei, którym po prostu rower się spodobał. Administratorzy społeczności „Skradzione rowery – Warszawa” szczerze przy-

CO ZROBIĆ, JEŚLI ZGINIE CI ROWER?

1. Zgłoś kradzież na policji i nie daj się zbyć odpowiedzią, że to nic nie da.
2. Rozwiś ogłoszenia w okolicy.
3. Przeszukaj portale typu OLX czy Allegro. Może ktoś wystawi skradziony rower na aukcję.
4. Rozpowszechnij informację o kradzieży na portalach społecznościowych, np. na Facebooku, podając jak najwięcej szczegółów.
5. Rozpowszechnij informację o kradzieży na stronach typu: „Skradzione rowery”.

znają, że nie otrzymują informacji o odnalezieniu rowerów. Na pytanie, dlaczego, odpowiadają krótko: „Bo się nie znajdują”.

Żeby zabezpieczyć rower przed kradzieżą, nie wystarczy kupno odpowiedniej linki czy łańcucha. Ten sposób nie ochroni przed potencjalnymi złodziejami. Kiedyś powszechna była opinia, że wartość zapieczętowania powinna stanowić 10% ceny roweru. Ale żeby właściwie ochronić swoje mienie, nie

należy stosować takich obiegowych reguł. Kryterium wyboru powinno być zwiększone bezpieczeństwo. Lepiej zainwestować w zapieczętowanie, niż kupować kolejny rower. Dodatkowym sposobem na ochronę roweru jest jego oznakowanie. W tym celu wystarczy się udać na rejonową lub powiatową komendę policji z dokumentem tożsamości i dowodem zakupu roweru – jego kartą gwarancyjną lub rachunkiem. Podczas znakowania na ramę nanoszony jest numer identyfikacyjny w postaci grawerunku i naklejki zapobiegającej korozji. Numer zostaje jednocześnie wprowadzony do policyjnej bazy danych.

Oprócz policyjnych istnieją internetowe bazy rowerowe. Jedną z nich jest strona bazarowerow.org, na której można wprowadzić numer ramy i zostać zarejestrowanym jako właściciel roweru. To baza, która łączy numer ramy z pocztą mejlową właściciela. Wprowadzenie danych nie ochroni nas przed kradzieżą roweru, ale kiedy nam go ukradną, może zwiększyć szansę jego odnalezienia.

Patrycja Pawlik

JEDZIESZ NA URLOP?

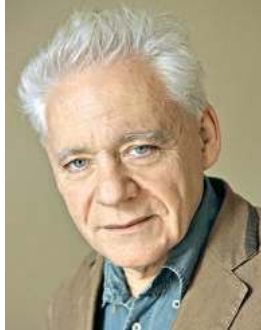
**PROGNOZA NA 25 DNI
DLA 3 MILIONÓW MIEJSC
W POLSCE I NA ŚWIECIE**

SPRAWDŹ POGODĘ NA INTERII!

interia POGODA

SPRAWDZA SIĘ!

Oko w oko



Tomasz Jastrun

NADZIEJE I OBAWY

WZielonej Górze w bibliotece na spotkaniu autorskim. Dużo ludzi. Przyszli też czytelnicy PRZEGŁĄDU. Bardzo budujące są takie spotkania. Staram się unikać polityki, a nuż narobię kłopotów dyrekcji. Ale ludzie chcą, by mówić o sytuacji. Jestem szczery na takich spotkaniach, niemal ekshibicjonistyczny, ale tacy słuchacze zasługują na szczerość. Jakaś pani pyta mnie po spotkaniu, czy może się do mnie przytulić. Ależ oczywiście.

Wracając, mam przesiadkę w Poznaniu. Dawny zabór pruski nadal bardziej zadbany, estetyczniejszy niż reszta kraju, a krajobraz już zupełnie zachodnioeuropejski.

Gdy znajoma wróciła z Gdańska, była pod wielkim wrażeniem nowego Muzeum II Wojny Światowej, podobno świetne. Nie ma tam samej polskiej martyrologii, jest światowa, więc ta polska w niej się rozpuszcza. Oj, niedobrze. Trzeba będzie tę ekspozycję przeprofilować na bardziej narodową. Napisalem tak kilka miesięcy temu i oto proszę, Jarosław Kaczyński miał kazanie w Radiu Maryja. „Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku wpisuje się w niemiecką politykę historyczną. To swoisty dar Donalda Tuska dla Angeli Merkel”. Te psuje niszczą wszystko, co sensowne, wszystko, co jest do zniszczenia. Coraz więcej ludzi wprost mówi, że chcą, by prezes przeniósł się w niebyt, nazywam to delikatnie. Jeszcze niedawno nikt się nie przyznawał do takich myśli.

Jedno jest pewne: będzie inaczej, niż myślimy, że będzie.

Czytam, co odpowiedział Grzegorz Schetyna na pytanie, czy mógłby ustąpić miejsca młodszemu: „Zostałem wybrany jako szef PO po to, żeby wygrać z PiS. Jestem gwarantem tego, że PO zbuduje taką koalicję wyborczą, która odbierze Polskę z rąk PiS. Uważam, że ta koalicja będzie pod wodzą PO, a PO będzie z przewodniczącym Grzegorzem Schetyną”. Mam ochotę powiedzieć: jest pan beznadziejny, bardzo zajęty sobą, a o wiele mniej Polską. Petru mówi podobnie. Obaj są nieprzemakalni, nie uczą się na błędach. Rozumiem więc, dlaczego ludzie w czasie manifestacji tak się boczyli na polityków opozycji. Co jednak zrobić z energią, jaką wyzwoliły masowe manifestacje? Bieda, bo nie ma akumulatora, który by ją zmagazynował. A nie można ciągle protestować. Niechęć do partii jest uzasadniona, ale tylko one są narzędziem do dokonania zmian politycznych.

Już chyba po raz trzeci czytam „Szkice piórkiem” Andrzeja Bobkowskiego. I ciągle znajduję tam coś

nowego. Wybitna proza, jedna z najlepszych polskich książek i nie szkodzi, że to dzienniki. Bobkowski mieszka z żoną w Paryżu, gdy hitlerowcy najeżdżają Francję. Zbliżają się do Paryża. Podobnie jak w Polsce wydano we Francji idiotyczny rozkaz, by wszyscy mężczyźni w odpowiednim wieku ewakuowali się, ale na zachód, w Polsce kierunek był tylko odwrotny. Bobkowski jeździ na rowerze w towarzystwie pana Tadzia, prostego robotnika. Niezwykłe rzeczy dzieją się między wyrafinowanym intelektualistą a prostym chłopakiem. W tle piękna Francja, genialne opisy krajobrazów, świetne dialogi, charakterystyki psychologiczne ludzi i zjawisk, niezwykle oceny Francji i Polski, a ta Polska jest cały czas w głowie Bobkowskiego. Podróż i przygoda to jedna piąta dziennika. Reszta to Paryż w czasie okupacji. Ten dziennik jest soczysty, błyskotliwy, profetyczny. Bardzo polecam, jeśli ktoś go nie zna. A to jedna z diagnoz pisarza, pasująca do coraz bardziej hucznych

obchodów rocznicy wybuchu powstania, jakbyśmy się do niego zbliżali, a nie oddalali: „Jest w nas coś dziwnego, jakaś przedziwna mieszanina bohaterstwa,

szlachetności, samozaparcia, a równocześnie hołoty. No i dosiadanie wielkiego konia przy byle okazji. Ale cóż – warunki wyrobiły w nas historyczny patriotyzm, a ponieważ natura ludzka jest silniejsza i ma swoje prawa, tam, gdzie z patriotyzmem trzeba iść na kompromis, tam wyłazi patriotyczna hipokryzja”.

Weta prezydenta wzbudziły pewne nadzieje w sytuacji, która wydawała się beznadziejna na długi czas. Liberalni komentatorzy dzielą się na dwie grupy – optymistów i pesymistów. Optymiści twierdzą, że walec PiS popękał i będzie dalej pękał. Pesymiści, że Duda ledwie na chwilę wyskoczył z szeregu i wkrótce tam wróci, a to wszystko tylko przysłuży się PiS. Skrajni pesymiści upierają się, że to jedynie ustawka. To bez sensu, żaden aktor, nawet Gajos, nie zagrałby tak dobrze zdumienia i oburzenia, które malowało się na obliczach polityków PiS. Widać też, że podzielił się Episkopat, a część biskupów jest przerażona rozwojem sytuacji. Jak ktoś zauważył: „Kościół bez wątpienia chce, by Polską rządili konserwatywni katolicy, ale nie konserwatywni dyktatorzy”. A ja widzę, że potwierdza się, że jedno tylko jest pewne co do przyszłości: będzie inaczej, niż myślimy, że będzie.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Maciej Polkowski

Można powiedzieć: nareszcie! Musieliśmy czekać aż cztery sezony, by ludzie kierujący polskim futbolem przekonali się, że dzielenie punktów przez dwa – po fazie zasadniczej rozgrywek Ekstraklasy – jest całkowicie bezsensowne. Już w lipcu 2013 r. na łamach PRZEGŁĄDU (nr 29/2013), w tekście „Demolka zwana reformą”, apelowaliśmy: „Panowie prezesi – Boniek, Biszof i pozostali. Nie idźcie tą drogą!”. W tym samym artykule przytaczaliśmy opinie znanych trenerów, m.in. Bogusława Kaczmarka: „Nie widziałem jeszcze, aby ktoś zza biurka zrobił w Polsce dobrą reformę. (...) Najgorsze jest to, że nikt nie liczy się z naszym zdaniem”. Bodaj najdosadniej wypowiadał się Andrzej Gowarzewski: „Moja ocena jest jednoznaczna – ten system to kretynstwo. To, co się wprowadza, to bezsens. No bo jeśli dzielimy punkty, to co zrobić z bramkami?” („To wszystko jest chore”, PRZEGŁĄD nr 17-18/2014). Przed rozpoczęciem 84. edycji najwyższych w hierarchii polskich rozgrywek ligowych postanowiono wrócić do normalności – koniec z dzieleniem! W rundzie zasadniczej zostanie rozegranych 30 kolejek spotkań, po których przeprowadzona będzie runda finałowa w dwóch grupach (siedem kolejek). 296 meczów – każdy to 90 najważniejszych dla kibica minut. A co warto zapamiętać z trzech pierwszych kolejek?

WEJŚCIE ANGULA RAZEM Z DRZWIAMI

1. MINUTA – zaczęło się po-
niekąd symbolicznie, bo pierwszy
mecz nowego sezonu 2017/2018
piłkarskiej Ekstraklasy rozegrano
14 lipca na stadionie im. Kazimierza
Górskiego w Płocku. Trwająca od
godz. 18 rywalizacja tamtejszej Wisły
z Lechią Gdańsk przyniosła wygraną
2:0 gościom.

5. MINUTA – to był ligowy mecz
z rodzaju tych, na które czekamy.
Zaczęło się w 5. minucie, a zakoń-
czyło w 80. W piątkowy wieczór
28 lipca we Wrocławiu starcie Ślą-
ska z Lechią Gdańsk dało wynik 3:2
(1:0, 2:0, 2:1, 2:2, 3:2). Zdaniem
większości obserwatorów gospoda-



Musieliśmy czekać aż cztery sezony,
by ligowe rozgrywki wróciły do normalności

rze prowadzeni przez Jana Urbana
momentami zaprezentowali najlep-
szą grę od lat.

24. MINUTA – pierwszego go-
la nowego sezonu zdobył snajper
gdańszczan Marco Paixão (Wisła
Płock-Lechia Gdańsk).

24 minuty – sześć goli w 24 me-
czowe minuty (pierwszy w 24. –
ostatni w 48.), zwroty akcji, dwa
rzuty karne i w efekcie pierwsze
w sezonie zwycięstwo Korony nad

robkiem, jeśli chodzi o pierwszoli-
gowe występy w Kolejarzu Stróże
i Sandecji – w 151 meczach pokaza-
no mu 52 żółte kartki i osiem czer-
wonych! Ciekawe, czym zaimponu-
je w najwyższej klasie.

39. MINUTA – pierwsza żółta
kartka sezonu dla Daniela Łukasika – pomocnika Lechii w rywalizacji
z płocką Wisłą.

43. I 65. MINUTA – w tych mo-
mentach meczu z Legią Warszawa
debiutanckie bramki w Ekstrakla-
sie zdobył zawodnik Górnika Igor
Angulo (3:1, Zabrze, 15 lipca).
W sumie ma ich już sześć. Hisz-
pański napastnik zmieniał kluby
jak rękawiczki, a Górnik jest 12.!
Walnie przyczynił się do awansu za-
brzan z pierwszej ligi. Został królem
strzelców z 17 golami. Co ciekawe,
występuje właśnie z takim numerem
na koszulce. Już widać, że będzie jed-
nym z najbardziej wyróżniających się
w naszej najwyższej lidze zagranicz-
nych futbolistów. Jeszcze na począt-
ku tego roku zapowiedział, że chce

W nowym sezonie Ekstraklasa rozpedza się wyjątkowo powoli.

Cracovią (4:2). Szalony poniedzia-
łek 31 lipca na stadionie Kolporter
Arena w Kielcach.

31 – tyle lat, miesiąc i 18 dni miał
w ekstraklasowym debiucie Dawid
Szufryn – obrońca Sandecji Nowy
Sącz (w spotkaniu z Lechem w Po-
znaniu 16 lipca). Obywatel Szufryn
może się pochwalić okazałym do-



Pierwszego gola nowego sezonu zdobył snajper Lechii Marco Paixão. Nz. w meczu ze Śląskiem Wrocław.

referee – to absolutna nowość na naszych stadionach, warto więc mu poświęcić nieco więcej uwagi. System ten może być używany jedynie w czterech przypadkach: przy голу, rzucie karnym, bezpośredniej czerwonej kartce i przy pomyleniu zawodników przez sędziego – w innych sytuacjach już nie. Na razie z VAR korzysta się podczas jednego spotkania w kolejce, ale planuje się, że będzie funkcjonował we wszystkich meczach w rundzie wiosennej. „Pod względem technicznym jesteśmy na to gotowi. Sukcesywnie będzie się to zmieniało, ponieważ coraz więcej naszych sędziów będzie zdobywało uprawnienia do korzystania

mecz na podglądzie z kilkunastu kamer, w protokole opisują konkretne zdarzenia, np. w 21. minucie faul na czerwonej kartkę. Spostrzeżeń tych nie przekazują jednak ani sędziemu głównemu, ani technicznemu. Wypełniają protokół i wysyłają do weryfikacji. Żeby uzyskać certyfikat obsługi VAR, każdy sędzia musi przejść pięć prób *offline* i trzy *online*. Koszt obsługi wszystkich meczów szacuje się na ok. 4 mln zł. Przy wieloletnich umowach można liczyć na spore upusty.

57. MINUTA – na otwarcie sezonu czerwona kartka (druga żółta) na koncie Dominika Furmana, pomocnika Wisły Płock w konfrontacji z gdańską Lechią.

60. MINUTA – oczywisty błąd toruńskiego arbitra Bartosza Frankowskiego (Sandecja-Arka, 0:0, 21 lipca),

Z FUTBOŁOWĄ EKSTRAKLASĄ

wypełnić swój kontrakt z Górnikiem, który obowiązuje do czerwca 2018 r. Tym samym uciął wszelkie spekulacje o jego odejściu, m.in. przebąkiwano coś o Chinach. Goleador potwierdził znakomitą dyspozycję na początku sezonu, strzelając trzy gole w spotkaniu z krakowską Wisłą (3:2, 29 lipca). „On był lepszy od Wisły”, skwitował szkoleniowiec Białej Gwiazdy Kiko Ramírez. Ktoś inny trafnie zauważył, że gra w Ekstraklasie nie robi Baskowi różnicy, można powiedzieć, że wszedł do niej razem z drzwiami.

VAR – NOWY SUFLER ARBITRÓW

48. I 85. MINUTA – wtedy podczas meczu Lechii z Cracovią 0:1 (Gdańsk, 22 lipca) po raz pierwszy w historii naszej ligi użyto systemu VAR. Piłkarze z Krakowa dwukrotnie musieli obejść się smakiem – ich napastnik Krzysztof Piątek trafiał do siatki, ale arbiter Szymon Marciniak na podstawie powtórek wideo nie uznawał bramek. Nowy sufler arbitrow – VAR, czyli *video assistant*

z systemu VAR w wersji *online*”, wyjaśnił rzecznik prasowy PZPN Jakub Kwiatkowski.

System w wersji *online* (sędzia na boisku jest w kontakcie z arbitrem VAR i może zweryfikować swoją decyzję) w ogóle po raz pierwszy został zastosowany w Polsce podczas meczu o Superpuchar Legia-Arka (1:1, 3:4 w karnych). Na początku drugiej połowy warszawianie domagali się wykorzystania VAR, po tym jak Guilherme dośrodkował w pole karne, a jeden z graczy Arki miał dotknąć piłki ręką.

VAR *offline* można nazwać poligonem dla sędziów. Obserwują oni

czyli klasyczna futbolowa kontrowersja. Pomocnik Sandecji Bartłomiej Dudzic zagrywał piłkę ręką, a sędzia podyktował rzut wolny dla gości, chociaż gdynianom należał się rzut karny, bo nieprzepisowe zagranie miało miejsce w polu karnym.

63. MINUTA – sędzia Szymon Marciniak musiał przerwać spotkanie Górnika z Wisłą. Na boisku wyłączały race rzucone przez skandalicznie zachowujących się kibiców z Krakowa. Na szczęście po kilkunastu sekundach mecz został wznowiony.

71. MINUTA – uf, jak gorąco! W meczu Arka Gdynia-Wisła Płock (1:1, 30 lipca) sędzia Paweł Raczkowski ogłosił dodatkową, minutową przerwę na uzupełnienie płynów przez zawodników.

76. MINUTA – rzut karny zmarnowany przez zawodnika Piasta Konstantina Vassiljeva (z Cracovią na wyjeździe, 15 lipca). W dwóch minionych sezonach Estończyk był filarem białostockiej Jagiellonii, teraz wrócił do Gliwic, gdzie rozpoczynał karierę w naszej Ekstraklasie.

System VAR może być używany w czterech przypadkach:

- ⚽ przy голу
- ⚽ rzucie karnym
- ⚽ bezpośredniej czerwonej kartce
- ⚽ przy pomyleniu zawodników przez sędziego



Zaskoczeniem było pojawienie się na ławce trenerskiej Cracovii Michała Probiezki. Nz. na meczu z Lechią Gdańsk.

► **90. MINUTA** – ta ostatnia, jakże często najważniejsza, minuta. Zwycięski gol Cillian Sheridana w wyjazdowym spotkaniu Jagiellonii z Pogonią (1:0) 30 lipca w Szczecinie. Goście byli po trzech kolejkach liderem i jedyną drużyną z kompletem punktów. Bramka padła po fatalnym błędzie Jarosława Fojuta, bezlitośnie wykorzystanym przez Irlandczyka. Ten brodaty, mierzący 196 cm, potężny mężczyzna cieszy się sympatią kibiców od pierwszych chwil pobytu w Białymstoku. Zanim trafił do Jagi, od 2010 r. zwiędził kilka klubów. Były to: CSKA Sofia, St. Johnstone, Kilmarnock, Apoel i Omonia Nikozja. Podpisał kontrakt od 27 lutego 2017 r. do 30 czerwca 2019 r. Pierwszą bramkę strzelił w wygranym 1:0 meczu z Bruk-Bet Termalica, a w sumie miał ich na koncie w poprzednim sezonie osiem. Popularność zyskało jego wyznaczenie: „Czasem, gdy Michał Probiezka się rozpędzi, to mówię sobie: całe szczęście, że jeszcze nie znam polskiego. I że to nie na mnie krzyczy”.

W DOLICZONYM CZASIE GRY

- Jednym z najważniejszych „towarzyskich” wydarzeń inauguracji

było pojawienie się na ławce trenerskiej Cracovii Michała Probiezki. W poprzednim sezonie był o krok (a dokładniej o jedną bramkę) od zdobycia tytułu mistrza Polski z Jagiellonią. Jak wiadomo, skończyło się zajęciem drugiego miejsca, lecz szkoleniowiec nie zaprzeczał wieściom, że wybiera się do roboty za granicę. A jednak wylądował w Kra-

Pięknych zagrań i niezapomnianych akcji jest mniej niż spektakularnych klopsów.

stawie i tym posunięciem zaskoczył chyba nawet siebie. Może chce się przekonać, jak potoczą się rozgrywki już bez podziału punktów, którego niezmienne był gorącym przeciwnikiem. „To temat, który wielokrotnie poruszałem. (...) Większość trenerów woli milczeć, żeby nie podpaść władzom Ekstraklasy SA. Jedynie w kuluarach mówią otwarcie o tym, że reforma jest zła, na forum jednak milczą. Taka jest prawda!” („Od zawsze wiedział, że będzie trenerem”, PRZEGLĄD nr 12/2016).

- W dzisiejszym coraz bardziej zwariowanym piłkarskim świecie coś ma wartość, jeżeli jest przeliczane na pieniądze. Taka hierarchia

ważności obowiązuje w europejskich ligach (według Transfermarkt). Na czele angielska Premier League – 5,45 mld euro, druga hiszpańska La Liga – 3,58 mld euro, trzecia włoska Serie A – 3,12 mld euro. Nasza LOTTO Ekstraklasa na 18. pozycji – 144,65 mln euro. Wciąż nie ma specjalnie czym się chwalić.

- Wartość rynkowa klubów (w milionach euro): 1. Legia – 28,88; 2. Lech – 15,08; 3. Jagiellonia – 12,80.

- Wartość zawodników (w milionach euro): na pierwszych siedmiu miejscach legioniści: Michał Pazdan – 3,50; Artur Jędrzejczyk – 3; Guilherme – 2,50; Thibault Moulin – 2; Cristian Pasquato – 1,80; Krzysztof Mączyński i Michał Kucharczyk – po 1,50.

- Jak oceniamy start Ekstraklasy? Mieliliśmy kilka żywszych spotkań, np. Śląska z Lechią czy Korony z Cracovią, ale znacznie więcej tych z rodzaju: ja do ciebie, ty do mnie, jak mawiał Kazimierz Górski. Bezproduktywne, nudne podawanie sobie piłki, z którego nic nie wynika. Zdaniem Adama Godlewskiego z „Piłki Nożnej” w nowym sezonie Ekstraklasy rozpadła się wyjątkowo powoli. Pięknych zagrań i niezapomnianych akcji jest mniej niż spektakularnych klopsów. Wreszcie sprawa punktów. Zwolennicy argumentowali, że nie ma niczego złego w podziale przez dwa, co więcej – dzięki temu w lidze walka trwała do

samego końca. Rzecz w tym, że teraz – abstrahując od poziomu – liczba zdobytych punktów ma znaczenie od początku. Niektórzy, jak Termalica czy Piast, najwyraźniej się zdrzemnęli. Na koncie po punkcie i aż osiem straty do lidera. Jeszcze kilka tygodni temu można było to lekceważyć, bo mając w perspektywie podział punktów, cztery oczka spokojnie się odrabiało. Dzisiaj osiem to nie cztery, ale osiem – żeby dorównać najlepszym, trzeba wygrać trzy kolejne mecze, ale przecież rywale wszystkich nie przegrają. Jeszcze na dobre się nie rozkręciło, a już niektórzy mają całkiem poważny problem. Powinno być coraz ciekawiej.

Maciej Polkowski

FOT. NATALIA DOBRYSZYKA/EAST NEWS, MARCIN GADOMSKI SE/EAST NEWS

Verba dicendi, verba sentiendi, a barbarzyńcy zakłócają

Edward Mikołajczyk

Dawno, dawno temu, kiedy jeszcze nie było wiadomo, czy litera V jest na pewno w naszym alfabecie, Telewizja Polska używała skrótowca TP. Sprawcą całego zamieszania mógł być Lech Wałęsa, któremu palce tak się dziwnie układały, kiedy podnosił ręce, że tłum szalał, a służbowy komentator mówił, że nie wie, o co chodzi, bo w polskim abecadle nie ma takiego znaku.

Nikt nie lubił nieszczęsnego skrótowca TP bez V w środku, które rozstrzygało, czy chodzi o teatr, czy o telewizję. Wszyscy mówili tiwi albo tefal, ale pisać należało TP. Pierwszy raz padłem ofiarą nowego przyzwyczajenia podczas lektury książki „O języku polskiej propagandy politycznej lat siedemdziesiątych” Jerzego Bralczyka. Nie zacząłem od początku, jak należy, kiedy nie wiadomo, jak zacząć, ale od obwąchania od środka, jak zwykle postępuję z nową książką.

Otwieram na stronie 88 i czytam: „Działania przeciwnika są najczęściej skazane na niepowodzenie, jeśli nie są zgodne z wolą nadawcy. (...) *Verba dicendi, verba sentiendi*, czasowniki mówienia i czasowniki myślenia używane w celach perswazyjnych, kiedy nadawca jest władny przypisać czemuś prawdziwość i fałszywość”. Na każdej niemal stronie powtarza się skrót TP. Podstawiam sobie: Telewizja Polska i wszystko się zgadza.

Coś mnie tknęło, dopiero kiedy moja domyślna gramatyka przestała się zgadzać z gramatyką czytanego zdania, a w takich sytuacjach i w odniesieniu do tego autora nie miewam wątpliwości, po czyjej stronie może być słuszność. Zajrzałem do wstępu, aby jeszcze raz się przekonać, że wprowadzenie jest po to, aby wyprowadzić z błędu.

TP w studium Jerzego Bralczyka to teksty propagandowe, skrót poręczny, ustanowiony podobnie jak kilka innych w tej książce dla komfortu narracyjnego. I nie jest ani winą, ani zasługą autora, że mnie inaczej się skojarzyło. Utkwił za to tak głęboko w pamięci, że dzisiaj, po 15 latach od wydania tej książki, nie miałem chwili zastanowienia, po co sięgnąć na półkę, żeby napisać coś mądrego o telewizyjnych paskach, w skrócie TP.

TP są wynalazkiem młodszy od żarówki, ale też mają oświecać. Są domeną telewizyjnych kanałów informacyjnych, które dzięki generatorom tekstów pozwalają nadawcom uprawiać na ekranie prawdziwą polifonię. Do paska

z bieżącymi wiadomościami można, jak na budowie, dokładać następne piętro z wiadomościami najświeższymi, najczęściej dziennikarsko dopełniającymi pokazywany właśnie obrazek. Ale uwaga – tych pięter nie powinno być więcej niż dwa, bo na trzecim widz dostaje zawrotu głowy.

Jeszcze ważniejsza uwaga: cała ta konstrukcja musi mieć sens informacyjny. Przepraszam, w ogóle musi mieć sens. Tymczasem stało się coś, co wymaga interwencji pogotowia z lekarzem albo prokuratorem na pokładzie. TP w TVPiS zwyrodniała do szczętu.

Sieć Obywatelska Watchdog Polska zwróciła się do telewizji o ujawnienie nazwisk autorów TP w TVP Info od 10 do 25 lipca. Dostała z Centrum Informacji TVP odpowiedź



FOT. YOUTUBE.COM

Telewizyjne paski w TVPiS zwyrodniały do szczętu.

z wyrazami szacunku i pouczeniem, że upublicznienie tych danych byłoby niezgodne z przepisami prawa.

W każdym kraju, który ma niezainfekowaną telewizję, pani Katarzyna Batko-Tołuc i pan Szymon Osowski, czyli osoby, które w imieniu Sieci Obywatelskiej podpisały prośbę, mogłyby liczyć w odpowiedzi na coś więcej niż wyrazy szacunku anonimowej struktury. Niepotrzebnie zresztą domagają się nazwisk nieznanych paskowych, bo prawdziwy, bezpośredni sprawca wszystkiego, co się dzieje na ekranie, gdy oglądamy program, jest jeden. I zwykle chodzi tu o pierwsze nazwisko na tzw. liście płac, czyli w napisach końcowych. To jest wydawca programu – faktyczny autor.

Czyli to wydawca wymyślił: BARBARZYŃCY ZNÓW PRÓBOWALI ZAKŁÓCIĆ MODLITWĘ ZA OFIARY KATASTROFY. Jeżeli nie wymyślił, przynajmniej zaakceptował. I tu potrzebny jest kaftan. Wystarczy jeden, gdyby się okazało, że to także autor TP: OBRONCY PEDOFILÓW I ALIMENCIARZY TWARZAMI OPORU PRZECIWKO REFORMIE SĄDOWNICTWA.

BEZPŁATNY

NEWSLETTER



ZAPRASZAMY

Kto już się zapisał? Jeśli nie, można to zrobić na stronie www.tygodnikprzeglad.pl, podając swój adres e-mail, lub dzwoniąc do redakcji, tel.: 22 635 84 10 wew. 111.

Dostając newsletter, w każdy poniedziałek otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGŁADU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.

eprasa.pl 66c811682c

BĄDŹMY
W KONTAKCIE!



Mateusz Mazzini

W wyreżyserowanym przez Kurta Wimmera utopijnym thrillerze science fiction „Equilibrium” z 2002 r. ludzkość przedstawiona jest jako zbiorowisko pozbawione emocji. Sztuka i kolory są zakazane, książki palone, a mieszkańcy postapokaliptycznego miasta posłusznie wykonują polecenia przełożonych. Totalna kontrola umysłów została osiągnięta przez regularne faszerowanie ludzi specjalnymi tabletkami, które zagłuszają wrażliwość na emocje i otępiają intelektualnie. Główny bohater decyduje się odstawić reżimowe tabletki i przechodzi na stronę rebeliantów chroniących sztukę przed zniszczeniem.

Jeszcze niedawno „Equilibrium” i podobne produkcje, inspirowane klasykami politycznych i technologicznych antyutopii, takimi jak „Rok 1984” George’a Orwella, wydawały nam się fikcją interpretującą przyszłość w czarnych barwach. Teraz, zarówno z powodu nagłych zmian sytuacji politycznej, jak i postępu technologicznego, przychodzi nam takie wizje powoli akceptować jako możliwe scenariusze rozwoju cywilizacji. Przyszłość przestała grzecznie czekać za progiem na swój moment.

OCHOTNICY NA START

Dość boleśnie mogą się o tym przekonać pracownicy firmy Three Square Market w amerykańskim stanie Wisconsin. Ich pracodawca, producent automatów sprzedających napoje i przekąski w biurach, zaproponował pilotażowy program częściowej automatyzacji pracy.

Powoli musimy się przyzwyczajać do przyszłości bez pracy w krajach rozwiniętych.

Przy czym nie będzie to automatyzacja w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Ochotnikom, którzy się zgłosili do programu (wystartował 1 sierpnia), między kciukiem i palcem wskazującym ich dominującej ręki zostanie wszczepiony mikroczip. Ma on przyspieszyć wykonywanie najbardziej podstawowych operacji w pracy. Za pomocą wszczepionego podzespołu pracownicy będą w sta-

nie włączyć swój komputer, załogować się do wewnętrznego systemu, przejść przez kontrolę bezpieczeństwa w biurze, zapłacić bezgotówkowo za produkty nabyte na terenie firmy, a nawet wymieniać się danymi kontaktowymi czy przechowywać dane medyczne i historię chorób. Wszystko to dzięki machnięciu dłonią. Koszt wszczepienia implantu,

ok. 300 dol., pokrywa pracodawca, który zapewnia, że cipy są bezpieczne dla zdrowia i nie będą służyły do zbierania żadnych dodatkowych informacji. Nie mają np. odbiornika GPS, pozwalającego na lokalizację ich właściciela. Teoretycznie zatem cipy mają być ułatwieniem w pracy, a nie kolejnym narzędziem kontroli.

Projekt Three Square Market nie jest pierwszym tego typu na świecie.

Podobne rozwiązanie dla swoich pracowników wprowadziła na początku tego roku szwedzka firma Epicentre. Co ciekawe, program zebrał niemal wyłącznie pozytywne recenzje. Szwedzcy pracownicy podkreślali w wywiadach, że nie martwią się o kwestię prywatności i wrażliwych danych. Przeciwnie, ekscytowała ich perspektywa bycia testerem nowego wynalazku. Oczywiście należy brać tu pod uwagę kontekst krajowy i fakt, że Szwecja ma jeden z najlepszych w Europie systemów ochrony danych przechowywanych cyfrowo, więc zaufanie obywateli do nowych rozwiązań nie dziwi.

Ale nie wszyscy podzielają entuzjazm dla stopniowego przekształcania pracowników w jednostki możliwe do elektronicznego kontrolowania.

John Kass, felietonista „Chicago Tribune” i jeden z bardziej znanych amerykańskich komentatorów zmian na rynku pracy, zauważa, że kwestia

NIEWIDZIALNA RĘKA PRZYSZŁOŚCI

Wszczepianie ludziom elektronicznych czipów to robotyzacja czy niewolnictwo?



Po prostu przykładasz rękę z czipem i wchodzisz.

Mateusz Mazzini

W wyreżyserowanym przez Kurta Wimmera utopijnym thrillerze science fiction „Equilibrium” z 2002 r. ludzkość przedstawiona jest jako zbiorowisko pozbawione emocji. Sztuka i kolory są zakazane, książki palone, a mieszkańcy postapokaliptycznego miasta posłusznie wykonują polecenia przełożonych. Totalna kontrola umysłów została osiągnięta przez regularne faszerowanie ludzi specjalnymi tabletkami, które zagłuszają wrażliwość na emocje i otępiają intelektualnie. Główny bohater decyduje się odstawić reżimowe tabletki i przechodzi na stronę rebeliantów chroniących sztukę przed zniszczeniem.

Jeszcze niedawno „Equilibrium” i podobne produkcje, inspirowane klasykami politycznych i technologicznych antyutopii, takimi jak „Rok 1984” George’a Orwella, wydawały nam się fikcją interpretującą przyszłość w czarnych barwach. Teraz, zarówno z powodu nagłych zmian sytuacji politycznej, jak i postępu technologicznego, przychodzi nam takie wizje powoli akceptować jako możliwe scenariusze rozwoju cywilizacji. Przyszłość przestała grzecznie czekać za progiem na swój moment.

OCHOTNICY NA START

Dość boleśnie mogą się o tym przekonać pracownicy firmy Three Square Market w amerykańskim stanie Wisconsin. Ich pracodawca, producent automatów sprzedających napoje i przekąski w biurach, zaproponował pilotażowy program częściowej automatyzacji pracy.

Powoli musimy się przyzwyczajać do przyszłości bez pracy w krajach rozwiniętych.

Przy czym nie będzie to automatyzacja w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Ochotnikom, którzy się zgłosili do programu (wystartował 1 sierpnia), między kciukiem i palcem wskazującym ich dominującej ręki zostanie wszczepiony mikroczip. Ma on przyspieszyć wykonywanie najbardziej podstawowych operacji w pracy. Za pomocą wszczepionego podzespołu pracownicy będą w sta-

nie włączyć swój komputer, zalogować się do wewnętrznego systemu, przejść przez kontrolę bezpieczeństwa w biurze, zapłacić bezgotówkowo za produkty nabyte na terenie firmy, a nawet wymieniać się danymi kontaktowymi czy przechowywać dane medyczne i historię chorób. Wszystko to dzięki machnięciu dłonią. Koszt wszczepienia implantu,

ok. 300 dol., pokrywa pracodawca, który zapewnia, że czipy są bezpieczne dla zdrowia i nie będą służyły do zbierania żadnych dodatkowych informacji. Nie mają np. odbiornika GPS, pozwalającego na lokalizację ich właściciela. Teoretycznie zatem czipy mają być ułatwieniem w pracy, a nie kolejnym narzędziem kontroli.

Projekt Three Square Market nie jest pierwszym tego typu na świecie.

Podobne rozwiązanie dla swoich pracowników wprowadziła na początku tego roku szwedzka firma Epicentre. Co ciekawe, program zebrał niemal wyłącznie pozytywne recenzje. Szwedzcy pracownicy podkreślali w wywiadach, że nie martwią się o kwestie prywatności i wrażliwych danych. Przeciwnie, ekscytowała ich perspektywa bycia testerem nowego wynalazku. Oczywiście należy brać tu pod uwagę kontekst krajowy i fakt, że Szwecja ma jeden z najlepszych w Europie systemów ochrony danych przechowywanych cyfrowo, więc zaufanie obywateli do nowych rozwiązań nie dziwi.

Ale nie wszyscy podzielają entuzjazm dla stopniowego przekształcania pracowników w jednostki możliwe do elektronicznego kontrolowania.

John Kass, felietonista „Chicago Tribune” i jeden z bardziej znanych amerykańskich komentatorów zmian na rynku pracy, zauważa, że kwestia

NIEWIDZIALNA RĘKA PRZYSZŁOŚCI

Wszczepianie ludziom elektronicznych czipów to robotyzacja czy niewolnictwo?



Po prostu przykładasz rękę z czipem i wchodzisz.

wszczepiania mikroczipów wywoła debatę o etycznych aspektach automatyzacji w tym ujęciu. Jak sam pisze, już niebawem możemy być świadkami nowego podziału – na ludzi będących *pro-chip* i *pro-human*, tak jak w debacie na temat aborcji. Kass sam definiuje się jako entuzjasta czipowania, podkreślając, że nie można porównywać tego z niewolnictwem czy jakąkolwiek formą totalitarnej kontroli, głównie dlatego, że jest ono dobrowolne. Nie ma bowiem firm, instytucji czy organizacji, które zmuszałyby swoich członków do noszenia implantów. Z kolei w miarę rozwoju technologii korzyści tego rozwiązania wydają się nieograniczone. Nic, tylko czerpać z dobrodziejstw przyszłości, zwłaszcza jeśli pozwalają one zaoszczędzić choć odrobinę czasu.

Z CHIPEM DO SĄDU

Mało kto jednak zgadza się z Kassem. Większość felietonistów zwraca uwagę, że pomysł wszczepiania implantów stanowi też precedens w świetle prawa pracy. Jakkolwiek by na to patrzeć, jest to fizyczna ingerencja w ciało pracownika. Prawnicy z ACLU, amerykańskiej organizacji pozarządowej walczącej o prawa mniejszości i osób pokrzywdzonych przez administrację publiczną, podkreślają też, że skokowe postępy technologiczne muszą jak najszybciej znaleźć odzwierciedlenie w amerykańskim prawie. Legislatorzy nie nadążają bowiem za nowinkami technicznymi, przez co kwestię czipowania reguluje jedynie aneks do kontraktu pracownika. Łatwo więc sobie wyobrazić, która strona miałaby większe szanse w sądzie w przypadku konfliktu bądź naruszenia zasad wykorzystywania danych zbieranych przez elektroniczny implant.

Sceptycy są też zdania, że to dopiero początek robotyzacji pracowników w krajach rozwiniętych. Przy niezwykle szybkim postępie technologicznym możemy się spodziewać, że już za rok czy dwa mikroimplanty będą potrafiły znacznie więcej, zwiększy się też ich pojemność i moc operacyjna. Tradycyjnie przy każdym skoku technologicznym pada też pytanie, jak zostanie on wykorzystany przez człowieka. Nietrudno sobie bowiem wyobra-

zić grupy hakerów włamujących się do mikroczipów i grożących ujawnieniem zawartych w nich danych lub sprzedaż ich konkurencji. W przypadku implantów dane zapisane na nich stanowiłyby mieszankę informacji o pracodawcy i pracowniku, a więc pochodziłyby z dwóch różnych obszarów działalności.

John Kass podkreśla, że proces czipowania jest w pełni dobrowolny – przynajmniej na razie. Dlatego jego zdaniem skojarzenia z niewolnictwem są niewłaściwe. Jednak pytanie o dobrowolność czipowania jest tylko częścią szerszej debaty o przyszłości rynku pracy. W czasach gdy automatyzacja procesów produkcji wyklucza kolejne grupy ludzi, łąda momentem praca może się stać trudno dostępnym przywilejem, a nie koniecznością.

JASNA STRONA

Jak pisze bułgarski politolog Iwan Krastew w niedawno wydanej książce „After Europe” („Po Europie”),



powoli musimy się przyzwyczajać do wizji przyszłości bez pracy w społeczeństwach krajów rozwiniętych. I wbrew pozorom nie będzie to przyszłość wygodna. Jak bowiem nauczyć masy poszukiwania nowych pasji, sensu i sposobu samo-realizacji, gdy praca, której często poświęcali całe życie, nagle stanie się dobrem luksusowym? Krastew twierdzi nawet, że przygotowanie planu na „bezpracową przyszłość” powinno być dla Unii Europejskiej takim samym priorytetem jak kryzys tożsamościowy czy trwałe mechanizmy relokacji uchodźców.

Możliwe jest też, że w niedalekiej przyszłości, owszem, czipy pozo-

staną dobrowolne, ale staną się też wymogiem pracodawcy zatrudniającego nowych pracowników. Innymi słowy, nasz wybór w kwestii implantów może determinować to, czy w ogóle będziemy pracować. A w bezpracowej przyszłości każda praca może być na wagę złota.

Na szczęście jest też jasna strona procesu. Wszczepianie chipów czy bioimplantów przyczyni się do znacznego przyspieszenia rozwoju niektórych technologii związanych ze sztuczną inteligencją. Daniel Franklin z brytyjskiego tygodnika „The Economist” jest zdania, że stopniowe wdrażanie takich rozwiązań pozwoliłoby nauczyć komputer dużo bardziej ludzkich odruchów czy sposobów komunikacji. Dziś wszelkiego rodzaju zautomatyzowane czaty uczą się najczęściej od lingwistów czy antropologów, którzy metodą prób i błędów starają się zaszczerpić im ludzkie sposoby komunikacji. Niestety, z miernym skutkiem. Badania naukowców z Massachusetts Institute of Technology pokazały bowiem,

że właściwie wszystkie społeczeństwa, poza Koreańczykami z południa i Japończykami, wciąż się boją bezpośredniej interakcji z jakąkolwiek formą sztucznej inteligencji. Franklin uważa, że komunikacja za pomocą mikroczipów może pomóc uczłowieczyć sposób wyrażania się robotów.

Na razie program firmy Three Square Market jest eksperymentem. Może się nie przyjąć wśród pracowników, a dane zbierane przez mikrochipy nie muszą okazać się przydatne. Nie ma jednak wątpliwości, że technologia wchodzi coraz głębiej w nasze życie. Czy zawiądnę nim w całości, zależy będzie tylko od nas. ■

Rozmawia Irena A. Stanisławska

Zastanawialiście się kiedyś, dlaczego tak wielu mężczyzn zaczęło gotować? Wręcz stało się to modą.

Piotr Najsztab: Ja nie jestem pokłosem tej mody. W moim przypadku to była konieczność. Moja matka nigdy nic nie ugotowała. Przez jakiś czas karmiła mnie babcią, lecz bardzo szybko

Dlaczego mężczyźni gotują,
co łączy kapustę i terytorium,
o ptasim mleczku i stadzie

KTO MA JEDZENIE,

PIOTR NAJSZTAB I DOROTA SUMIŃSKA

się usamodzielnilem. Mogę powiedzieć, że gotowałem od zawsze. A co do twojego pytania – mężczyźni zaczęli gotować z braku innych „sprawdzalnych” zajęć. Bo mężczyzna lubi, żeby efekt jego pracy był natychmiast sprawdzalny. I gotowanie takie jest – bo albo coś, co ugotujesz, jest dobre, albo nie. Oczywiście lepszy jest wariant pierwszy.

To mężczyzna nie mógłby pracować fizycznie?

PN: Ale to go nie rozładuje. (Poza tym, wbrew pozorom i jakkolwiek śmiesznie by to zabrzmiało, ilość pracy fizycznej jest ograniczona). Wiele mężczyzn pracuje w korporacjach. To stosowanie się do korporacyjnych reguł, pięcie się po korporacyjnych szczebelkach jest dla mężczyzny gorsze do zniesienia niż dla kobiety. Ona jednak wychowana jest w duchu, że świat da albo nie da, a mężczyzna, który chciałby się pokazać, zaistnieć, zostaje wtłoczony w taką coraz bardziej powszechną maszynę. I znosi to fatalnie. (...)

Powiem ci jeszcze, dlaczego w kuchniach restauracyjnych pracują głównie mężczyźni. To się nie wiąże ani z poczuciem smaku, ani z umiejętnością gotowania, tylko

– z jednej strony – z umiejętnością opanowywania nerwów, a z drugiej – odpuszczania. (...)

Dorota Sumińska: A ja sądzę, że po prostu mężczyźni są w kuchni bardziej twórczy, ponieważ nie trzymają się zasad. Kobiety robią tak, jak



robiły ich mamy, tak jak jest w przepisie. Mężczyźni nie boją się innowacji. I dlatego często są lepszymi kucharzami od kobiet. (...)

Gotujesz, masz knajpę. Ile jest w tym sztuki, a ile rzemiosła?

PN: W restauracji nie ma miejsca na sztukę. Po prostu musisz wydać jedzenie na czas, ma być gorące i smaczne. I nie może zawierać chemii. A czy na poziomie tworzenia przepisów można mówić o sztuce? Nie. W Przegryziu część przepisów jest moja. Mnie te dania smakują i dlatego tam są. (...) Nie podnosiłbym gotowania do rangi

Skądś się przecież wzięło powiedzenie „Przez żołądek do serca”. Ktoś, kto posiada jedzenie, kto karmi, zawsze jest kimś bardzo ważnym. Tak jest w kulturach mniej lub bardziej rozwiniętych i tak jest w świecie zwierząt. Na przykład u szympanów za banana czy inny owoc można otrzymać seks...

Prostytucja?!

DS: Zaraz prostytucja!

PN: Po prostu handel wymienny.

DS: U ludzi jest dokładnie tak samo. Onasis, który do wielkoludów nie należał, powiedział, że gdy stoi na swoim portfelu, to ma metr

to samo. Kura żyjąca na wolności ma wybór – jeśli jej się bardziej spodoba ktoś inny, może wybrać i odejść. Dlatego kogut, by upilnować gromadkę swoich kur, cały czas musi dbać o to, żeby być dla nich atrakcyjnym. A najprostszym sposobem jest „przez żołądek do serca”. W związku z czym kogut, znalazłszy coś pysznego do zjedzenia, nie natyka się sam, tylko przywoła kury. Ale są też koguty oszuści. Te, kiedy nic nie znajdują, a widzą, że nieopodal kręci się rywal, i tak drą się na kury, przywabiając je do siebie. Jeszcze inne, natrafiwszy na coś dobrego, czego jednak nie ma za wiele, idą kawałek dalej, tam wrzeszczą, a gdy naiwne kury grzebią w ziemi, szukając tych rzekomych smakołyków – cichaczem wszystko zjadają. Nasze domowe koguty zachowują się tak samo.

Ale gdyby kogut tak parę razy te kury oszukał...

DS: Robi to regularnie.

I one się tak dają?

PN: Nie bez powodu mówi się „głupia kura”!

DS: Dają się oszukiwać, bo tego koguta lubią. A kura wcale nie jest głupia. Kochająca kobieta też wybiera, co przecież nie równa się głupocie. Czy wiecie, że większość ptaków, podobnie jak my, jest wzrokowcami? A ponieważ nie bardzo czują smak, bo prawie nie mają kubków smakowych, jedzenie jest dla nich większym wyzwaniem niż dla nas. Muszą nauczyć się od rodziców, co jeść, by się nie otruć. W tej nauce musi im wystarczyć jedynie wzrok. U wielu gatunków to samiec jest całkowicie odpowiedzialny za wyżywienie rodziny. To on dostarcza jedzenie. Są nawet takie gatunki, u których samiec, ze względów bezpieczeństwa, zamurowuje w dziupli samice wysiadującą jajka, zostawia tylko dziurkę i przez nią dostarcza pożywienie. Z dzióbka do dzióbka. A takim niezwykłym ptasim ojcem jest gołąb. To jedyny ojciec, który karmi dzieci swoim „mlekiem” – białym płynem wytwarzanym w wolu i gołębia, i gołębic. Jest niezwykle troskliwym rodzicem. Wraz z partnerką wysiadują jaja na zmianę: mniej więcej do siedemnastej siedzi ona, po siedemnastej – on. W różnych miastach ta godzina jest inna, może to być pięć minut wcześniej czy później, ale zawsze jest stała. Można regulować

TEN MA WŁADZĘ

sztuki. Sztuka jest zupełnie czym innym. Niepotrzebnie dajesz się przezać określeniami, że sztuka, talent, mistrzowie...

Mnie to wkurza. Tak jak telewizyjne programy kulinarne, w których walczący o fartuch gotują w pędzie, w ostrej rywalizacji, a prowadzący maestro wylewa na nich pomyje. Wiem, że to na użytek telewizyjny...

PN: Nie tylko, bo założeniem tych programów jest wykształcenie i wyłonienie zwycięzców, czyli kucharzy, którzy mogą trafić do każdej, nawet najlepszej knajpy. A w każdej knajpie jest spina. To nie tak, że na zapleczu panuje błogi spokój i radość z gotowania. Tam wszyscy są spoceni, bo trzeba działać szybko. (...) Te programy oddają klimat pracy na zapleczu dobrej kuchni, która ma dużo klientów.

Ciebie też taka walka podnieca? To dlatego otworzyłeś restaurację?

PN: Walka toczy się w dużej restauracji. To nie dla mnie. Ja miałem malutką restauracyjkę i nigdy nie stałem na kuchni wydawczej, czyli nie wydawałem dań. Wydawała je kuchnia na parterze, a ja gotowałem część dań z karty w swojej kuchni na piętrze. Wszystko robiłem sam, lecz w zamian miałem święty spokój. (...)

DS: A ja bym powiedziała – kto ma jedzenie, ten ma władzę. Jedzenie jest też bardzo dużym afrodyzjakiem. I nie chodzi mi o ostrygi, bakłazany czy im podobne, lecz o całość.

dziwięćdziesiąt wzrostu. A co było w tym portfelu? Banany!

I jak ta wymiana wygląda?

DS: Normalnie. Pewnej szympanisy spodobał się pewien szympan. Znalazła jakieś fajne orzeszki czy banany, przysłała do niego i mówi: „Zobacz, jakie mam smakołyki”. A skoro się poczęstował, to wypadłoby się odwzajemnić. Bo za darmo nic nie ma.

Myślałam, że zwierzęta zdobywają pożywienie tylko po to, by zaspokoić głód.

DS: U zwierząt, tak samo jak wśród ludzi, pożywienie odgrywa ogromną rolę. Dzięki jedzeniu lub pieniądзом na jedzenie można manipulować, wywierać wpływ.

Podaj przykład. Piotrze, jakie zwierzęta cię interesują?

PN: Węże. Tylko to chyba nie jest dobry przykład, bo one nie są kochliwe.

DS: Są bardzo kochliwe. Tylko wężowi trochę trudniej jest dawać taką „bombonierkę”, chociażby ze względu na sposób, w jaki się odżywia. Ale weźmy np. kury. Zwykłe kury na podwórku. Zadaniem koguta jest swoją gromadkę kur upilnować, bo teoretycznie, gdyby nie było zagród i płotów, kury dalej byłyby kurami bankiwa. Kur bankiwa żyje do tej pory w Indiach i jest protoplastą naszych kur. Wygląda jak one, może jest trochę mniejszy. Kur, tak samo jak znany nam kogut, wodzi swoje stadko. A gdzieś tam chodzi inny kogut i robi

► zegarki. Gołębie wymieniają się nie tylko obowiązkiem wysiadywania jaj, ale też opieką nad potomstwem. Zachowują się tak ojcowie niewielu gatunków. Ptasi ojcowie często karmią połowicę i pomagają w wykarmieniu piskląt, lecz potem nie zawsze troszczą się o potomstwo. Ojciec gołąb troszczy się bardzo długo. Nawet jeśli gołębicą zginie, on potrafi sam zająć się przychówkiem. Tu ciekawostka – kiedyś myślano, że te ptaki są bezgranicznie wierne, stawiano je za wzór. Ale kiedy rozwinęła się inżynieria genetyczna, okazało się...

PN: Że jest jedno wielkie kurewstwo.

DS: Że zdradzają się na potęgę. Tylko muszą się z tym bardzo kręć. Bardziej niż my. Bo gdyby druga strona się o tym dowiedziała – to nie ma przebaczyć. Gołąb nie pomoże w wychowaniu dzieciaków. Nie ma więc mowy, żeby dać się nakryć na gorącym uczynku. Muszą to robić niesłuchanie dyskretnie. I robią. Praktycznie jest to niemożliwe do zaobserwowania. Dopiero badania genetyczne wykazały, że większość ptasich tatusiów wychowuje nie swoje dzieci. Ale kiedy w latach 80. w Stanach Zjednoczonych postanowiono podczas jakichś szczepień zrobić badania genetyczne dzieci, wyszedł podobny wynik. Więc szybko ich zaprzestano. Nie sprawdziano, tylko badań.

A ty, Piotrze, jak...

PN: Z gotowaniem? Jak najlepiej. Nigdy nie byłem w takim związku, żebym przyszedł do domu i dostał obiad.

DS: A ty podawałeś?

PN: Tak. Bo ja gotuję.

A chciałbyś, żeby twoja kobieta gotowała?

PN: Dziwnie bym się z tym czuł. Bo co miałbym wtedy robić? Czytać gazetę?

DS: Można gotować razem.

PN: Gotowanie razem to zawracanie głowy. Moim zdaniem nie jest to czynność, która zbliża.

A kobiety uważają inaczej. Mówią, że to tak fajnie, jeśli facet razem z nimi gotuje.

PN: Tak mówią. Że niby przetrzymuje jakieś tabu. Ale tego tabu już nie ma, bo mnóstwo facetów gotuje. A ja może też, częściowo, robię to w myśl powiedzenia „Przez żołądek do serca”. Tylko ja do serca kobiecego. I muszę przyznać, że to działa. Nawet w męskim wydaniu.

W restauracji nie ma miejsca na sztukę. Po prostu musisz wydać jedzenie na czas.

A jak już trafisz do serca, to nadal gotujesz?

PN: Ja zawsze gotuję. Ostatnio, kiedy były u mnie moje dzieci i robiłem im śniadanie... dzieci, no, moja 27-letnia córka i jej mąż... uzmysłowiłem sobie, że mniej więcej od 20 lat gotuję i obsługuję młodszych od siebie. To mnie nawet rozbawiło. Ja nawet idąc na imprezę, zabieram własne wino i jedzenie, które gdzieś tam sobie przyrządzam i zjadam. **Przychodzisz ze swoim jedzeniem?! Nie dowierzasz temu, kto cię zaprosił? Czy może jesteś na diecie?**

PN: Nie. Po prostu jestem niewolnikiem swoich smaków. Lubię to, co sam robię.

DS: Rozumiem cię doskonale, bo też tak mam. Najbardziej lubię to, co sama ugotuję. Chociaż nie jestem wybredna, zjem wszystko, ale żeby z zapałem, to nie. (...)

Może w ten sposób przejawia się zamknięcie na świat?

PN: Nie. To ma związek z terytorium. W Warszawie jest pięć restauracji, do których chodzę i w których zawsze jem to samo. Zjadłem raz, smakowało, więc po co eksperymentować? Kiedy jeżdżę do Włoch, to po drodze zatrzymuję się zawsze w tej samej restauracji i zawsze zamawiam to samo. I to jest moje terytorium. Innego właściwie nie mam. (...) Pamiętam, jak we Włoszech zachciało mi się bigosu. Praktycznie nie sposób go tam ugotować, ponieważ wielu składników nie dostaniesz: nie ma

ziela angielskiego, kiszzonej kapusty, suszonych śliwek. Uparłem się i zrobiłem. Kisiłem kapustę, gotując ją w białym winie. (...)

Myślicie, że kobiety nie potrzebują własnego terytorium?

DS: Bardzo potrzebują, ale najchętniej dzielą je z mężczyzną. (...)

Kiedy proponowałam ci udział w naszych rozmowach, powiedziałeś, że nie jesteś typowym mężczyzną, ponieważ nigdy nie walczyłeś. A czym było podjęcie się roli naczelnego „Przekroju”, jeśli nie walką?

PN: To była zabawa intelektualna.

DS: Nie kokietuj. Przecież żeby przetrwać w tej zabawie, trzeba było się trochę natrudzić.

PN: Ale poczucia walki nie miałem. (...)

A jak jest z porażką?

PN: Nie biorąc udziału w rywalizacji i walce, nie mogę ponieść porażki. Tak trudnej do przyjęcia dla mężczyzny.

Porażkę można odnieść nie tylko w wyniku walki. A jak się skończyła historia z „Przekrojem”? Czy przypadkiem cię nie zwolniono? Co to jest, jeśli nie porażka?

PN: To nie porażka. Ja zaspokoiliłem się w tej zabawie. Przez cztery lata byłem naczelnym, a kiedy przestałem nim być, powiedziałem: „Proszę bardzo. To są wasze zabawki”.

Pamiętam, że „Przekrój” miał się kiepsko. Ty go postawiłeś na nogi. I po czterech latach, kiedy pismo zaczyna dobrze funkcjonować, wydawca mówi: „Panu już dziękujemy”. Nie mów, że nie było ci przykro!

PN: Nie. Bo ja się nie przywiązuję. Nawet do tego, co stwarzam. I nic mi nie można zabrać, ponieważ nic nie jest moje. Być może dlatego nie przeżywam porażek (w potocznym rozumieniu tego słowa). Ale nie sądzę, żeby to była droga dla wszystkich. Nie przywiązuję się też do ludzi.

Opuszcza cię partnerka i nie masz z tym żadnego problemu?

PN: Nie, pewne rzeczy gasną i nie trzeba z tego powodu robić dramatu. Posłużę się analogią. Był taki radziecki serial „Siedemnaście mgieł wiosny”. Główny bohater, Stirlitz, był radzieckim agentem udającym gestapowca. Serial stał się legendarny, bo Stirlitz zapisywał w dzienniku idiotyczne obserwacje z faszystowskiego Berlina. Powstała na ten temat seria



Gotowanie razem
to zawracanie
głowy.

dowcipów. Stirlitz przez okno obserwuje wyrostków, którzy złapali kota. Nalali mu do pyska benzyny, kot im się wyrwał, ucieka. Stirlitz zapisuje w dzienniku: „Kot ucieka, upadł, nie wstaje... Ciekawe czemu? Pewnie skończyła mu się benzyna”. No właśnie – „kotu kończy się benzyna”. A poza wszystkim – mężczyźni nie jest niezbędna do życia kobieta. Tak jak kobiecie nie jest niezbędny do życia facet. Facet „przydaje się” jako partner, kiedy jest porozumienie, miłość czy po prostu wzajemna sympatia, ale nie jest niezbędny! To ta idea niezbędności produkuje zło. „Facet jest niezbędny, w związku z czym trzeba robić różne rzeczy, których robić się nie chce, bo inaczej on odejdzie”. A to nie jest prawda.

DS: Nie jest prawda i jest prawda. Wszystkie samice gatunków, u których wychowanie potomstwa wymaga obecności dwojga rodziców, boją się zostać same. W pojędynek znacznie trudniej wykarcić i obronić młode.

PN: Ale w przypadku ludzi ten lęk zanika, bo właściwie jest już społecznie nieuzasadniony.

DS: Tak? Nie zapomnę rozmowy z mamą, gdy opowiadała jej o jakiejś nieszczęśliwej kobiecie. Mama zrobiła wielkie oczy i oznajmiła: „Nie rozumiem dlaczego. Przecież ona ma męża!”. Czyż to nie dowód na to, że ten lęk cały czas tkwi w naszej podświadomości? To atawizm. Chociaż jesteśmy tacy strasznie cywilizowani, plastikowi, chemiczni, to nadal jesteśmy społecznymi zwierzętami i samotna „samica” może sobie nie poradzić. (...)

Przecież coraz więcej kobiet, zwłaszcza tych, które mają dobre pensje, rezygnuje z facetów. Pierwsza kłótnia, druga kłótnia i rozstanie.

DS: Tylko potem szukają następnego. Teraz jest moda na singli. Bardzo wielu ludzi mówi, że to jest ich wybór, że tak jest im dobrze. To nieprawda. Oczywiście oni sami w to wierzą, natomiast człowiek jest bardzo społecz-

ną istotą i zdecydowanie potrzebuje jakiegoś stada. Nawet dwuosobowego. Nie jesteśmy stworzeni do życia w samotności. Może z czasem nasz gatunek tak ewoluuje, że ten układ będzie nam pasować. Myślę jednak, że musiałyby minąć tysiące lat, bo w obecnej formie łakniemy bliskości drugiego człowieka. Dlatego ludzie tak chętnie garną się do różnych grup typu kluby, stowarzyszenia, a nawet sekty, gangi czy kibolskie bandy.

A jak jest w świecie zwierząt? Są zwierzęta wykluczone z grupy...

DS: I najczęściej kończą marnie. Dla psowatych, które w większości są stadne (jak np. wilki, likaony), wykluczenie z grupy jest czymś najgorszym, co może je spotkać. Pies i człowiek są bardzo do siebie podobni emocjonalnie. Żeby zaistnieć, żeby w ogóle powiedzieć „ja”, muszą to powiedzieć do kogoś.

PN: No nie, właśnie człowiek może powiedzieć „ja” samotnie i świadomie!

DS: Bez kogoś cię nie ma. Wykluczenie z grupy jest śmiercią, końcem świata.

A u innych gatunków?

DS: Bycie gatunkiem społecznym nie polega na tym, że musisz żyć w dużej grupie. Podstawą są relacje osobnicze – musi być bliskość, muszą być wspólne sprawy i bardzo często wspólna praca. Wtedy to jest prawdziwa społeczność. I dla tych istot wykluczenie z grupy jest równoważne ze śmiercią. Przypomnij sobie, jak byłaś mała, miałaś cztery, pięć koleżanek, z którymi się trzymałaś, i nagle one wykluczyły cię z jakiejś zabawy. Świat się zawalił! Bo wtedy byłaś prawdziwym społecznym zwierzęciem, które bardzo potrzebuje należeć do grupy. Dziś zabijamy w sobie to, co konieczne do bycia człowiekiem. Wirtualna rzeczywistość nie zastąpi rodziny ani plemiennej struktury społecznej, którą jeszcze niedawno stanowiło podwórko, piętro, wioska. (...)

Ale przecież wszyscy w jakimś sensie jesteśmy samotnikami. Każdy z nas jest odrębną jednostką.



Większość ptasich tatusiów wychowuje nie swoje dzieci.

DS: Cała sztuka w tym, by w grupie zachować odrębność. Myślę, że nawet mrówkom to się udaje.

PN: Z tego, co mi wiadomo, zwierzęta nie mają takiej świadomości. My mamy świadomość odrębnego istnienia wobec reszty świata.

DS: Absolutnie się z tobą nie zgadzam. Odbieranie zwierzętom tego rodzaju świadomości, o jakiej mówisz, jest całkowicie niesprawiedliwe. Nikt z nas nie jest w stanie tego ocenić. Przecież my tak naprawdę nie wiemy, na czym to poczucie świadomości w naszym ludzkim wydaniu polega. Każdy inaczej interpretuje swoje jestestwo i żeby to wiedzieć, musieliśmy zamienić się głowami.

PN: Mamy filozofię, która nas wspiera.

DS: Często nie tyle wspiera, ile gubi, i nie możemy zanegować tego, że zwierzęta też mają swoje filozofie, tylko my nie znamy ich języka.

To skąd wiesz, że mają, skoro sama mówisz, że nie znamy ich języka?

DS: Zapędziliśmy się w swoim zadufaniu i jeśli czegoś nie rozumiemy, uznajemy to za nieistotne. Na szczegól-

Kury dają się oszukiwać, bo koguta lubią. A kura wcale nie jest głupia.

ście dzisiejsze możliwości technologiczne pozwalają skrupulatniej oglądać świat istot innych niż ludzie i raz po raz „odkrywamy Amerykę”. Wiadomo już na pewno, że wiele gatunków tworzy kultury, swoje „narzecza” i uczy tego dzieci. Poza tym w naturze nie ma niczego, co jest niepotrzebne, a w mózgach wszystkich zwierząt, które go mają, znajduje się część najbardziej pierwotna – pień mózgu. Wiecie, za co, oprócz innych zadań, jest on odpowiedzialny? Za odczucia mistyczne. A więc jaszczurka również je ma. Nie odbierajmy innym tego, czego zbadanie nastręcza nam zbyt dużą trudność. (...)

Fragmenty książki
Najszub i Sumińska o Polsce, strachu i kobietach, rozmawia Irena A. Stanisławska,
Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2017



Zygmunt Zdrojewicz

Związek starszego mężczyzny z młodą kobietą

W dawnych czasach seksualność była utożsamiana z prokreacją, nic zatem dziwnego, że jesień życia była z natury aseksualna. Zdarzały się jednak wyjątki: nieliczni długowieczni mężczyźni, zwani matuzalemami (od biblijnego Matuzalema, który prawdopodobnie żył ok. 900 lat), zawierali związki małżeńskie w bardzo późnym wieku i zostawiali ojcami: np. Anglik T. Parre żył 152 lata i ożenił się powtórnie w 120. roku życia, Turek Zaro Agovi dożył 156 lat, a Indianin Jawiła Pereira z Kolumbii – 168 lat. To były oczywiście przypadki krańcowe. Ale związki, w których mężczyzna był kilkadziesiąt lat starszy od partnerki, to już nie taka rzadkość, np. Mahometa z Aiszą czy króla Dawida z Batszebą, a w Polsce znanego aktora Andrzeja Łapickiego z o wiele, wiele młodszą partnerką.

Najdziwniejszy ślub w polskim show biznesie odbył się jednak we wrześniu 2015 r. w Krakowie. Został zawarty między Antoniną Turnau (lat 27), znaną menedżerką, córką wybitnego krakowskiego kompozytora i wykonawcy Grzegorza Turnaua (lat 48), a ikoną polskiego teatru i znawcą win Markiem Kondratem (lat 64). Ciekawe w tym wszystkim jest to, że teść jest młodszy, i to znacznie, od pana młodego, ale wśród artystów wszystko jest możliwe.

Aktywność seksualna w starszym wieku sprzyja długowieczności i poprawia jakość życia.

Archetypem relacji starszego mężczyzny i młodej, niewinnej kobiety była biblijna historia Zuzanny. Naukowcy wiedeńscy postanowili sprawdzić, czy może być prawdą to, co legendy i historyczne przekazy mówią o płodności sułtana Maroka Mulaja Ismaila, który objął tron w 1672 r. Miał się dorożyć podczas 32-letniego panowania w sumie 1171 dzieci, w tym 600 synów (rekord świata!). Ułożono odpowiedni matematyczny model i al-

MIŁOSNE ZWIĄZKI MAJA Z WRZEŚNIEM

Młode kobiety roztaczają naturalny aromat młodości, który podnieca starszych mężczyzn

„American Beauty” – on starszy, ona dużo młodsza.



gorytm. Wniosek z badań jest taki: sułtan teoretycznie mógł mieć tyle dzieci, wcale nie musiał być wyręczany przez tajnych kochanków (w dobrze strzeżonym haremie było to prawie niemożliwe). Według algorytmów wystarczyło, aby miał minimum 10 stosunków na tydzień i ok. 70-100 nałożnic. Za to odkrycie

erekcji, tylko z powodu dolegliwości bólowych w klatce piersiowej, złego samopoczucia po odbyciu stosunku seksualnego. A że to powtarzało się kilka razy w miesiącu (za każdym razem po seksie), zmarłwiony pacjent zgłosił się w końcu do specjalisty po pomoc.

ZALETY ZWIĄZKU:

- Starszemu mężczyźnie potrzeba więcej czasu na osiągnięcie erekcji, stąd też prawdziwym błogostawieństwem stanie się miłość z kobietą, której pochwa szybko i obficie wypełnia się śluzem. Kobieta zaś dostrzeże więcej uroku i zalet w łagodnym i spokojnym zachowaniu starszego kochanka niż gwałtownym podnieceniu młodego mężczyzny, jego nagłej erekcji, ostrym wprowadzeniu członka i szybkim uwolnieniu nasienia, ponieważ młoda kobieta przez dłuższy czas zachowuje wilgotność pochwy. Powolny start łączy się z jeszcze łagodniejszym finiszem, a takie zachowanie mężczyzny może wprow-

przyznano autorom w 2015 r. Ig Nobla, czyli żartobliwe preludium do prawdziwej Nagrody Nobla. Badania takie w wielu przypadkach najpierw wzbudzają uśmiech, zaraz potem skłaniają jednak do myślenia.

Pozwolę sobie w tym miejscu podać ciekawy przykład z mojej praktyki lekarskiej. Otóż zgłosił się do mnie 92-letni pacjent (notabene lekarz stomatologii) z zaburzeniami seksuologicznymi, ale nie, jak to bywa standardowo, z zaburzeniami

kobietę w stan ekstatycznej rozkoszy. Wielu młodych i niedoświadczonych w *ars amandi* mężczyzn nie potrafi tego dokonać;

- Młode kobiety roztaczają wokół siebie naturalny aromat młodości, który silnie podnieca starszych mężczyzn. Ci zaś stwarzają atmosferę spokoju i zaufania, co nie jest mocną stroną niedoświadczonych młodzieńców;

- Młoda kobieta ma znacznie węższą pochwę, co działa podniecająco na starszego kochanka. Bogate doświadczenie starszych mężczyzn wpływa kojąco, co stanowi atrakcję dla młodych kobiet.

Związek starszej kobiety z młodym mężczyzną

Archetypem literackim jest para Dafnis i Chloe. Dafnis w ramionach doświadczonej starszej kochanki

- Młodzi mężczyźni osiągają erekcję niemal natychmiast, co bardzo podnieca starszą kobietę i uatrakcyjnienia młodego kochanka;

- Zasadniczym powodem kontaktów młodego mężczyzny ze starszą kobietą jest jej łagodność i doświad-

Zasadniczym powodem kontaktów młodego mężczyzny ze starszą kobietą jest jej łagodność i doświadczenie.

czenie, a także połączenie macierzyńskiej miłości z erotyzmem, co może mieć nieodparty urok.

Reasumując, należy stwierdzić:

- Aktywność seksualna w starszym wieku ma działanie prozdrowotne, sprzyja długowieczności, poprawia jakość życia;

- Znaczny odsetek populacji w starszym wieku odczuwa potrzeby seksualne i jest aktywny w tej dziedzinie;

Zygmunt Freud, pisał: „Kompleksy ludzi wynikają przeważnie z dwóch powodów, tj. nieudanego życia seksualnego i kłopotów w życiu zawodowym, a najgorsi są tacy, którzy mają problemy w obu tych sferach życia. Najlepiej bowiem być, jak

mawiają rabini: »młodym, mądrym, bogatym i pięknym« – a ja dodam – i seksownym.

„Niestety, starość można uniknąć tylko w jeden sposób – umierając młodo” – tak śpiewała Renata Przemyk, a jak napisał Marek Hłasko w „Pięknych dwudziestoltnich”: „Życie składa się z dwóch połówek... pierwsza z nich jest nie do życia, a druga nie do przeżycia”.

Jeszcze jedno... 90-letni Winston Churchill zapytany o receptę na długowieczność miał powiedzenie: „po pierwsze, żadnego sportu”. Wygląda na to, że miał receptę (!). A historia jego życia wyglądała tak: jako dojrzały człowiek gustował głównie

Wielu młodych mężczyzn nie potrafi wprowadzić kobiety w stan ekstatycznej rozkoszy.

w whisky i cygarach konsumowanych w wygodnych fotelach, jednak w młodości aktywnie oddawał się szermierce, strzelectwu i jeździe konnej. Znana jest jego deklaracja, że żadna godzina spędzona w siodle nie jest stracona. Niewykluczone, że te, które spędził w siodle w dzieciństwie, pozwoliły mu osiągnąć długowieczność (żył 91 lat).

Autor jest prof. zw., dr. hab. nauk medycznych, specjalistą chorób wewnętrznych, endokrynologiem i seksuologiem, pracuje w Katedrze i Klinice Endokrynologii, Diabetologii i Leczenia Izotopami Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu

Fragment książki *Tajemniczy świat kobiecego orgazmu* pod redakcją Zygmunta Zdrojewicza, wydanie II rozszerzone, Wydawnictwo Continuo, Wrocław 2016



„Absolwent” – Anne Bancroft i Dustin Hoffman w najśłynniejszym filmie o związku młodszej kobiety ze starszą kobietą.

zdołał umiejętności, które przeniósł do swego związku z dziewczyną, młodą Chloe. Bardziej współczesnym przykładem była caryca Katarzyna II, stynąca z młodych kochanków. Swoje prawa ma również XXI w. (...)

ZALETY ZWIĄZKU:

- Starsza kobieta traktuje problemy seksualne młodego mężczyzny z większą wyrozumiałością i życzliwością niż jego rówieśnice, co w przypadku nieśmiały i niepewnych siebie mężczyzn przyczynia się do poprawy ich samopoczucia;

- Problemy i zaburzenia seksualne u osób w starszym wieku mają różne przyczyny.

Obecny postęp wiedzy medycznej, w tym seksuologii, otwiera nowe, skuteczne perspektywy terapeutyczne. Udanażycie seksualne, niezależnie od wieku, ma istotny wpływ na relacje partnerskie, sprzyja harmonii związku, daje poczucie satysfakcji oraz bardzo pozytywnie wpływa na całokształt naszego dobrostanu.

Wielki neurolog, seksuolog, twórca psychoanalizy, autor m.in. „Psychopatologii życia codziennego”

Kij z żyłką i dużo cierpliwości – tyle wystarczy, żeby złapać piranię.



NA ŁASCE DZIKIEJ DŻUNGLI

Nawet martwa ryba
może być groźna

Paweł Drąg
Korespondencja z Amazonii

Mój umysł trzeźwieje na krótką chwilę, kiedy przez okno rozlatującego się autobusu dostrzegam nazwę hostelu – Kadafi. Błyskawicznie zapisuję ją w notesie, bo wiem, że przy takim zmęczeniu organizmu za moment o tym zapomnę. Jadę już drugi dzień w stronę jednego z ostatnich miejsc w dżungli na granicy Ekwadoru z Peru, do którego można się dostać tym środkiem transportu.

Wyruszyłem ze spalonego słońcem rolniczego wybrzeża Ekwadoru, od spontanicznych i nieprzewidywalnych Latynosów. Serpentinami stromych dróg trafiłem do lodowatego wulkanicznego terytorium Indian. Milczących, zdystansowanych, nieufnych. Ich trudną przyjaźń będę zdobywał za kilka miesięcy, podczas innej wyprawy. Teraz zaatakowany

wysokością Andów ssalem gorzkie liście koki, które miały dać ukojenie moim uszom i głowie. Niebezpieczną trasą, która pochłonęła już wiele istnień, wspinałem się i opadałem długimi godzinami. W końcu zasnąłem. Obudziłem się, kiedy gałęzie drzew wściekle uderzały w dach i okna autobusu. Dotarłem do Puszczy Amazońskiej.

Powietrze jest gęste, koszulka klei się do ciała. Miejscowi spoglą-

dają z wrogością, dopóki nie zaczną zwracać się do nich płynnym hiszpańskim. Moja podróż dopiero się zaczyna. Jestem u wrót rzeki Napo, która jest dopływem Amazonki. Wchodzę do łodzi, która może pomieścić kilkanaście osób. Przez pierwsze dwie-trzy godziny płynie razem ze mną trójka białych. Później wysiadają, a ja zostaję z Ekwadorczykami i Peruwianczykami. Siedzimy na niewygodnych drewnianych ławkach

Z zębami piranii nie ma żartów.



i nie mamy jak rozprostować nóg, bo naprzeciwko nas ustawiono bagaże. Złączeni w przymusowym ścisku, jesteśmy oblewani przez wodę za każdym razem, kiedy łódź choć trochę zmienia prędkość. Co kilkanaście minut pada, ale choć nie brakuje wody i tak trafiamy kilka razy na mieliznę. Wtedy każdy łapie za kij, próbując odepchnąć łódź od dna.

HUAORANI

Oddalam się od śladów cywilizacji. Tubylcy przebywają tę trasę tylko po to, by zaopatrzyć się w prowiant. Wiozą do swoich wiosek skrzynki pomidorów, tuńczyka czy ryżu. Spoglądają na mnie nieufnie, z lekkim przestraszaniem. Niektórzy wpatrują się we mnie tak, jakby pierwszy raz w życiu widzieli kogoś o innym kolorze oczu. Docieramy do miejsc, do których można się dostać wyłącznie łódką. Podpływamy do skarp, na które skaczą towarzysze podróży obciążeni bagażami. Nie ma tu nawet uklepanego zejścia na ląd, ale właśnie tam stoją ich bambusowe domy. Z każdym przystankiem łódka pustoszeje. Mija siódma godzina. Płynę dalej.

Z czarnego jak smoła nieba lecą wielkie krople deszczu. Nagle na samym środku rzeki, w sercu dżungli amazońskiej, widzę niezalany skrawek ziemi – osiem metrów długości i może trzy szerokości. Stoi tam młoda, półnaga Indianka z ręcznikiem na ramieniu. Śpi na nim niemowlę. Obok niej chłopczyk w szkolnym mundurku. Oboje machają do nas, sygnalizując, że chcą, abyśmy zabrali ich w dalszą podróż. Nie mam pojęcia, jak się znaleźli na środku rzeki, ale domyślałam się, że sprawcą tego była inna łódka, zapewne płynąca w przeciwnym kierunku. Ruch jest tutaj tak nikły, że nie jestem w stanie pojąć, jak długo mogli czekać. Kobieta jest wyczerpana. Z trudem wdrapuje się do łódki. Przez najbliższą godzinę będzie siedzieć jak nastroszony kot gotowy do ataku. Rysy twarzy i budowę ciała ma inną niż miejscowi. Opiszę ją później przewodnikowi.

– Huaorani. Bardzo agresywny lud. Duża ich część jest nadal dzika. Kilka tygodni temu dwie godziny drogi od miejsca, w którym jesteśmy, wysłali czytelny komunikat Ameryka-

nom, którzy wycinają ich las. Zabili dwoje swoich dzieci, a ich głowy nabili na kołki. Miało to oznaczać, że są gotowi zrobić wszystko, byle ocalić swoją ziemię – wyjaśnia.

Po niemal 15-godzinnej podróży czeka mnie nocleg w namiocie na wzniesieniu, z którego doskonale widać Amazonkę. Jest późna noc, ale nie śpię. Gwar nocnych zwierząt intryguje i przeraża. Wokół mnie toczy się życie. Rano odkrywam ślady dużego stworzenia, które krążyło wokół namiotu, kiedy już zasnąłem. Przypomina łapy wielkiego kota.



Docieramy do miejsc, do których można się dostać wyłącznie łódką.

Przedemną kilka kolejnych godzin wodnej podróży.

PODNEBIENIE PIRANII

Wolno podpływamy łodzią do miejsca, w którym mogą występować piranie. Nie łowi się ich tu profesjonalnymi wędkami, bo porywają mięso tak błyskawicznie i sprytnie, że nie sposób wyczuć, kiedy to się dzieje. Zresztą skąd Indianie mieliby brać wędkę? Skoro im wystarczy kij, to mnie również. Trzeba skoncentrować uwagę na delikatnym pociągnięciu żyłki, by wiedzieć, że ryba właśnie zjada przynętę. Dlatego używa się żyłki przywiązanej do zwykłego kija lub samej żyłki, do której mocuje się haczyk, nabijając na niego kawałek mięsa.

Wybieram pierwszą opcję. Po kilku minutach bezruchu wyjmuję kij

z wody. Mięsa nie ma. Powtarza się to kilkakrotnie, a ja nic nie czuję. Postanawiam zmienić pozycję. Kładę się w łódce, napinając rękę tak, by od razu rejestrować najdrobniejszy nawet ruch. To sport, w którym muszę dziś wygrać, a moja strategia zaczyna przynosić rezultaty. Czuję pociągnięcia, ale wciąż jestem o jeden moment za wolny. Do czasu. Podrywam kij. Na żyłce jest pirania. Moje pierwsze trofeum, które powinno zaraz wylądować obok mnie. Powinno, ponieważ udaje jej się uwolnić. Wściekły kładę się w łódce, zaczyna-

jąc zabawę od nowa. Nie, to nie jest relaksacyjny wypad na ryby.

W ciągu godziny łowią pięć piranii. Od razu odcinam głowy, jeszcze na łodzi. Nie jest to proste; wyrrywają się, walczą, ukazując zęby, które budzą uzasadniony respekt. Wracamy do miejsca, gdzie rozbiliśmy namiot. Mija godzina od czasu, kiedy pozba-

Nie myślę o niczym innym, jestem tylko ja, woda, kij i piranie.

wilem piranie życia. Łapię największą głowę i idę nad strumień. Chcę ją oczyścić, by została sama szczeka. Zęby zamierzam zabrać do Polski – to moje trofeum. Popętniam jednak błąd. Przypadkowo przejeżdżam palcem po rybnym podniebieniu, a wtedy głowa zaciska na nim zęby. Trwa to ułamek sekundy, wyrrywam się, ale to wystarczy, by pozbawić mnie pa-

znokcia i zrobić dziurę w palcu. Do końca dwutygodniowej włóczęgi po dżungli będę żyć na środkach przeciwbólowych i w poczuciu, że nawet martwa ryba może być groźna.

Rybę zjadłem w gorzkim poczuciu zwycięstwa. Smakowała podobnie jak karp, tyle że tłustszy.

ROBAKI JAK KURCZAKI

Przewodnik wściekle wali tasakiem w niewielkie drzewo, które odpowiada litrami soków tryskających po każdym uderzeniu. José nie spoczął, dopóki nie runęło na ziemię. Zdezorientowane robaki, dla których był to ciepły dom, znalazły się w zasięgu naszych rąk. – Jedz. Dziś nic innego nie będzie, a na wieczór potrzebujesz dużo siły. Mają dużo witamin. Białko. Bardzo dużo białka – mówi.

Pierwszy kęs był największym wyzwaniem. Pamiętam śliski kształt próbujący uciec z mojej dłoni, a także odgłos pękającego ciała, gdy w końcu odważyłem się ugryźć. Żywy robal zginął w pierwotnym odruchu pozbycia się głodu. Jadłem je w taki



Czym dżungla bogata, czyli wysoko-białkowy posiłek z pędraków.

sam sposób, jak tutejsi Indianie. Jak ludzie wolni, dla których natura jest warunkiem istnienia, największą potrzebą, miłością i przekleństwem. Robal smakował podobnie do kurczaka z kokosem, więc sięgnąłem po kolejnego. Resztę wcisnęliśmy do pustej butelki, by wieczorem usmażyć je na patelni.

Późna noc, pada deszcz. Bardzo wolno płyniemy wzdłuż brzegu, świecąc sobie czołówkami. Milczymy, wyęteżając w napięciu wzrok. Mijają długie minuty, podczas których

nic się nie dzieje. Z głębi dżungli dobiegają nas wrzaski małp. Przewodnik proponuje następnego dnia zupę z mózgu jednej z nich. Twierdzi, że jest specjalistą w ich łapaniu. Odmawiam. W końcu José wskazuje dwie świecące się na czerwono kropki. To oczy kajmanów. Podpływamy na odległość kilkunastu centymetrów. José zdecydowanym ruchem łapie zwierzę jedną dłonią za pysk, a drugą za ogon. Triumfalnie unosi młodego osobnika. Dla przewodnika to dobra zabawa, ale nie pozwala mi nawet dotknąć zwierzęcia. – To bardzo niebezpieczne. Nawet on byłby w stanie w kilka chwil pozbawić cię palców. – twierdzi.

Wypuszczamy go, a ja zauważam wtedy kilka par świecących oczu, które tkwią w bezruchu w zwartym szyku wokół nas. – Tutaj jest ich matka. Widzisz tego potwora? Lepiej będzie, jeśli się stąd oddalimy – rzuca szybko José. Nie widzę nic poza czerwonymi ślepiami, ale wierzę mu na słowo. Płyniemy dalej...

Paweł Drąg

KAŻDA OKAZJA JEST DOBRA, ABY PODAROWAĆ PREZENTY, KTÓRE ODMIENIA ŻYCIE DZIECI

Dzień Ojca, urodziny brata, imieniny ciotki, ślub przyjaćci...

Mogą to być szczepionki...

albo pasta terapeutyczna...

albo nawet szkoła w pudełku!

Zapraszamy Was na PREZENTYBEZPUDLA.PL

Ambasador od rysunków na mapie

Skrót myślowy – tak wołają pisowcy, gdy się złapie ich za rękę. Skrót myślowy! – wołał Antoni Macierewicz, gdy musiał się tłumaczyć, dlaczego nazwał szefów MSZ, Skubiszewskiego, Geremka, Rosatiego, Cimoszewicza i Mellera, „sowieckimi agentami”. Skrót myślowy! – woła dziś pisowski ambasador w Londynie Arkady Rzegocki, gdy Andrzej Romanowski wytyka mu niewiedzę. Bo Rzegocki, polemizując z „Guardianem”, napisał m.in.: „W tej chwili opracowywany jest projekt ustawy, która ma na celu penalizowanie przypisywania zbrodni popełnionych przez nazistowskie Niemcy państwu polskiemu, które w czasie wojny nie istniało”.

Romanowski skomentował to takimi słowami: „Uznanie nieistnienia państwa polskiego akurat w Wielkiej Brytanii, na terenie której działały w czasie wojny władze tego państwa, jest nietaktem. Uznanie takiego nieistnienia przez ambasadora niepodległej Rzeczypospolitej jest skandalem. Gdy jednak przypomnimy sobie, że w 1939 r. istnienie państwa polskiego zanegowali Hitler i Stalin, a w latach 1941-1943 Stalin jednak je uznawał, słowa polskiego ambasadora trzeba uznać za haniebnę. Oto Polska pisowska. Polska, która wstała z kolan”.

A teraz Rzegocki tłumaczy się tak: „Przyznaję, że zdanie to użyte zostało przeze mnie jako skrót myślowy podtytułowany potrzebą jak największej zwięzłości mego listu do »The Guardian« . Zapewniam jednak, że jako ktoś, kto od wielu lat zajmuje się promowaniem wiedzy o Rządzie na Uchodźstwie i Państwie Podziemnym, jestem ostatnią osobą, która negowałaby istnienie ciągłości państwa polskiego w czasie II wojny światowej”.

OK. Mamy w takim razie w Londynie ambasadora, któremu nie można zarzucić, że jest historycznym dyletanem, on tylko nie potrafi pisać.

To kto ci, człowieku, dał maturę?

Jest też inne wytłumaczenie owego „skrótów” – Rzegocki nie jest przywiązany do II Rzeczypospolitej, on od lat służy I Rzeczypospolitej, państwu Jagiellonów, więc na pewne sprawy mógł nie zwrócić uwagi.

III RP? To jego zdaniem państwo, któremu brakuje „mocnego fundamentu”. Czyli czego? „Brakującym elementem o fundamentalnym znaczeniu jest pamięć o Rzeczypospolitej Obojga Narodów. To właśnie brakujący kamień węgielny. Bez przypomnienia znaczenia I Rzeczypospolitej nie uda nam się zbudować sprawnego, sprawiedliwego i wolnościowego państwa. Bez nawiązania do tradycji Jagiellońskich i Rzeczypospolitej wielu narodów nie uda nam się zrozumieć naszych przodków, naszych tęsknot, samych siebie”, tak tłumaczy. Nawołując do odbudowy tamtej Rzeczypospolitej. A jak? Ano tak: „Ani polskie elity: politycy, biznesmeni, dziennikarze, nauczyciele, ani opinia publiczna nie są przygotowani do uświadomienia sobie, że Polska nie tylko może, ale wręcz powinna odegrać znaczącą rolę zarówno w Europie Środkowej i Wschodniej, jak i w całej UE i NATO. Oczywiście Polska ma wiele ograniczeń zewnętrznych i wewnętrznych, które utrudniają podjęcie większych wyzwań. Ale jednak główny, podstawowy kłopot mamy z ograniczeniami natury mentalnej. Problem tkwi w naszych głowach”.

Arkady Rzegocki, jak widać, nie ma tych ograniczeń i śmiało kreśli nowe granice na mapie Europy. Entuzjastycznie dodając, że w krajach takich jak Słowacja, Węgry, Rumunia, Chorwacja i Estonia wręcz oczekuje się tego, że polityka Polski będzie „bardziej zdecydowana”.

Oto więc cele i plany.

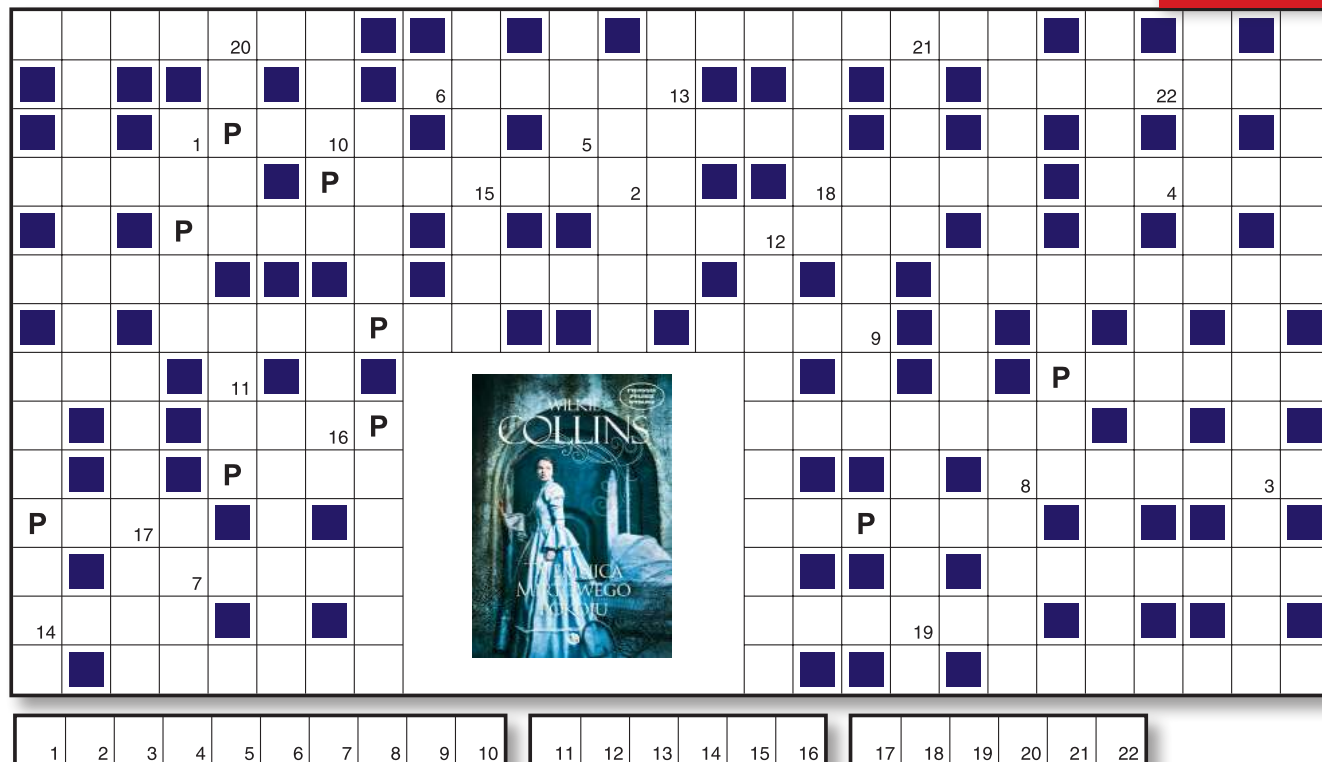
Tylko co taki człowiek robi w Wielkiej Brytanii, i to na stanowisku ambasadora, wymagającym bądź co bądź twardego chodzenia po ziemi? Uczy się, co to *Realpolitik*?

Attaché



Wakacyjny luz... przynajmniej jeśli chodzi o ubiór – Angela Merkel i jej mąż Joachim Sauer w Tyrolu Południowym we Włoszech.

FOT. SPLASH NEWS/EAST NEWS



Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery P ujawniono. Litery z pół ponumerowanych od 1 do 22 utworzą końcowe hasło.

- konanie
- aktor Delon lub kierowca Prost
- powierzchnia liścia jak kawałek metalu
- do kreślenia okręgów, mierzenia odcinków
- czapka ulańska lub górnicza
- latająca broń albo zabawka
- śpiewała w duecie z Andrzejem

- odmiana klasycyzmu za Napoleona
- imię doży Dandola
- jego muzyczne popołudnie, a filmowy labirynt
- wtrąca się, kto w cudze zagląda
- szczytne cele, pragnienia
- powieść Dostojewskiego
- utożsamiany z Troją
- kawa zbożowa

- krzywdzące oskarżenia
- kuchnia na statku
- oby nie pojawili się w niej czyszciele
- nagrywano na niej piosenki lub filmy
- szablon w myśleniu
- o pochodzeniu, rodowodzie
- napój z białego wina, cytrusów lub soku, z lodem
- o starej łodzi
- ptak z godła Gwatemali
- parlament kraju związkowego w Niemczech
- szkolne i parkowe
- piwniczna ciemność
- Miki z kreskówek

- doliczany do ceny z tytułu dodatkowych kosztów
- miano, imię, określenie
- potrzebne fryzjerowi
- nagi plażowicz
- Kazimierz, metropolita warszawski
- rów obronny
- futerały na pistolety przy siodle
- François, reżyser „Frantza”
- i skrzynia, i więzienie
- dokument chroniący wynalazek
- ponoć mądry po szkodzie
- Wielki lub ramadan
- pieśni z psalterza
- odgłos silnika traktora
- kombinacja nart i roweru
- kawałek papieru lub ziemi
- podpora stropu wyrobiska

- słowiańska upioryzka
- drzewo z lasów monsunowych na pokłady jachtów
- 1000 kg
- pocisk z łodzi podwodnej
- ślad zwierzęcy
- stolica Piemontu
- chorwacki nacjonalista Pavelića
- jest stosowane przy uczuleniu
- wynik rozumowania
- wywierany dobry lub zły
- miejsce, z którego wybrano ziemię
- full... – pełen luksus
- zakrzywienie czegoś, złożenie
- upodlenie, zniesławienie, zbezczeszczenie
- żywy trup
- masy śniegu, chmur
- szlachecki ubiór męski

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-818”. Do rozlosowania książki „Tajemnica mirtowego pokoju” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ. XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.818.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 13 sierpnia 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-815” z 23 lipca: Czas stracony nie wraca.

Nagrody otrzymują: Celina Jas z Kielc, Edward Kupis z Radomia, Kazimierz Wielgos z Lublina.

PENETRACJE

TYGODNIK
POWSZECHNY

KS. ADAM BONIECKI,
REDAKTOR SENIOR

Nie można odmówić występującemu w mediach duchownemu prawa do oceny konkretnych wydarzeń, wypowiedzi i działań. Duchowny, który wobec dziejącego się zła będzie przed kamerami udawał, że nic się nie stało, kompromituje Kościół, który reprezentuje, budzi zgorszenie i popełnia grzech zaniedbania. Nie ma też sensu uciekanie w ważnych kwestiach w pobożne banały. W takich sytuacjach wykręcanie się od odpowiedzi rozczarowuje słuchaczy, kompromituje Kościół i nie budzi szacunku dla stanu duchownego. Jacek Kuroń mawiał: „Jeśli chcesz się wszystkim podobać, to się zapisz do orkiestry dętej”.

RES HUMANA
Wydział Biologii UW

PROF. EWA SYMONIDES,
WYDZIAŁ BIOLOGII UW

Kwestią dyskusyjną jest jedynie precyzyjne określenie czasu, kiedy totalna katastrofa nastąpi, a człowiek – jako gatunek – opuści Ziemię. Wdrożenie recept na uchronienie ludzkości przed globalnym kataklizmem jest praktycznie niemożliwe. Czy można bowiem oczekiwać od tzw. krajów rozwijających się zaniechania działań zmierza-

jących do osiągnięcia dobrobytu porównywalnego ze standardami krajów bogatych, i to niezależnie od kosztów środowiskowych? Czy można się spodziewać dobrowolnego ograniczenia obecnego konsumpcjonizmu przez egoistyczne społeczeństwa tzw. krajów rozwiniętych? Na te pytania odpowiedź może być tylko negatywna, każda inna jest utopią.

WO

ALEKSANDRA KRASOWSKA,
LEKARKA PSYCHIATRA

Konstanty Radziwiłł powiedział, że nie wypisałby antykoncepcji awaryjnej nawet zgwałconej dziewczynce. Nie pozwalałaby mu na to klauzula sumienia. Ja nie miałabym sumienia wypuścić takiej dziewczynki bez recepty. Klauzula stawia jego sumienie nad dobrem pacjentki. Dla mnie idea bycia lekarzem jest inna. Dobro pacjenta ponad moje przekonania. Nie potrafię słuchać ze spokojem, że kobieta zgwałcona nie otrzyma recepty na pigułkę „dzień po”. Przecież w takiej sytuacji nawet aborcja jest legalna. Ja do ostatniego momentu liczyłam na to, że prezydent nie podpisze wprowadzenia recepty na ellaOne. Mimo poprzednich doświadczeń wierzyłam, że uzna apele Amnesty International. Łudziłam się.

Aby język giętki...

► WŁADYSŁAW FRASYNIUK
O ANDRZEJU DUDZIE

Jest przestępcą, który łamie konstytucję. Ktoś, kto łamie konstytucję, ustawia się na marginesie demokracji.

► PROF. KAROL MODZELEWSKI
O ZAUFANIU

Jeśli uda się odbudować wzajemne zaufanie wielotysięcznej rzeszy ludzi, to będzie można stawić opór dyktaturze policyjnej.

► KRYSZYNA JANDA
O KOBIECIACH W RZĄDZIE PiS

Ja nie mogę z nimi się identyfikować, one są innej płci. Może jestem gorszego gatunku?

► MAREK BOROWSKI
O MAGDALENI OGÓREK

To nieszczęsna i głupia osoba, która chce zrobić karierę.

► HENRYK MARTENKA O MARKU SUSKIM

Umysłowość wierna partii jak rzeka, ale nieprzesadnie głęboka.

► LUDWIK DORN O EWIE KOPACZ

Nie uważam oczywiście, że jest to polityk wybitny, jednak w sytuacji trudnej wykrzesala z siebie wielkie siły.

► ZOŚKA PAPUŻANKA
O WIELKIEJ LITERATURZE

Największa rzecz napisana po polsku to „Treny” Kochanowskiego.

► MARIUSZ TRELIŃSKI O ŻYCIU

Jest chaosem, rządzi nami tylko absurdalny przypadek.

► KATARZYNA ADAMIK
O BAŁAGANIARSTWIE

Odkąd poszłam na swoje, wylazł ze mnie genetyczny pedantyzm.

► ANJA RUBIK O ROZWODZIE Z SASZĄ

W pewnym momencie zaczęliśmy się rozwijać w innych kierunkach i zrozumieliśmy, że chcemy inaczej żyć i nie ma sensu torturować się nawzajem.

► MARCIN SENDECKI
O TYM, CZEGO NIE LUBI

Nie lubię chodzenia w klapkach, rowerów na chodnikach i tatuaży.

► EWA FARNA O WADZE

Jestem dumna ze swojego ciała, bo jest proporcjonalne. Lubię je za to, że jak tyję, to tyję cała. A jak chudnę – to też cała.



FOT. AFP/EAST NEWS

Zbawiciela można czcić na wesoło – uczestniczka święta patrona San Salvadoru, Divino Salvador del Mundo.

GOTÓW DO ZMIANY?

W jakim punkcie życia jesteś? Czy czujesz, że żyjesz tak, jak chciałbyś żyć i spełniasz swoje marzenia? Czy przeciwnie, chciałbyś sporo w życiu zmienić...

Przeczytaj stwierdzenia poniżej i przy każdym wybierz jedną z odpowiedzi: 5 – zdecydowanie prawda, 4 – prawda, 3 – trudno ocenić, 2 – nieprawda, 1 – zdecydowanie nieprawda.

1. Sądę, że spełniam wiele moich pragnień.
2. Czuję, że w moim życiu następuje zwrot.
3. Czuję, że jestem autorem swojego życia.
4. Coraz częściej myślę o sensie życia.
5. Mam w życiu cele, które mnie pociągają.
6. Chcę realizować swoje plany i marzenia.
7. Moje życie jest wartościowe, pełne znaczenia.
8. Staję się coraz bardziej refleksyjny.
9. Akceptuję to, kim jestem.
10. Jest ważne dla mnie, móc wyrazić swoje autentyczne i prawdziwe Ja.
11. Czuję się w pełni odpowiedzialny za moje życie, za podjęte decyzje i wybory, których dokonałem.
12. Podążanie za ideałami ma dla mnie duże znaczenie.

Czas na wyniki. Zsumuj odpowiedzi, jakie zakreśliłeś w pytaniach 1, 3, 5, 7, 9 i 11. Im wyższy wynik, tym większe masz poczucie, że spełniasz marzenia, ujawniasz swoje możliwości i wiesz, jak żyć. A teraz zsumuj odpowiedzi na pytania 2, 4, 6, 8, 10 i 12. Określają one potrzebę zmiany w sobie i w swoim życiu. Wyższy wynik wskazuje, że dostrzegasz rozbieżność między tym, kim jesteś i jak żyjesz, a tym czego chciałbyś.

Na podstawie MID-LIFE TRANSITION QUESTIONNAIRE opracowali Elżbieta Kluska, Piotr Łabuz, Aleksandra Mrugańska i Piotr Oleś.

charakteru
magazyn psychologiczny

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

W ciąży na słońce

Z najnowszych badań uniwersytetów w Glasgow i Cambridge (przy wsparciu Narodowej Służby Zdrowia i szkockiego rządu) wynika, że dzieci poczęte między styczniem a marcem mogą mieć większe problemy z nauką niż ich rówieśnicy z innych miesięcy. Badacze tłumaczą ten fakt niewystarczającą ilością witaminy D, którą kobiety powinny otrzymać w okresie ciąży.

Ślubna reklama

Para z Waszyngtonu wybrała Islandię jako idealne miejsce na ślub. Nie sądziła, że samo dotarcie na wyspę przysporzy wielu problemów. Narzeczeni spóźnili się na przesiadkę w Nowym Jorku, a linie lotnicze zafatwały im przelot z przesiadkami w Paryżu i Berlinie. Prawdziwym dramatem było jednak zagubienie przez przewoźnika bagażu pana młodego, w którym był ślubny garnitur. Mężczyzna stanął więc u boku swojej



Uliczna galeria sztuki – dzieła francuskiej artystki Leo Arti w miejscowości Florida, Urugwaj.

narzeczonej ubrany jedynie w buty, skarpetki, majtki i białą koszulkę z napisem: „Ten weselny garnitur zawdzięczam uprzejmości Delta Air Lines”.

Piękne piersi

Białorusinki bardzo chętnie zdjęły bluzki, włączając się tym samym w akcję „#Takajestem375”. Impulsem do protestu kobiet była wypowiedź dyrektora białoruskiej firmy bielizniarskiej Milavitsa, który stwierdził, że „podobają się tylko piersi w rozmiarze D”, ponieważ ich właścicielkami są „fizjologicznie lepsze samice”. Kobiety postanowiły pokazać, że ich piękno i wartość nie zależą od wielkości piersi.

Sąd nad wege

Sąd w Moskwie nałożył karę grzywny w wysokości 15 tys. rubli (ok. 900 zł) na aktywistę Rostisława Czebotariowa, który 1 maja w marszu z okazji Święta Wiosny i Pracy (to nowa nazwa święta)

MEMY BEZ ŚCIEMY



P „PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM



szedł w kolumnie wegan, niosąc plakat z hasłem: „Nie ma potrzeby żadnej eksploatacji, zostań weganinem!”. W wyroku uzasadniano, że Czebotariow „prowadził propagandę wegetarianizmu i nietradycyjnej orientacji”, gdyż w jego kolumnie dostrzeżono też tęczowe flagi.

Strajk w ruinach

Pracownicy greckiego Ministerstwa Kultury protestują przeciwko niedoborowi kadry. By być zauważonymi, wybrali Akropol. Strajkujący chcą, aby rząd zatrudnił ok. 230 archeolo-

gów i strażników na miejsce tych, którzy właśnie przeszli na emeryturę.

Młody znalazca

Jude Spark, dziewięciolatek ze stanu Nowy Meksyk, przez przypadek odkrył cenne znalezisko archeologiczne. Podczas spaceru, na który wybrał się z rodzicami, potknął się o czaszkę stegomastodona – wymarłego stworzenia przypominającego mamuta. Licząca ponad milion lat skamielina, ważąca przeszło tonę, trafiła na uniwersytet stanowy, gdzie zostanie poddana badaniom.



FOT. FB.COM/NOWOCZESNYMAOIZM, FB.COM/SEKJAGIMNASTYCZNA (2), AFP/EAST NEWS (2)

eprasa.pl 66c811682c



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat

e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiniński (Berlin), Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaboriski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,

Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik

Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,

Rysownicy: Grzegorz Bakowski, Kain May,

[Małgorzata Tabaka]

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,

Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotodzytor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszów, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



Zofia Błażko,
Bez tytułu
(One)



Agnieszka Korybut-Daszkiewicz, Posiedzenie



AUKCJA SZTUKI



8. Aukcja sztuki XXI wieku
19 sierpnia, godz. 19.00
Wystawa przedaukcyjna: 5 – 19 sierpnia
Sopocki Dom Aukcyjny –
Galeria Sztuki Nowoczesnej
ul. Bohaterów Monte Cassino 43

WIEKU

Adam Bakalarz, Mmjnk



Urszula Tekieli, Kiseru



REŻYSERIA KUBA CZEKAJ



"JEDEN Z NAJLEPSZYCH
POLSKICH FILMÓW DEKADY"

ANNA TATARSKA, COJESTGRANE24

K R Ó L E W I C Z O L C H

JUŻ W KINACH

STUDIO
MURKA

TVP



DOLNY
ŚLĄSK

Wrocław
mieszka aplikant

GRAX FILM



CO
JEST
GRANE24

ROOM

G*RLS

FILM

COMPANY



STRÓER

WP